

I.W. KARGEL

**„Oto, przyjdę wkrótce...”**

Tytuł oryginału:

И.В.Каргель  
**„Се, гряде скоро...”**

Tłumaczenie: Józef Szauliński

(Do użytku wewnętrznego)

## O przyjściu Chrystusa

### **Nadzieja prawdziwego chrześcijaństwa**

Przystępując do rozmowy o cudownym oczekiwaniu Chrystusa, przede wszystkim na początku zatrzymajmy się na nadziei prawdziwego chrześcijanina.

Jako osnovę naszego rozważania weźmiemy Słowo: „I każdy, kto tę nadzieję w Nim pokłada, oczyszcza się, tak jak On jest czysty” 1J. 3:3. Duchowy świat prawdziwego chrześcijaństwa składa się z trzech dóbr, które apostoł Paweł opisuje tak: wiara, nadzieja, miłość. O wierze będziemy mówić w dogmatycznych rozmowach. O miłości coś niecoś wiemy. Zatrzymamy się na nadziei prawdziwego chrześcijaństwa. Na czym polega nadzieja dziecka Bożego? Wielu umiłowanych przez Pana nie wie, na czym polega ich nadzieja. Nie mają odpowiedzi na to pytanie. Niestety, nawet wielu pracowników Bożych, Jego głosiciele, nie mają prawidłowej odpowiedzi. A pomimo tego nadzieja – to jedno z trzech tych wspaniałych dóbr, które posiadają tylko prawdziwi chrześcijanie. Gdyby niewierzący, nie nawrócony człowiek mógł odpowiedzieć, na czym polega nadzieja chrześcijanina – nie byłoby w tym nic dziwnego. Nie nawrócony opisywany jest w Słowie Bożym jako nie mający nadziei (Ef. 2:12; 1Tes. 4:13). Najlepszy teolog, lecz nie nawrócony, nie ma nadziei. A czy ty mógłbyś powiedzieć, w czym zawiera się nadzieja chrześcijanina?

Spotkałem prawosławnego misjonarza. Poprzedniego dnia przebywał on na jednym z zebrań ewangelizacyjnych. Na końcu usługi mówiłem o cudownym pokoju, który Pan Bóg daje dziecku Swemu, gdy tylko przychodzi ono do Pana (Iz. 54:10), a potem wyjaśniłem, jak „Ten to Duch Święty świadczy wespół z duchem naszym, że dziećmi Bożymi jesteśmy” Rz. 8:16. Następnego dnia rano ten misjonarz znów był na zebraniu i gdy tylko zobaczył mnie, to zwrócił się do mnie i przemówił: Uczynił pan wczoraj ludzi bardzo beztroskimi, niefrasobliwymi. Powiedział pan, że zbawiony jest zbawiony raz na zawsze. Ale to nie jest tak. Przecież jest napisano: „My jesteśmy zbawieni w nadziei”.

— Dokładnie tak, mój przyjacielu. Powiedziałem, jak napisano, lecz niech pan będzie uprzejmy powiedzieć, co jest nadzieją według pana zrozumienia? Nadzieja według Pisma Świętego, nadzieja chrześcijanina?

Znalazł się on w trudnej sytuacji. Rzucił się tu i tam, lecz nie mógł udzielić odpowiedzi. Wtedy powiedziałem:

— Proszę pozwolić mi chociaż w przybliżeniu powiedzieć, jak pan rozumie nadzieję. Nadzieja pana – to coś takiego, co może spełnić się, a może i nie spełnić się. To coś całkowicie niepewne, nieprawdziwe, budzące wątpliwości, na czym nie można polegać.

— Dokładnie tak. – Jakby powtórzył.

— Tak – powiedziałem mu – to jest taka nadzieja, którą można wyrazić słowami: być może, że spełni się, a być może nie spełni się. Taka jest nadzieja człowieka nie nawróconego. Ma on tę nadzieję przedtem, zanim stanie się wierzącym. Będąc niewierzącym ma nadzieję na zbawienie. Wszyscy ludzie mają nadzieję na zbawienie, lecz nikt z nich wyraźnie i dokładnie nie wie, czy będzie zbawiony. Taka

jest nadzieja u człowieka przed uwierzeniem. Lecz nadzieja wierzącego nie stoi przed wiarą, jej miejsce jest po wierze, jak wskazuje apostoł Paweł: „Wiara, nadzieja, miłość”.

Ponieważ misjonarz trzymał w rękach swoich Nowy Testament, powiedziałem:

— Proszę otworzyć Nowy Testament i zobaczyć w Słowie Bożym, czy rzeczywiście nadzieja według Słowa Bożego jest godną pożałowania niewiarą, czymś niegodnym wiary, jak u nie nawróconego człowieka (Hbr. 6:17-20).

Otworzył i szybko zaczął czytać.

— Nie tak – powiedziałem – proszę czytać powoli, słowo w słowo.

Zaczął tak czytać, a ja zapytałem go:

— Czy jest tu coś wątpliwego w tej bezpiecznej, mocnej kotwicy? Czy jest coś wątpliwego tam, dokąd wrzucona została kotwica, dokąd wszedł Chrystus, za zasłonę w niebie niebios? Czy może być jeszcze coś wątpliwego w tym, co Chrystus potwierdza słowami i przysięgą. To On czyni, abyśmy mieli wielkie pocieszenie.

Misjonarz długo wpatrywał się w przeczytany tekst. Miał wystarczającą pokorę, aby przyznać się i powiedzieć:

— Dzisiaj otrzymałem pierwszy promień nadziei. Czy nie pozostanie pan tu jeszcze na kilka dni, aby jeszcze więcej nauczyć się od pana?

Człowiek nienawrócony nie wie, na czym polega nadzieja chrześcijanina. Wiele też dzieci Bożych tego nie wie. Pewna wykształcona siostra pilnie badała Pismo Święte, stojąc na jego fundamencie, i pewnego dnia zwróciła się do mnie z pytaniem:

— Czym jest osobista nadzieja chrześcijanina. Dla mnie jest ona czymś niejasnym. Wiara – nie wiara, gdzie ją umieścić, nie wiem.

Gdy jej wyjaśniłem, ucieszyła się i uradowała, jakby otrzymała bardzo wielki prezent.

Czy wiemy, co to jest nasza nadzieja? Przed omówieniem nadziei chcę pokazać różnicę pomiędzy wiarą i nadzieją. Wiara – to jedno z tych trzech dóbr. Za jej pośrednictwem w dziecięcy sposób ufamy Naszemu Panu Bogu. Wszystko, co Pan Bóg proponuje, przyjmuję wiarą, przyswajam sobie. Wiara – narzędzie, za pośrednictwem którego wszystko od Pana Boga przyjmuję i natychmiast duchowo wzbogacam się. Albowiem kto wierzy, ten posiada życie duchowe. Kto nie wierzy, ten nie będzie miał życia wiecznego. Natomiast ten, kto wierzy, ten ma życie wieczne i to natychmiast. Jeżeli wierzę, to nie przejdę, ale już przeszedłem ze śmierci do życia wiecznego. Wierząc, już posiadam pokój z Panem Bogiem i przyjmuję Chrystusa jako moją moc. Chrystus – Boża moc. Przyjmuję Chrystusa jako moje życie. Wiarą przyjmuję Go jako chleb życia, którym odżywiam się. Wiarą przyoblekam się w Chrystusa. Wiarą zwyciężam, walczę. Z Chrystusem stawiam każdy krok w każdej chwili. Wiara – to coś, czym teraz ciągle żyję.

Natomiast nadzieja jest całkowicie innego rodzaju, cudownie różniąca się od wiary. Nadzieja zawsze ma do czynienia z przyszłością, z tym, co przyjdzie w najbliższym czasie. A przecież przyszłość jest taka świetlana, właśnie taka drogocenna, jak nic innego... Tam, w końcu, całe nasze dziedzictwo, tam, co wieczne, niezniszczalne, czyste, niewiędnące, wieczna chwała z naszym Panem Bogiem

Jezusem Chrystusem. Nadzieja ma właśnie do czynienia z tym, co jest przed nami, a nie z tym, co jest terazniejsze (1Kor. 15:19). Dlatego Pan Jezus dla życia terazniejszego niczego nie obiecał, oprócz tego, co znajdziemy jako owce wśród wilków: boleść, żal, smutek, przesładowania – w tym życiu żadnej chwały Pan Jezus nie obiecał. A pomimo wszystko jesteśmy najszczęśliwsi ze wszystkich ludzi, a nie nieszczęśliwi, ponieważ mamy nadzieję, patrzymy nie na to co widzialne, nie w obecne.

Nadzieja chrześcijanina sięga poza zasłonę, dokąd wszedł Chrystus. Nadzieja sięga poza grób, poza mogiłę, dalej od śmierci, w wieczność. Wiarą jakby jedną ręką bierzemy wszystko potrzebne do życia i pobożności, lecz nadzieją, jak drugą ręką, uchwyciliśmy się za przyszłe dobra – my je też przygarniamy żywą wiarą i nadzieją.

Chrześcijanin bez nadziei – a wiele dzieci Bożych żyje bez niej - podobny jest do ptaka-kaleki z jednym skrzydłem. Popatrzmy na niego: przykłada wszystkie wysiłki, aby wznieść się, a zaledwie wierci się po ziemi. Oto z takiego powodu mamy tak wiele nieradosnego chrześcijaństwa, bez szczęścia, bez błogosławieństwa.

### ***Do czego odnosi się nadzieja chrześcijanina***

„Albowiem sądzę, że utrapienia terazniejszego czasu nic nie znaczą w porównaniu z chwałą, która ma się nam objawić. Bo stworzenie z tęsknotą oczekuje objawienia synów Bożych, gdyż stworzenie zostało poddane znikomości, nie z własnej woli, lecz z woli Tego, Który je poddał, w nadziei, że i samo stworzenie będzie wyzwolone z niewoli skażenia ku chwale wolności dzieci Bożych. Wiemy bowiem, że całe stworzenie wspólnie wzdycha i wspólnie boleje aż dotąd. A nie tylko ono, lecz i my sami, którzy posiadamy zaczątek Ducha Świętego, wzdychamy w sobie, oczekując synostwa, odkupienia ciała naszego. W tej bowiem nadziei zbawieni jesteśmy; a nadzieja, którą się ogląda, nie jest nadzieją, bo jakże może ktoś spodziewać się tego, co widzi? A jeśli spodziewamy się tego, czego nie widzimy, oczekujemy żarliwie, z cierpliwością” Rz. 8:18-25.

Podejźmy jeszcze bliżej. Nie chcę mówić swoimi słowami. Weźmy Biblię a dowiemy się, w czym nadzieja, lecz najpierw od razu powiem: Nadzieja chrześcijanina odnosi się do przyjścia naszego powracającego, nadchodzącego Pana i naszej chwały z Nim. Wielki obiekt nadziei – nadchodzący Pan. Niech potwierdzi to Słowo Boże (Rz. 8:18-25). Widzicie, napisano tu, że stworzenie tęskni w nadziei objawienia synów Bożych. Wszelkie stworzenie zostało poddane nagle znikomości przez upadłego człowieka, lecz ono wie, że będzie wyzwolone, gdy wejdą synowie Boży do pełnej swojej wolności, która nastąpi wraz z przyjściem Pana. Pomyślimy, stworzenie oczekuje. Czy ono nie zawstydza nas? Ono oczekuje, kiedy synowie Boży objawią się, aby zostało oswobodzone, ono jest w mękach i wzdychaniu. Apostoł Paweł i o nas mówi: „I my sami, którzy posiadamy zaczątek Ducha Świętego, wzdychamy w sobie, oczekując synostwa i odkupienia ciała naszego”. Czy można jeszcze wyraźniej pokazać, że nadzieja Boża – to przyjście naszego Pana Boga i nasze ukazanie się z Nim, które, jak napisano (Kol.3:14), stanie się jawnym

już chwale? Oto tego objawienia oczekuje stworzenie (1Tes. 4:14-18). Ci, którzy nie mają nadziei, idą do grobu i nie oczekują Pana Boga i że ich przemieni. Apostoł mówi, że nie tak ma się sprawa z nami: my możemy płakać nie tak, jak ci. A więc, nadzieja wierzącego – przychodzący Zbawiciel, Który wzbudzi umarłych, a tych, którzy będą żywi, weźmie do Siebie (Tyt. 2:13). Słowo „nadzieja” przetłumaczono tu na język rosyjski jako „ufność”. Niektórzy myślą, jak ten misjonarz, że ufność – to wiara w obecną chwilę. Taki sens przekazuje wiele miejsc rosyjskiego przekładu. Jaką nadzieję ma na uwadze apostoł, mówiąc że kiedy Pan objawi się, to „ujrzemy Pana takim, jakim On jest” 1J. 3:2? Zapieczętuń w sobie głęboko, w czym jest nadzieja dziecka Bożego. Czy żyjemy tą nadzieją? Jaka szkoda i żal, że wielu ludzi tak nie żyje!

### ***Jak przejawia się nadzieja***

Wszelka nadzieja rozprzestrzenia się na coś radosne i dlatego przejawia się w radości. Gdybym zobaczył was z promiennymi obliczami podczas rozmowy o przyjsciu Pana Boga, to powiedziałbym: „Oni wszyscy żyją w tej nadziei”. Nikt nie oczekuje czegoś nieprzyjemnego i złego z nadzieją. Czy oczekujemy jakiegoś nieszczenia z nadzieją? W żaden sposób – nie. Lub tego, że wkrótce trzeba będzie umierać? Takich zdarzeń boimy się i sami być może chcielibyśmy ich uniknąć. To nie jest podmiot nadziei. Nadzieja szuka czegoś radosnego, drogiego. A jeżeli to jest radosne i bardzo wielkie, to obejmie nas w całości, a my myślimy o tym w dzień i w nocy. Być może to tak napełni naszą duszę, że tracimy spokój. W takim czasie trzeba mieć cierpliwość, aby oczekiwać spełnienia nadziei. O tym mówi apostoł: „W cierpliwości”. Tak jest, jeżeli czeka coś wielkie, radosne, to trzeba być na straży, jeśli długo ono nie spełnia się, aby nadzieja nie przeistoczyła się w rozpacz, łzy i niecierpliwość. Czy wygląda to tak z nami w odniesieniu do przyjscia Chrystusa? Czy płaczemy, czy łkamy oczekując Go? Być może Pan Bóg pomoże zrozumieć, że On już wkrótce przyjdzie, że już jest w drodze. Stuka do drzwi, wszystkie znamiona są widoczne. Czy napełniają one nasze serca, a może przyjscie naszego Pana Boga pozostawia nas obojętnymi i zimnymi? Gdy szukam objawów nadziei u naszych dzieci Bożych, to duch pada we mnie.

Większość dzieci Bożych żyje bez nadziei. Czasami zapraszają mnie do chorych na łożu śmierci. Pragniesz dotrzeć do głębin dusz drogich braci i sióstr, i pytasz: „Drogi bracie, jeżeli teraz wzywa Pan Bóg i trzeba ci odejść tam, czy gotowy jesteś na to, czy radujesz się; już pogodziłeś się z wolą Bożą?”. Czy to jest ta łaskawa nadzieja, która szuka wejścia do swego niebiańskiego mieszkania, aby być z Panem Bogiem, co nieporównywalnie jest lepsze? W tych odpowiedziach nie ma ani kropli nadziei. Proszę wyobrazić sobie taki przypadek: Twój brat lub bliski krewny został wzięty do niewoli i stamtąd przez długi czas go nie zwalniano. Żyje więc on rok za rokiem nadzieją powrotu do domu, przyzwyczaił się do tego, lecz oto komisja zdecydowała zwolnić go do domu, wzywa go i ogłasza: „Jesteś wolny” – a on odpowiada: „Jeżeli już nie można inaczej, to muszę podporządkować się decyzji i iść do domu”. Dokładnie tak jest i z dziećmi Bożymi, odchodzącymi ze świata. Powinniśmy być szczęśliwi ze świadomości „będę z Panem Jezusem”. Dla-

czego tak mało radości i szczęścia, dlatego że dzieci Boże nie żyją w nadziei przyszłości. Wszyscy wiedzą, że Pan Bóg jako Oblubieniec przychodzi po Swój Kościół. Czy oczekujemy Pana jako Oblubieńca? Oto przykład. W naszej miejscowości mieszkają dwie dziewczyny. Ich znajomy kolega wyjechał do Ameryki. Czasami wysyłał do nich listy, a one czytały jedna drugiej jego listy. Jedna całkowicie obojętnie mówi: No, dowiemy się, jak on przyjechał tam, jak żyje. Druga po otrzymaniu listu cieszy się. Pierwsza pyta, z jakiego powodu jest taka szczęśliwa, a ta przyznaje się: Napisał on z Ameryki o swojej miłości i zapytał, czy gotowa jestem oddać mu swoją rękę i ja powiedziałam swoje „tak”. Przez to stała się oblubienicą, a on oblubieńcem. Jedna posiada nadzieję, a druga nie. Tak jest z każdą duszą, która dostępuje pojednania z Panem Bogiem i oczekuje z niecierpliwością. Ta dziewczyna sama oczekiwała go. A czy my czekamy? Czy nie tak żyją te dzieci Boże, które nie mają nadziei? To jest straszne, ale tak mówią: „Pan Jezus przychodzi, jest bliżej, coraz bliżej”. Ale to nie jest nadzieja, jej nie trzeba polecać: „Oczekuj”. Ona nie jest napełniona Duchem Świętym. Powiedziano: „Duch Święty i oblubienica mówią: przyjdź!”. Natomiast bywa tak, że dzieci Boże zachowują się tak, jakby chciały powstrzymać przyjdźcie.

Tak więc wyjaśniliśmy nieci istotę nadziei, teraz zwrócimy uwagę na jej działanie.

### ***Oczyszczające działanie prawdziwej nadziei***

„I każdy, kto tę nadzieję w Nim pokłada, oczyszcza się, tak jak On jest czysty” (1J.3:3). Widzicie, że nadzieja chrześcijanina nie jest martwa. Nadzieja może spełniać się, a może i nie spełniać się. Ona porusza, działa do samej głębokości. I my możemy wszystkim zaświadczyć, że nadzieja na przychodzącego Pana Boga uświęca życie. Nadzieja posiada wzrok skierowany na nadchodzącego Pana Boga. To staje się dniami błogosławieństw, a my na ziemi wyzwalamy się od wszelkiej nieczystości. I nie może być inaczej. Nawet nadzieja ziemską działa takim cudownym sposobem.

Weźmy jako przykład te dziewczęce. Gdyby można było dokładnie je obserwować, to zobaczylibyśmy, że w ciągu wielu lat w nich nie było zmian. Życie biegło leniwie, jak rzeka po piasku, lecz od dnia, gdy dziewczyna stała się oblubienicą, nastąpiła wielka przemiana. Mieszkała ona jeszcze w domu, praca przedłużała się, tak jak poprzednio, lecz serce jej od tego dnia, gdy została oblubienicą, przez cały czas było już za oceanem (gdzie jest twój skarb, tam i serce). Zaczęła rozmyślać, milczała i zamyślona uśmiechała się. Lecz zacznijcie z nią rozmowę o oblubieńcu za oceanem – a ona stanie się rozmowna. Usta będą przepełnione. Wszystko to, co ona czyni, czyni w związku z tym jedynym, z którym jej serce. Przygotowuje suknię i myśli: aby nawet guziki i tasiemki mu się spodobały, aby było mu przyjemnie. Oto w czym następuje przemiana. Poprzednio tego nie było.

Czy wiemy o takim duchowym życiu w odniesieniu do nadchodzącego Pana Boga? Czy wiemy co nieco o zdecydowanym zerwaniu z życiem według ciała, czy obojętni chcemy być: ani zimnymi, ani gorącymi? A być może nie uważamy takiego życia za grzech? Wielu nie jest takimi, jakimi byli podczas pierwszej miłości. U wie-

Iu nie ma dążenia ku chwale, nie ma owoców Ducha Świętego, świadectwa o drugim Chrystusie, nie ma oczyszczenia ciała i ducha. Wszystko to służy jako dowód życia bez nadziei. Posiadamy co nieco z wiary, a PRZYCHODZĄCY nas nie trwoży, brak nadziei!

„Każdy, kto tę nadzieję w Nim pokłada”. Niektórzy myślą, że te słowa dotyczą pastorów, nauczyciel, ewangelistów lub osób szczególnych. Nie tak jest. „Każdy”. Przyszedł pewien brat i mówi: „Mam tę nadzieję, lecz wiele, co kocham, nie oczyszcza się nią. Brakuje pragnienia do oczyszczenia, a ja przecież mam tę nadzieję. Prawdopodobnie sens u Jana jest inny niż u niego. Jak tam napisano, tak i jest. I ja mogłem zaledwie powiedzieć: Jeśli ty nie oczyszczasz się, to wynika jedno – nie masz nadziei. Bracia, powinniśmy uczestniczyć w przyjsciu i posiadać wyraźne wyobrażenie o Panu. Myślą, że mają tę nadzieję i często myślą się wyobrażając, że posiadają tę nadzieję, lecz wszystko, co mają – mają w głowie, w wiedzy, w nauce. „Co to jest nadzieja” – zapytacie. Nadzieja – wewnętrzny zapal i dążenie do przodu, czy nie nadejdzie już mój Pan Bóg, albowiem ja nie mogę doczekać się Pana. Jest to szczęśliwe spojrzenie na przychodzącego, nie dające ani jednej chwili spokoju, gdy zobaczysz w swoim charakterze jakąkolwiek ciemną plamę. Przecież Pan jest blisko, dlatego nie będziemy tolerować tego, lecz będziemy nieustannie oczyszczać się, albowiem Pan przyjdzie dzisiaj lub jutro. „Oczyszczający siebie”. Sami to czynimy. Nie zamykamy oczu na nieczystość. Nie możemy z nią zgadzać się – z tym, co nie podoba się Panu Bogu. Mamy nienawiść do tego, czego Pan nie lubi. Jakże wiele jest modlitw: „Panie Boże usuń ze mnie to, co Tobie nie podoba się”. Tacy myślą, że Pan siłą może to uczynić. Bracie mój, Pan nie wyruguje, pozostaniesz z nieczystością, którą kochasz. Pan to bierze, gdy na ołtarzu składają to sami pragnący oczyszczenia, poddając śmierci to, co kochają, lecz co nie podoba się Panu. Do jakiego stopnia oczyszczać się? Jak PAN czysty – oto miara. Nie równaj się ani z I.S. Prochanowem, ani z I.W. Kargelem, ani z apostołami Pawłem lub Janem – bo tylko Pan jest prawdziwą miarą. Uczniowi wystarczy, gdy będzie taki, jak Nauczyciel i słudze, gdy będzie taki, jak Jego Pan Bóg. Przecież Pan Bóg oddał Siebie za Kościół aby oczyścić go, aby stał się bez skazy i zmyzy. Kościół powinien stać się takim, aby Pan mógł powiedzieć: „Oto ciało z ciała i kość z kości mojej”. Oto miara oczyszczenia tego, kto posiada tę nadzieję, aby uwielbić się z Nim, gdy Pan przyjdzie. Widocznie św. Jan nie podzielał mniemania wielu osób – że gdy Go zobaczymy, to oczyścimy się. Pan nie tak zamierzał. Teraz powinno nastąpić oczyszczenie. Tylko czyści sercem Pana Boga ujrzą. Gdy zjawi się Chrystus, to ty nie przekroczysz przez brudne schody – teraz trzeba oczyszczać się (2Kor. 3:18). Taki jest ten proces patrzenia i przeobrażania, dany przez Bożego Ducha, od chwały w chwałę. Będziemy żyć w nadziei...

## **Boży plan wobec narodów**

Nieosiągalna, dziwna miłość i łaska Boża w tym, że Pan informuje nas, synów człowieczych, o Swoich planach i zamiarach, według których Pan rządzi światem. Przecież Pan zapragnął naszkicować plan historii na wiele tysięcy lat. Dzięki temu możemy widzieć, jak wszystko powinno wykonać się. Czy możemy nie wie-



żyć, że miłość Pana pobudziła i na to złać Swoją światłość? Nie należy nam przeżywać swego życia w worku, nie wiedząc, co powinno być, co było i co jest na świecie. Wiemy z jego planów, że ten świat i my na świecie nie jesteśmy przeznaczeni na pastwę losu lub przypadku. Wszystko to, co dzieje się, nie jest ukryte przed wzrokiem naszego Ojca. On nie tylko widzi, ale i wszystkim rozporządza i kieruje. A pomimo tego wiele milionów ludzi, przebywając z biblią w rękach, żyje w niewiedzy o tym, co Pan Bóg powiedział. A ponieważ nie badają Słowa Pana, to wszystko, co On porucił Swoim prorokom, dla nich jest zamroczone, a tysiące innych rzeczy są dla nich droższe i ważniejsze niż objawienia Pana. Tak przedstawia się sprawa z prostymi i mądrymi tego świata. Są w pełnej niewiedzy, ponieważ odrzucają Księgę Bożą. Lecz niektórzy poznali Pana Boga i skłonili swoje serce, poznanie osiągają rozumem (jak Daniel), uczą się Bożego sensu, który Pan podał w Swoich planach, dotyczących świata. I w spełnianiu się tych planów wzmacniają swoją wiarę i w każdym czasie radują się, widząc we wszystkim tym świecie swoje-go Pana Boga.

Nie mam zamiaru czytać światowej historii, chcę tylko pokazać zaledwie jej zarysy Bożych linii, jak blisko przyszedliśmy do powrotu Chrystusa. Pan Bóg dał nam trzy plany, które kończą się z przyjściem Chrystusa. Pierwszy plan Boży – odkupienie Jego wszechświatowego Kościoła, drugi plan Boży, wobec Izraela, i trzeci plan Boży – wobec narodów.

Ostatni – najstarszy z trzech i dlatego od niego rozpoczniemy. Jest on opisany w posągu podczas widzenia sennego Nebukadnesara (Dan. 2 r.). Pan Bóg objawił Danielowi zarówno sen, jak i jego wykład (Dan. 2:21-47). Kluczem do zrozumienia i wykładu tego fragmentu jest zapis w 5M. 32:3-9.

Oto centrum całego zarządzania światem. Gdy tylko przy rozsądzaniu przyszych wydarzeń opuścimy to postanowienie o sobie – natychmiast zaczniemy błędzić, tak jak błędzili wykładowcy snu Nebukadnesara. Izrael i wieczne jego dziedzictwo (Palestyna – Kanaan) – to centrum, dookoła którego obracają się wszystkie narody, a szczególnie te, o których mówi się we śnie Nebukadnesara. Pan Bóg wybrał naród i kraj Izraela, aby był on centrum, miejscem Jego pokoju, z którego On chciał rządzić wszystkimi narodami z Izraelem. Posłuchajcie, co Pan mówi o tym kraju Izraela (Ps. 132:13-18). Lecz Izrael zamiast wejść pod rękę Bożą, odwrócił się, zwrócił się plecami do Pana boga. Tak jak On wcześniej przepowiedział, jeszcze przed wejściem ich do kraju dziedzictwa, oni stali się tacy, jak inni poganie i dlatego nastąpił wielki przewrót u Pana Boga. Po okresie wielkiej cierpliwości oddał ich Pan Bóg we władanie całego świata i w ręce pogan. Od tego czasu cały Izrael i władzę, przez którą Pan Bóg chciał rządzić światem, Pan przekazał tamże (jak naród, tak i kraj). Izrael został zawrócony do tyłu, popadł w niewolę, z której był wyprowadzony, stali się jeńcami Babilonu, lecz to było tylko początkiem oddania ich w ręce pogan. Po długo przedłużającym się zatwardzeniu serca nastąpiło rozesłanie ich po wszystkich państwach świata wśród wszystkich narodów.

Tak było z narodem, jego państwo, ziemia obiecana, nie mogła być rozsiąnana i znajdowała na miejscu. Lecz pomimo tego Pan Bóg zdecydował, aby i ona przeszła do rąk wszystkich narodów poprzez ciągłe kolejne zmiany władców. Przechodziła ona z rąk do rąk (zarówno naród, jak i państwo). Siedem razy państwu i narodowi przypadło być oddawanymi z rąk do rąk różnym narodom, nowym wła-

dzom, i tylko wtedy państwo powróci do Tego, do Kogo należy – to jest do Swojego Pana Boga. Pan Powiedział o Palestynie: „ziemia Moja”. Wyłącznie z przemian panujących władz w dziedzictwie Izraela możemy poznać, jak daleko lub blisko stoiśmy do końca naszego wieku (świata). Dlatego to centrum, ziemia obiecana, powinno być u nas na widoku. Cały ten czas, rozpoczynając od króla Nebukadnesara do przyjścia Pana Jezusa Chrystusa z nieba, nazywa się czasem pogan. Dlatego każda zmiana władzy w dziedzictwie Izraela oznacza nową stację oraz siedem, jak wiecie – liczba prorocza, liczba pełni. I tak, jak szósta przemiana dokonała się na naszych oczach, to czas pogan pośpiesznie podchodzi do końca. Powinna spełnić się tylko siódma zmiana właścicieli państwa Izrael, to jest, państwo powinno dostać się w ręce antychrysta (2Tes. 2:7).

To, co chcę pokazać kierując się tym planem Bożym – to są te wielkie przewroty i zmiany wielkich państw nad dziedzictwem Bożym i Izraelem, abyśmy stąd czerpali światłość i poznanie. Po pierwsze, plan Boży pokazuje przekazanie wszechświatowej władzy w ręce pogan. Wszystko to zupełnie naturalnie odbywa się, a ludzie niczego nie widzą – tak było z Nebukadnesarem i przekazaniem Izraela w jego ręce. Jego ojciec pozostawił w roku śmierci (606 r. przed Chr.) swemu synowi niezawisłe państwo. Gdy tylko Nebukadnesar objął panowanie, to kontynuował wojny rozpoczęte przez jego ojca. W bardzo szybkim czasie zdobył Niniwę, Egipt, Arabię, Syrię, Tyr i Fenicję. W tymże czasie uczynił Judeę podwładną sobie prowincją. (2Król. 23:26; 24:1). Nebukadnesar zdobył państwo, ustanowił swoich namiestników, którzy byli tylko władcami z wyglądu. Całe państwo stało się zdobyczą babilońskiego króla, jak to wynika z księgi Daniela 1:1-4. To czyni Pan Bóg. Daniel i trzech jego przyjaciele zostali wzięci do niewoli w tym czasie. Państwo było oddane. Natomiast sen był dany królowi po upływie dwóch lat. Pan Bóg dał odpowiedź nawet pogańskiemu królowi na jego zamysły. Leżąc na pościeli myślał o tym, co będzie potem. Pan Bóg poświadczył to i dlatego dla wszystkich królów, wszystkich czasów, i nam jest jasne, że On Jeden rozporządza zarówno w polityce, w ustanawianiu i detronizowaniu królów, tak i we wszystkim. Dla nas jest bardzo ważny nie tyle sen, co objawienie i wyłożenie go przez Daniela, co z pomocą Bożą rozważamy.

## ***Wszechświatowe przekazanie panowania w ręce pogan (Dan. 2:37-38)***

1) *Wszechświatowa babilońska władza, prawie jak władza Adama w raj.* Złota głowa oznacza najwyższe dostojeństwo w całym posągu. I rzeczywiście, wszystkie państwa, które powstały po Babilonie, w gromadzeniu skarbów i bogactw nie mogły równać się z nim. Tyr rozpoczyna się złotem, a kończy się prochem. Tak idzie on z wysokości w dół. Lecz nie powinno tak być z Babilońskim Królestwem. Po upływie dwudziestu trzech lat od śmierci Nebukadnesara, podczas panowania jego syna Baltazara, miasto i państwo zostało zdobyte. Babilończycy tego nie oczekiwali. „Niech król żyje wiecznie” – tak pozdrawiali go. On natomiast zmarł tejże nocy (Dan. 5:30). Taki krótki czas. Oczywiście, rozmiar głowy niewielki. To królestwo trwało siedemdziesiąt lat. Tyle, ile było potrzeba, aby podbić Izraela. W ten sposób pierwsze z siedmiu spełniło się i odeszło z prorocтва o posągu.

**2) Babilon zdobyli Midianie i Persowie.** Mamy drugie państwo, oni pokonali Babilon. W 536 r. przed narodzeniem Chrystusa Daniel mówi, że to państwo, to „srebrne piersi i ramiona”. Dwie ręce bardzo wyraźnie wskazują na dwa połączone narody – Medów i Persów. Daniel mówi królowi Nebukadnesorowi o tym tak: „poniżej twojego”. Bogactwo perskich królów i całego państwa nie mogły równać się z bogactwem Babilonu i dlatego upodabnia ich Pan Bóg do srebra. Z upadkiem babilońskiego państwa, samo przez się rozumie, święte państwo przeszło do Persów. Tenże sam Dariusz lub Cyrus (to ta sama osoba: Dariusz – tytuł ‘pan’; król Cyrus – imię) daje Żydom polecenie w tymże roku, aby powrócili do swego kraju, w celu budowy świątyni (2Kron. 36:22-23). Prawie dwieście lat władza nad światem była w rękach perskich władców. Perscy królowie zaczęli wojować z Grecją dwieście lat później, gdy Daniel pisał o tym (Dan. 8:1-7). Początkowo te wojny były dla Persów sukcesem, lecz potem stały się niepowodzeniami. Już król Filip odniósł pewne sukcesy w wojnie z persami, lecz gdy jego syn Aleksander Wielki został następcą tronu, to wypowiedział wojnę przeciw Persji i w 334 r. przed Chrystusem rozbił Dariusza pod Jemaką, a w 333 r. zadał im pełną klęskę, biorąc w ten sposób we władanie całe państwo aż do Indii. Drugie perskie królestwo odegrało swoją proroczą rolę – święte państwo znowu przeszło w inne ręce.

**3) Miedziane królestwo.** Powinno być władcą nad całą ziemią. Tak mówi i Daniel. Nazywa się ono macedońsko-greckie, daje mu się wartość miedzi. O ile niższa jest wartość miedzi w porównaniu ze srebrem, na tyle bogactwo i skarby macedońskie były poniżej perskich. Lecz miedź jest grubsza i mocniejsza od srebra, tak i jego królestwo było „grubsze” i mocniejsze od perskiego. Wszyscy historycy aż do dziś jeszcze nazywają grecko-macedońskie wojny miedzianymi jako najsilniejsze. Z wszechświatowej historii dowiadujemy się, że w 332 r. przed Chr. Aleksander Wielki był w Jeruzolimie. Chociaż historia zadaje później pytanie, to jednak nie ma wątpliwości, że Palestyna była w rękach Aleksandra Wielkiego. Jednak w 31 roku życia, po osiągnięciu szczytu swojej wielkości nagle zmarł. I stało się dokładnie to, co zostało przepowiedziane przez Daniela, królestwo jego rozpadło się na cztery królestwa. Święte państwo zostało podporządkowane jego potomstwu. W 196 r. przed Chr. dostali się pod syryjską władzę, lecz podnieśli się przeciwko Antiochowi IV, syryjskiemu królowi, i w końcu po 25. letnim silnym ucisku, wyzwolili się. Lecz powoli, niepowstrzymanie, nieugięte na wschód podążali Rzymianie. Wkrótce zdobyli Małą Azję, Persję, Babilon, a w 63 r. przed Chr. również Jeruzolimę. Tak więc i macedońsko-greckie imperium zakończyło swoje prorockie pole działania. Czwarty raz święte państwo przeszło w inne ręce.

**4) Rzymskie imperium.** Wszechświatowa władza (nasz Pan – Jezus Chrystus- urodził się podczas panowania tego państwa, bo od 63 r. przed Chr. Palestyna była w jego rękach). Nic nie mogło tak dobrze opisać tej władzy, jak trzy razy powtórzone słowo „żelazo”. Rozbijanie, rozdrabnianie i niszczenie było ich charakterystyczną cechą. Każde państwo, królestwo, które wpadło w ich ręce, Rzymianie dzielili, rozdrabniali na jeszcze drobniejsze części. Ustanawiali swoich rządców i w ten sposób zarządzali nimi. Kiedy narodził się Chrystus, Palestyna była królestwem (jak mówi się, za czasów króla Heroda), a po upływie 30 lat, Gdy Pan Jezus rozpoczyna Swoją służbę, już nie była królestwem, chociaż nosiła jego nazwę. Po upływie następnych 40 lat Rzymianie całkowicie wygonili Żydów, gdy Jeruzolima zosta-

ła zburzona wraz ze świątynią. Tak panowali Rzymianie nad Palestyną dłużej od wszystkich poprzednich państw razem wziętych. W VII wieku pojawił się Mahomet w Arabii. Wtedy wszystko należało jeszcze do Rzymian (wschodnia część rzymskiego państwa), lecz Mahomet silnymi swymi manipulacjami, część za częścią odebrał wszystko, a rzymska część na wschodzie znikła, tak że w 637 r. po Chr. Palestynę zdobył pyszny Kalif Omar i triumfalnie wjechał do miasta. Zbudował on tam pierwszy meczet w Palestynie.

Tak więc, rzymskie imperium spełniło swoje przeznaczenie i weszło do archiwum historii. Możemy policzyć, ile lat Rzym panował nad całym światem – równo 700 lat. Rzym panował nad Palestyną najdłużej od wszystkich. Lecz tu powstaje trudność z wyłożeniem proroctwa. Daniel uważa tylko cztery królestwa. Następnie mówi o nogach i palcach. Wykładowcy też tak czynią. Rzymskie imperium oznacza jego golenie – biodra posągu. Gdy do goleni przystawić nogi i palce, to czy powstanie normalnie wyglądający człowiek? To karzełek. Tak czynią wykładowcy. Wyciągają z archiwum rzymskie imperium i mówią, że ono jeszcze istnieje. Rzymskie prawo – Rzym. Oto tu są trudności. Jednak czytając Objawienie św. Jana, rozdział 17, widzimy wszechświatowe państwo zwierzęcia z siedmioma głowami, a potem jeszcze dziesięć rogów (stosownie do 10 palców). Oznacza to, że nie cztery, a siedem państw. Głowa w proroczym sensie, to królestwo. Siedem głów, to siedem królestw, jak widzicie, a Daniel uważa tylko cztery państwa, a wykładowcy nie zwracają się do Objawienia św. Jana, gdzie napisano, że pięć już upadło, jedno jest – to znaczy, już sześć, a jeden jeszcze nie nadszedł – siódmy, zwierzę – ósmy. Po siedmiu następuje dziesięć, gdzie piąta władza. Wiemy, że Jerozolima już była zdobyta przez Omara. Oznacza to, że piąta władza, to – mahometańskoturecka. Ona stała się władzą, przed którą drżał cały świat. Od tego czasu, gdy w 637 r. po Chr. Palestynę objęła mahometańskoturecka władza i utrzymała się do 1919 roku.

Daniel liczy do 4. państwa, lecz w wyjaśnieniu sięga dalej i odnosi się do piątego państwa. Pokazuje po czysto żelaznym państwie jeszcze państwo z gliny garncarskiej i żelaza zmieszanego. Ono w żaden sposób nie stanowi przedłużenia Rzymu, który był czysto żelazną władzą. To oznacza, że chodzi tu o nowe państwo. Jaka szkoda, że anatomiczne rozczłonkowanie zmusza do pragnienia lepszego. W drugim rozdziale (w. 41-42) czytamy prawie o jednym i dlatego wyłania się pewna niejasność. Być może tłumacze chaldejskiego rękopisu popełnili błąd w przekazie Bożego objawienia i jego wykładu przez Daniela. Co zaś dotyczy przekładów na nowsze języki, to w nich w różny sposób przekłada się to miejsce. Niektórzy tak: Od biodra mówi się o nogach. W takim przypadku członki i nogi uważane są za nogi, a w istocie nogą nazywa się tylko stopa. To rozróżnienie jest widoczne w rosyjskim, niemieckim i angielskim języku. Wielu mówi i pisze na temat tego pytania, lecz dojść do wyjaśnienia nie mogą. Jednak ta piąta władza cudownie wyjaśnia się nam, gdy sięgamy do Objawienia, 17 rozdział, gdzie mówi się o siedmiu głowach i dziesięciu rogach. To pokazuje, że powinniśmy liczyć dalej. Tylko w ten sposób możemy zrozumieć, gdzie jesteśmy i do czego doszliśmy. szkoda, że nie mamy czasu i możliwości wyjaśnienia tego, co było objawione Danielowi i co zostało przemilczane przez Pana Boga. Daniel mówi do narodu izraelskiego, a w czasie upadku i odrzucenia, nie ma dla niego ani jednego słowa, ani wyjaśnień, ani

mowy proroków. O tym powinien milczeć również Daniel. Odrzucenie Izraela nastąpiło podczas rzymskiego imperium, podczas którego narodził się i umarł Chrystus. Potem nastąpiło spustoszenie, odrzucenie ich i od tej pory Pan Bóg nie ma dla nich ani słowa. Ciemność niewiedzy wśród nich. Dlatego Daniel mógł pokazać tylko do czwartego królestwa – imperium rzymskiego.

Gdybym mógł pokazać, jak we wszystkich prorocत्वach nie ma dla Izraela ani jednego słowa na czas od Chrystusa do antychrysta, to wiedzielibyśmy, że dla nas dane są objawienia. Szkoda, że na to brak czasu.

Jednak mamy klucz do posągu w 5M. 32:8-9, z którego wynika, że Izrael jest centrum wszystkich narodów, a jeśli jest tak, to i Turcja, i Mongolia, i inne państwa nieustannie grupują się dookoła dziedzictwa Bożego. Właśnie dlatego święte państwo było w ich rękach. W rękach piątej władzy to państwo było przez 1282 lata – dłużej niż u wszystkich państwa razem wziętych. Dlatego i odpowiednio odnosi się to do długiej części posągu, od biodra do pięty. Być może wyniknie pytanie, dlaczego tu są dwie części. Dwie nogi całkowicie odpowiadają tej władzy. Początkowo Arabia, a potem Turcja zdobyła Jerozolimę, dwa całkowicie różne pokolenia, chociaż zjednoczone w jednej religii i liczą się jako jedno państwo. Te dwa pokolenia – Arabia i Turcja, były żelazem, połączonym z gliną maleńkich państw, które zostały połączony. One nie zmieszały się razem, lecz zostały zjednoczone pod wspólną władzą. Ale pierwsza wojna światowa była wielkim uderzeniem, w której upadła piąta głowa, państwo i król.

Od 1919 roku Palestyna jako dziedzictwo Boże przeszła do szóstej wszechświatowej władzy i już dziewięć lat jesteśmy pod nią. Kim jest ta władza? Nie trzeba nam zgadywać – to Anglia, ona włada Palestyną. To władza, która będzie przed antychrystem. Tak więc, cały posąg od głowy do pięt ożył, pozostaje tylko noga, a potem dziesięć palców. Od głowy do pięt przebiega pionowa linia – monarchia. Monarchiczny ustrój, za tym ostry zwrot, noga i palce idą po poziomej linii. Ostry zwrot pod kątem – to właśnie jest przemiana na demokratyczny ustrój z monarchicznego. Teraz obie polityki w równowadze, lecz druga – demokratyczna – chce zniszczyć monarchiczną, która jeszcze jest dostatecznie silna, a ta jeszcze słaba, aby zrzucić ją. Toczy się walka, lecz gdy tylko demokratyczna polityka weźmie górę, pierwsza zostanie zniszczona. Dopóki co, obie stoją w punkcie równowagi, panuje cisza – cisza jak przed wielkim wybuchem, na który trzeba oczekiwać i on nadejdzie bardzo szybko. Ta nowa władza będzie trwała przez niedługi czas, ponieważ odległości od pięty (do palców) bardzo mała. Z tego wynika, że stoimy przed bardzo wielkimi wydarzeniami. To jest coś radosnego i już dożyliśmy do tego. Przed tym jeszcze coś powinno się wydarzyć. Jest to powrót Izraela do swego państwa. W wielkim ucisku tego nie będzie można dokonać, gdyż cała ziemia będzie płonąć ogniem wojny i przemieszczanie się będzie niemożliwe. I przy tym Izrael powinien zobaczyć ohydę spustoszenia na miejscu świętym, a my będziemy świadkami ich powrotu. Dlatego tak blisko nas jest pochwycenie Kościoła. Wszystkie wydarzenia następują z wielkim pośpiechem, ponieważ pozostaje bardzo mała część. Ile czasu potrzeba, aby przeżyć to – nie wiemy, lecz to jest jasne, że skrajnie mało, aby szósta władza doszła do końca.

Lecz ludzie śpią, a u wierzących oczy zamknięte. Już trwa bardzo silne przygotowanie do siódmej władzy. Można powiedzieć, że sieć jej jak niewód zaczy-

na owijać świat. Nie ma państwa, gdzie oni nie zaglądaliby, już pętle tej sieci ściąga ją się silniej i silniej. Sami możecie domyślić się, o jakiej władzy mówi się – o demokratycznej. Ona będzie górować. Pan Bóg da światu to, na co ten zasłużył. Świat nie przyjął propozycji Bożej, by przyjąć Księcia pokoju – Chrystusa – wybrał smoka, jak widzimy to w Objawieniu św. Jana (rozdział 22), który zjawi się nam. Zasłużyli na to i Pan Bóg da im to. Bóg świata tego da im swojego syna, być może on już urodził się, nawet i prawdopodobnie już się narodził, on będzie namiestnikiem boga świata tego, on da mu władzę, sławę, tron – to antychryst – i siódma głowa wejdzie w swoje prawa. On dopełni czas pogan i tu Izrael po raz siódmy przejdzie w nowe ręce. To będzie tak, że Jerozolima będzie stolicą antychrysta, a świątynia Jerozolimska, która zacznie się zaledwie budować, będzie miejscem, gdzie on będzie przyjmował boską cześć (Jan. 5:43; 2Tes. 2:4; Dan. 9:27; Mat. 24:15). Bardzo dokładnie określono czas jego władzy. Są to 42 miesiące, nie więcej i nie mniej – to jest trzy i pół roku (to dziesięć rogów). Kielich gniewu Bożego doprowadza do bolesnego końca jego panowanie. W rozpaczę zgromadzi antychryst wszystkie swoje wojska w Armagedonie, aby walczyć z Synami człowieczy, lecz wszystko już zostało określone w tej bitwie. Ich przywódca, smok starodawny, będzie związany i wrzucony do przepaści, to będzie trójca: antychryst, fałszywy prorok i smok. Nebukadnesar widział zstępującego z nieba Syna Bożego w postaci oderwanego kamienia bez udziału rąk. Upadkiem swoim skruszył złoto, srebro, miedź, żelazo i glinę, obrócił wszystko w pył, unoszący się we wszechświecie. Kamień, który oderwał się – to jest Ten, Którego odrzucili budowniczo. Ten kamień staje się wielką górą (góra w prorockim sensie – to państwo), która napęłniła cały świat. W tym proroctwie chodzi o tysiącletnie Królestwo naszego Pana Boga – Jezusa Chrystusa. Tak staje się On Królem królów i Panem Bogiem panującym.

## Boży plan wobec Izraela

Plan ten został objawiony siedemdziesiąt lat później niż Boży plan wobec narodów. Gdy Pan Bóg objawił Swoj plan wobec narodów Nebukadnesarowi, rozpoczęła się realizacja planu wobec Izraela nad tym pogańskim królem. Ten nieszczęśliwy naród powinien był jako pierwszy zakosztować następstw swojej niewierności wobec Pana Boga, on był głównym winowajcą oddania wszystkich narodów do rąk pogan. Gdy Pan Bóg przekazał ich w ręce Nabukadnesara, była u nich wielka nadzieja, że ten plan przetrwa niedługo, ponieważ Pan Bóg bardzo wyraźnie określił czas planu. Prorok Jeremiasz mógł im w imię Pana Boga nie powiedzieć wszystkiego (Jer. 25:11-12). Zauważcie, jak wyraźnie przez siedemdziesiąt lat była u nich błoga nadzieja. Babiloński bicz ukarania dla nich migotał zaledwie siedemdziesiąt lat, a potem koniec planu – i Izrael wejdzie znowu do swojego stanu przed Panem Bogiem. Lecz tego ostatniego Pan im nie powiedział, że wejdą w swoje poprzednie położenie, ponieważ Pan oczekiwał od Izraela pokuty i nawrócenia, lecz to nie nastąpiło.

Po upadku Babilonu Izrael dostał się pod panowanie Medo-Persji. W tym momencie spełniło się siedemdziesiąt lat. Daniel (rozdział 9) czyta księgę proroka

Izajasza i widzi, że siedemdziesiąt lat skończyło się i natychmiast zwraca się do Pana Boga za swój naród z pokutą i prośbami, aby Pan Bóg okazał litość dla niego i Pan Bóg nie dał długo oczekiwać. Wkrótce nastąpiła odpowiedź na modlitwę (Dan. 9:21). Gabriel zaprasza Daniela do skupienia uwagi i przynosi mu Boży program dla Jego narodu, czytamy w księdze Daniela 9:24-27. Proroctwo jest trudne, lecz będziemy spodziewać się pomocy Pana Boga.

W tym planie Bożym natychmiast znajdujemy, że po siedemdziesięciu latach niewoli Żydów wprowadza się nowy program na siedemdziesiąt tygodni i gdy one skończą się, przychodzi spełnienie najwyższej i głównej obietnicy. Spełnia się ona dla całego Izraela, ale Izrael powinien był oczekiwać, że nie po niewoli, nie po oswobodzeniu z Babilonu nastąpi ten sławny czas, a tylko po wyznaczonym długim czasie. Tak jak ono jest bardzo jasno i dokładnie oznaczone tygodniami, to dla nas ważne jest, aby wiedzieć co jest tygodniem (3M. 25:1-13). Tydzień zawiera w sobie sześć zwykłych roboczych lat, jak w tygodniu sześć roboczych dni. Tygodnie stanowią okres w ciągu czterdziestu dziewięciu lat, a pięćdziesiąty rok – jubileuszowy, wszystko co było zadłużone, sprzedane, kto stał się niewolnikiem – był uwalniany, wszystko było przebaczone. Każdemu zwracano poprzednie mienie i własność, jeżeli było coś sprzedane. Izraelowi te tygodnie były bardzo znane. Liczył się on z nimi przy wszystkich transakcjach, kupowaniu, sprzedaży, służeniu, one przynosiły wiele radości i błogosławieństwa, specjalny jubileuszowy rok.

Teraz w planie Bożym przewidziano siedemdziesiąt tygodni, długi czas – czterysta dziewięćdziesiąt lat, po których powinien rozpocząć się taki rok, którego u nich jeszcze nigdy nie było, o którym nie mieli pojęcia. Obietnice Boże, sławniejsze od wszystkich posiadanych do tej pory. Tak wszystkie obietnice powinny spełnić się po tych siedemdziesięciu tygodniach. Posłuchajmy uważnie, co Pan Bóg obiecał wtedy dla narodu Swego. Bardzo ważna jest wnikliwość, aby zrozumieć, co miał na uwadze Pan Bóg w każdej z nich.

**1)** Powinny być zgładzone przestępstwa (przestępstwa – to naruszanie i przeciwdziałanie któremuś z przykazań Bożych). Jak żaden inny naród, Izrael był winny wobec zakonu Bożego z tytułu popełnianych przestępstw. Do upływu siedemdziesięciu tygodni te przestępstwa powinny pozostawać dzięki cierpliwości Bożej. To oznacza, że siedemdziesiąt lat niewoli nie skończyło się rozstaniem z grzechem, nie ujarzmiło ich grzesznego postępowania.

**2)** Z grzechami ich powinien być nastąpić koniec. Będą oni zapieczętowani. Wydaje się, że przestępstwa i grzech – to jedno i to samo. Lecz nie zawsze jest tak. Dziecko rodzi się w grzechu, lecz nie popełniło przestępstwa. Nie naruszyło przykazań, nie zna woli Bożej. Często tak bywa i z dziećmi Bożymi. Nie widać w nich grzechu, lecz są ani zimni, ani gorący i ich stan jest grzeszny (Jak. 4:17). To nie jest przestępstwo, lecz grzech. U Izraela były nie tylko przestępstwa, lecz i grzeszny stan. Każdy grzech powinien być zapieczętowany. Ze wszystkim Pan Bóg rozprawia się po siedemdziesięciu tygodniach.

**3)** „I zgładzone będą bezprawia”. W oryginale – nieprawości. Bezprawie ma do czynienia z zakonem, a tam prawda Boża, która jest wyższa i wszystko co przeciw niej, Pan Bóg chciał zgładzić, a co zgładzone, to usunięte.

**4)** „Że sprowadzona była prawda Boża”. Oto taka nieskończona łaska. Nie tylko zguba przynoszącym zło będzie usunięta, ale będą też przyodziani w spra-

wiedliwość, w której mogą ostać się przed Panem Bogiem. I to będzie nieskończona pobożność, która nigdy nie zmienia się i nie ustaje.

5) „Zapiecztowane były widzenia i prorok”. Co zapiecztowuje się, to potwierdza się, umacnia pieczęcią. Co to oznaczało dla narodu izraelskiego? Weźmy pod uwagę czterech wielkich i dwunastu małych proroków. Wszystko, co oni widzieli dla Izraela, co prorokowali o przyszłości, o Mesjaszu i przyszłej sławie i królestwie po upływie tygodni – powinno stać się faktem, rzeczywistością. Pan Bóg zapiecztowuje, potwierdza wszystkie prorocтва przez dokładne spełnienie ich. Jakże to powinno być radosne dla Izraela!

6) „Namaszczony był Święty świętych”. Jest to korona obietnic Bożych. Święte świętych posiadali oni w świątyni, lecz ona była wtedy zburzona, go już nie było w Izraelu. Lecz namaszczony Święty świętych – Osoba, jakiej u nich nigdy jeszcze nie było. Wszystko to powinno być wykonane się po siedemdziesięciu tygodniach. Lecz dlaczego dzieło z tym narodem po upływie siedemdziesięciu tygodni – czterysta dziewięćdziesiąt lat – nie spełniło się, lecz minęło w pięć razy większym obecnym czasie? Niczego nie potrzymał ten naród, niczego nie otrzymało ich miasto, chociaż Pan Bóg tak swobodnie, bez wszelkich warunków, dał wszystkie te obietnice!

Najdziwniejsze ze wszystkiego jest to, że w ciągu czterystu dziewięćdziesięciu lat wszystkie te dobra zostały zdobyte przez Chrystusa. Powstaje pytanie, czyżby Pan Bóg przeliczył się w Swoich obietnicach? Lub może liczy inaczej niż my? Izrael powinien być szczęśliwym narodem, powinien radować się, lecz tego nie ma. Ale chwała Panu Bogu i cześć Mu, w żaden sposób nie pomylił się. Jego obietnice pozostały niezawodnymi dla Izraela. Pan liczy dokładnie tak, jak tu napisano, chociaż od tej pory przeminęło 2400 lat (2450 lat). Wszystko odbywa się według planu Bożego. Widzimy, że po siedemdziesięciu tygodniach powinien nastąpić cudowny czas dla Izraela. Lecz i te lata przeminęły, a Izrael niczego nie osiągnął. Nasz wykład podzielony jest na dwie części: jak wyklada się zwykle Boży plan wobec Izraela i jak plan Boży Izraela prawdziwie trzeba wykladać.

Pierwsze tłumaczenie jest bardzo prawdopodobne i niewnikliwy, powierzchowny czytelnik zgadza się z nim, dlatego że ono tak prawdopodobne. Ale widzimy, że to nie zgadza się z proroctwem Daniela i nie zgadza się z wypełnieniem. Większość wykładowców rozpoczyna liczyć te siedemdziesiąt tygodni Daniela od podróży Ezdrasza, bieglego w zakonie Mojżeszowym, do Jerozolimy z Babilonu. Ezdrasz otrzymał oczywiście polecenie odnośnie domu Bożego od króla Artakseksa. Możecie o tym przeczytać w księdze Ezdrasza 7:11-26. Niestety, gdy dokładnie czytamy i porównujemy z tym, co powiedział anioł Gabriel o poleceniu króla, to szybko odkrywamy, że Ezdrasz nie otrzymał polecenia, od którego powinniśmy liczyć te siedemdziesiąt tygodni. Ezdrasz otrzymał tylko protekcyjny i rekomendacyjny rękopis króla, lecz ani jednego słowa o odbudowie Jerozolimy. I dlatego nie wiadomo dlaczego wykładowcy tych siedemdziesięciu tygodni zaczynają liczyć od podróży Ezdrasza do Jerozolimy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, rok, w którym odbył on swą podróż, bardzo nadawał się dla ich tłumaczeń. Dlatego przypuszczalnie zaczynają oni stąd liczyć. W 458 r. przed Chr. Ezdrasz przybył do Jerozolimy. Jeśli do tej liczby dodamy 33,5 roku, czas życia naszego Pana na ziemi, wtedy otrzymamy 491,5 roku, a siedemdziesiąt tygodni równa się 490 latom, a



więc półtora roku nadliczbowego. Lecz i z tym się nie liczą, przyjmując te lata za błąd przy obliczaniu lat i w ten sposób liczą, że przy ukrzyżowaniu naszego Pana Jezusa na Golgocie te siedemdziesiąt tygodni skończyło się. To właśnie zadziwia wielu.

Tak tłumaczą jedni, a drudzy, których jest większość, dzielą siedemdziesiąt tygodni odpowiednio z proroctwem (w. 25-27). Tam przez cały czas dzieli się tak: najpierw siedem, potem sześćdziesiąt dwa, a potem jeszcze jeden tydzień, który Daniel postawił z przodu. Te siedem tygodni obejmują działalność Ezdrasza, Nehemiasza i następujących proroków aż do Malachiasza, w nich Pan Bóg dał i następujące objawienia narodowi izraelskiemu. Z tym możemy zgodzić się. Następne sześćdziesiąt dwa tygodnie włączają do czasu milczenia Bożego. Pan Bóg niczego nie mówi, nic nie dzieje się, lecz w ostatnim siedemdziesiątym tygodniu oni mówią, że to czas wystąpienia naszego Pana Boga jako Mesjasza działającego wśród Izraela. U nich siedem tygodni i sześćdziesiąt dwa tygodnie skończyły się w 30. roku rachuby czasu, to jest, gdy Chrystus miał 30 lat. Anioł Gabriel natomiast mówił tak: „do Chrystusa Władcy siedem tygodni i sześćdziesiąt dwa tygodnie; i powróci naród i odbuduje się...” (Dan. 9:25), i po upływie sześćdziesiątego drugiego tygodnia oddany będzie na śmierć Chrystus. A to oznacza według proroctwa Daniela, że 62 tygodnie kończą się dokładnie przy śmierci naszego Pana Jezusa, a nie na początku Jego działalności. Dalej ci tłumacze mówią, że od trzydziestego roku mamy słuszną połowę siedemdziesiątego tygodnia. Widzicie, jak prawidłowo. I w końcu tej pierwszej połowy miesiąca, podczas śmierci Pana Jezusa, rozdiera się zasłona w świątyni od góry do dołu. W ten sposób codzienna ofiara usuwa się przez śmierć Chrystusa. To mówi się o środku danego tygodnia. Jak prawdopodobne wszystko. Ale Pan Bóg daje narodowi izraelskiemu nawet po swoim ukrzyżowaniu jeszcze jedną połowę tygodnia. Jaka łaska! Wyłącznie Izraelowi głosi się Ewangelię po zmartwychwstaniu Chrystusa. Lecz kiedy zakończyła się połowa tygodnia, Żydzi zaczęli prześladować Szczepana, zabili go kamieniami, i czas przychylności i łaski upłynął dla Żydów. Przy tym wykonano się to, o czym powiedziano w Łuk. 13:7-9 o drzewie figowym. Trzy lata pod rząd On przychodzi szukać owocu i nie znajduje, potem wymaga ścięcia drzewa figowego. Lecz prośba winogrodnika: „Panie pozostaw je jeszcze na ten rok, aż je okopię i obłożę nawozem, może wyda owoc w przyszłości; jeśli zaśnie, wytniesz je” – została wysłuchana. Gdy jednak i po tym drzewo nie przyniosło owoców, zostało ścięte. Według ich tłumaczenia wozdem, który zatwierdza przymierze i został wspomniany w 27 wersecie, jest Chrystus. On usunął codzienne składanie darów ofiarnych przez Swoją ofiarę. Tak ono stało się niepotrzebna. Pan odrzucony przez Izraela, odrzuci tegoż Izraela. Izrael uważany jest od tej pory jako martwy dla Pana Boga, jak powiedziano: „Z każdego drzewa tego ogrodu możesz jeść, ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy tylko zjesz z niego, na pewno umrzesz” 1M. 2:16-17. Pan Bóg postąpił teraz z Izraelem tak, jak napisano u proroka Ozeasza (Oz. 13:7-12). Rzeczywiście ich zguba nastąpiła przez Tytusa – dowódcę wojska rzymskiego, gdy była zburzona Jerozolima. Wtedy Królestwo Boże zostało odebrane od tego narodu i oddane poganom. Ohydę spustoszenia oni wyjaśniają tak: To był sztandar rzymski, którego upiękшением był orzeł. Jeden z rzymskich żołnierzy wniósł ten sztandar do świątyni przez wschodnią bramę, a żołnierze oddali cześć temu sztandarowi. Oni

mówią, że to była ohyda spustoszenia. Inni uważają, że to był meczet Omara i kończą swoje wyjaśnienie tak: Sławna obietnica wszystkich obietnic Izraelowi z powodu własnej winy tego narodu na zawsze została zniszczona. Już więcej niczego nie mogli oczekiwać od Pana Boga Izraela. Boży plan w ten sposób z Izraelem nie udał się, jak również ze świątynią i narodem Jego. Potem została zburzona świątynia przez zalanie wodą i w takim stanie pozostawała do końca.

Kiedy pisałem to, przede mną leżało takie tłumaczenie. Ja dałem zaledwie maleńki zarys, biorąc to, co jest główne z tego tłumaczenia. Lecz weźmy prorocki tekst biblijny i z niego będziemy wyczytywać plan Boży. W cierpliwości rozczłonkujemy zdanie za zdaniem, a Pan Bóg da nam zobaczyć, jak rzeczywiście wyjaśnią się Jego plany. Podchodzimy do drugiego punktu. Przede wszystkim zauważymy, z jakiego punktu czasu powinniśmy liczyć te siedemdziesiąt tygodni. Anioł Gabriel mówi Danielowi (Dan. 9:23): „Uważaj więc na słowo i zrozum widzenia”. Potem powtarza się (Dan. 9:26): „I tak, wiedz i zrozum”. Pan Bóg dotyka tego samego miejsca (Mat. 24:15): „Kto czyta, niech uważa”. Także w Ew. św. Marka te same są słowa – 13:14. Dlaczego Pan Bóg tak podkreśla słowo „zrozum”? Jeżeli nie rozumiemy, to cały plan Boży będzie niezrozumiały. I dalej, anioł Gabriel przedłuża mowę: „I tak wiedz i zrozum: od tego czasu, gdy wyjdzie nakaz odbudowy Jerozolimy, do Chrystusa Władcy siedem tygodni i sześćdziesiąt dwa tygodnie; i powróci naród i odbudują się ulice i ściany, lecz w trudnych czasach” (Dan. 9:25 – według Biblii w języku rosyjskim). W ten sposób on wyraźnie pokazuje, od jakiego wydarzenia powinniśmy liczyć siedemdziesiąt tygodni. Pismo Święte podaje nam dwa polecenia perskich królów. Pierwsze wyszło od Cyrusa zaraz po zdobyciu Babilonu, a w ten sposób i podbicia Palestyny. To polecenie można przeczytać w 2Kron. 36:22-23 i w Ezdr. 1:1-4. To polecenie zawiera wezwanie do budowy świątyni Bożej. Lecz nie ma ani jednego słowa o odbudowie miasta Jerozolimy i dlatego ono nie może być punktem wyjścia do liczenia tygodni. Oprócz tego, to polecenie było wydane zbyt wcześnie, na 20 lat przed odwiedzeniem Jerozolimy przez Ezdrasza. Także i świątynny rękopis dany Ezdraszowi (Ezdr. 7:11-26), jak już pokazaliśmy wyżej, nie może być punktem wyjścia. Tam nie ma ani jednego słowa o odbudowie Jerozolimy.

Pozostaje u nas drugie polecenie, które zostało wydane przez króla w 20 roku panowania Artakserksesa. Dał on polecenie swemu podczaszemu Nehemiaszowi. Jak to wykonało się, czytamy w Neh. 2:1-9. Oto właśnie wtedy wyszło polecenie. To polecenie wielu komentatorów przeoczyło. Nehemiasz wyruszył w podróż i przybył do Jerozolimy w 445 r. przed Chr. O tym, że Jerozolima nie była odbudowana do tej pory można zobaczyć z tego, że stamtąd szedł (Neh. 2:11-18). I oto od trzeciego rozdziału można zobaczyć, jak szybko zaczęła budować się Jerozolima. Nie ma żadnej wątpliwości, że od tego miejsca powinniśmy liczyć siedemdziesiąt tygodni, lecz powiedziano, że od tego czasu do Chrystusa – siedem tygodni i sześćdziesiąt dwa tygodnie, razem sześćdziesiąt dziewięć tygodni lub 483 lata. Teraz trzeba dokładnie powiedzieć i o tym, kiedy one skończyły się. Powiedziano: Po upływie sześćdziesięciu dwóch tygodni dodać siedem poprzednich. „Zdradzony będzie Chrystus i nie będzie”. W ten sposób, według proroctwa, śmierć Chrystusa powinna nastąpić w końcu sześćdziesiątego tygodnia. Po tej śmierci pozostaje cały tydzień, a mianowicie siedemdziesiąt. Jeżeli teraz dodać 445 i 33,5,

otrzymamy 478,5 roku, a według prorocstwa do śmierci Chrystusa powinno być 483 lata. Ta trudność długo stała na drodze. Wyjaśniano to tym, że przy chrześcijańskim liczeniu lat zostały opuszczone 4 lata. My liczymy, że od Adama do Chrystusa jest równo 4000 lat, lecz przy dokładnym policzeniu ustalono, że od Adama do Chrystusa jest 4004 lata. W ten sposób narodzenie Chrystusa w naszym liczeniu lat powinno się liczyć nie po 4000 lat, a po 4004 latach. Tylko w VI w. rozpoczęto rachubę czasu, a do tej pory liczyli rzymskim czasem. oto właśnie wtedy zostały przyjęte cztery lata. Jeżeli do 478,5 dodać cztery lata, otrzymamy 482,5. Brakuje jeszcze pół roku do śmierci Chrystusa, lecz to jest niewielka przeszkoda. Nie powiedziano, że Nehemiasz natychmiast odjechał, gdy otrzymał polecenie. Na Wschodzie bywają bardzo długie przygotowania. Oprócz tego także nie wiemy, ile czasu potrzebował Nehemiasz na podróż z Babilonu do Jeruzolimy. Lecz Ezdrasz podróżował trzynaście lat wcześniej i jego podróż trwała cztery miesiące. I oto, jeżeli weźmiemy cztery miesiące plus przygotowania, to mamy pół roku. Tak więc, w pełni możemy powiedzieć, że czas wyznaczony przez Pana Boga – to sześćdziesiąt dziewięć tygodni do śmierci Pana Jezusa Chrystusa wypełnił się.

pozostaje jeszcze odnalezienie, gdzie Pan Bóg prorokował o siedemdziesiątym tygodniu. Kiedy on spełnił się (Dan. 9:26)? Nie może być wątpliwości w tym, że mówi się tu o zburzeniu Jeruzolimy i że naród, o którym tu mówi się i który dokonał zburzenia – to Rzymianie. Wódz, pod kierownictwem którego oni znajdowali się, to nie kto inny jak ich dowódca wojskowy. To było w 70. latach po narodzeniu Chrystusa, po upływie trzydziestu sześciu lat od Jego śmierci. W tym odstępie czasu pięć razy mógłby zmieścić się ostatni tydzień, lecz niczego o tym nie mówi się.

Dalszy ciąg prorocstwa jest następujący. Oto wódz przyjdzie – nic nie zostanie ani z Jeruzolimy, ani ze świątyni. „Nawodnienie wszystko zmywa, wszystko unosi”. Tak się stało z Jeruzolimą i świątynią. Pan Bóg sam powiedział: „Nie zostanie kamień na kamieniu”. I nie tylko Żydzi – wszyscy zostali złapani, na ile było to możliwe. Rzymscy żołnierze bardzo chętnie oddawali ich w niewolę. Dlatego Żydzi uciekali. I oto nie ma ani ścian, ani miasta, ani świątyni, ani narodu, nad którym mógłby spełnić się ostatni tydzień. Ohydy spustoszenia także nie mogło być dlatego, że świątyni, o której mówi prorok, już nie było. Ani skrzydła świątyni, ani samej świątyni już nie było, wszystko zburzone. My jeszcze dodajemy: „I do końca wojny będą spustoszenia”. Jeden z lepszych komentatorów, Anglik, wyraził się bardzo prawidłowo mówiąc, że to miejsce powinno pozostać: „do końca wojny pozostanie w opustoszeniu”. To oznacza, że przepowiednia o opustoszeniu będzie trwała przez cały czas tego świata, prawie do Tysiącletniego Królestwa Bożego. Tylko ono przyniesie koniec wojen.

Czytamy dalej. W Bożym prorocstwie postawiony jak raz ten ostatni tydzień (Dan. 7:29). Zauważmy, w jakie położenie świętego miejsca wprowadza nas ten ostatni tydzień po opisanu żałosnego zburzenia. Widzicie, miasto i świątynia zburzone, a to właśnie powinno być do końca wojen. I tak, jak wszyscy wiemy, prawie do tej pory tak ono było. Lecz gdy tylko według prorocstwa pojawia się ostatni tydzień, to raptem mówi się o „wielu”. To oznacza, że tu mówi się o masie, z nimi utwierdza się przymierze. Jeszcze mówi się o ofierze i składaniu ofiar, a to znaczy, że znowu pojawia się świątynia, ponieważ bez świątyni nie można składać ofiar. Dla ostatniego tygodnia istnieje świątynia, przybytek znowu na swoim miejscu i

ofiary są składane jak w starożytnym czasie. Wynika z tego, że wszystko jest w rękach tych, w których miasto i świątynia były przy końcu sześćdziesiątego dziewiątego tygodnia. Inaczej w żaden sposób nie można wyjaśnić pierwszej połowy 27 wersetu. Jest to zadziwiająca, że z sześćdziesiątym dziewiątym tygodniem, ze śmiercią Chrystusa, wszystko kończy się z narodem, z grzechem, ze świątynią – wszystko obraca się w ruinę.

Tak więc, minęło dziewiętnaście wieków, które przeżyliśmy i raptem pojawia się przedłużenie ostatniego tygodnia, jakby nie było żadne przerwy. Co wynika z tego? Oczywiście to, że Pan Bóg ze śmiercią Syna Swojego, gdy sześćdziesiąty dziewiąty tydzień zakończył się, zatrzymał zegar narodu izraelskiego i żaden człowiek nie może uruchomić go znowu do tej chwili. Lecz widzimy, że Pan gotów jest poruszyć wahadło zegara, aby zatrzymane siedem lat skończyły się. Tak Pan przepowiedział. Widzicie więc, że ostatniego tygodnia nie ma. Lecz Pan Bóg wszystko spełni. Zobaczmy po powrocie izraelskiego narodu do swojej ojczyzny, że to jest tak. W Bożym planie nie ma błędu. Ostatni tydzień jeszcze przed nami.

Widzimy, że u Pana Boga naszego nie było żadnych niepowodzeń lub czegoś nieokreślonego, lecz wszystko spełnia się dokładnie. Gdy Pan Bóg da nowy impuls, aby i ostatni tydzień był na zegarze Izraela, to też nie będzie samowolny i przypadkowy, jak wyobrażają to sobie cielesni ludzie. W tym celu jest wszystko określone i przepowiedziane, żaden zegar nie może tak dokładnie iść, żadne działania nie mogą odbywać się na tyle dokładnie, jak określenia Pana Boga. Kiedy Pan Bóg da impuls, aby ten zatrzymany zegar ruszył dalej? O tym napisano w Rzym. 11:25: gdy wejdzie pełna liczba pogan, ze wszystkich narodów i plemion, i to nastąpi właśnie wtedy, gdy Pan Bóg zapieczętuje dla Siebie pierwotnych z dwunastu pokoleń Izraela, o czym napisano w Obj. 7:4-8: ci, którzy są zapieczętowani, ci wchodzi. „I oto wchodzi ostatni” - ostatni z pogan i Pan Bóg rozpoczyna dzieło z Izraelem.

Wszyscy jesteśmy powołani i zbawieni przez Pana Boga ze wszystkich narodów, pokoleń i pogan. Po śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa wchodzimy do Królestwa Niebios pomiędzy sześćdziesiątym dziewiątym i siedemdziesiątym tygodniem, a Izrael stoi na poboczu i powinien oczekiwać końca tego czasu. W ten sposób ich upadek jest zbawieniem dla wszystkich pogan. Przez śmierć Chrystusa – oni odsunięci, a wchodzimy my, aby wzbudzić w nich zawiść (Rzym. 11:11).

Teraz widzimy, że ostatni tydzień dzieli się na dwie części, a koniec drugiej połowy także nie będzie samowolny. Pan Bóg wyraźnie powiedział, że Jeruzolima będzie deptana przez narody aż do tego czasu, gdy zakończy się czas pogan (Łuk. 21:24). O czasach pogan była mowa w wykładzie o planie Bożym wobec narodów. Za czasów Nebukadnesara Jeruzolima i całe państwo oraz świątynia dostały się do rąk pogan i do tej pory oni tam są, we wszystkich państwach pogańskich, i tylko z chwilą zguby antychrysta wyswobodzą się. Oni powinni przeżyć władztwo siedmiogłowego zwierzęcia, od pierwszej głowy aż do ostatniej. Najstraszniejsze jest to, że jest to ostatni tydzień przymierza z antychrystem, jak napisano w Dan. 9:27. Antychryst będzie panem sytuacji zarówno w całym państwie, tak i w Jeruzolimie, która będzie jego stolicą. Zabroni on składania odnowionych ofiar w świątyni, właśnie w środku tygodnia. Przez trzy i pół roku da on im możliwość składania ofiar, potem objawi się jako człowiek grzechu, syn zatracenia. O czym mówią te siedem-

dziesiąt tygodni, a szczególnie ostatni tydzień? On kieruje nasze oczy na Żydów. Widząc to, jak oni powracają do swojego państwa, powinniśmy wiedzieć, że Pan Bóg przystępuje do spełnienia ostatniego tygodnia. Pan Bóg przygotowuje się, aby dać impuls, aby zatrzymany zegar szedł dalej. Ale przed tym Pan poruszy ich, latami wcześniej powinno odbyć się pochwylenie Kościoła. Kościół powinien być tam, przed tronem Bożym, aby uniknąć wszystkich tych przyszłych nieszczęść. Widząc, że te wszystkie wydarzenia zaczęły się spełniać, możemy to jedno powiedzieć: Pan Bóg nawet i dzisiaj może przyjść!!!

## **Jak opisuje Słowo Boże przyjście Pańskie**

Jak wyobrażacie sobie przyjście naszego Pana Boga? Większość ludzi wyobraża objawienie Jego tak, jak często rysuje się na obrazku: Nad głowami otwiera się niebo, anioł trąbi na trąbce, wszyscy martwi zmartwychwstają ze swoich grobów, żywi i martwi stają przed sądem Bożym. Sąd rozpoczyna się. Drżąc, każdy z lamentem stoi przed sądem i prosi o miłosierdzie u Sędziego całego świata. A Pan objawia każdemu Swoj wyrok i tu natychmiast sprawiedliwi idą do nieba, a niesprawiedliwi na wieczną zgubę. Cały ten sąd dokonuje się w ciągu doby. Tak wierzy wielu ludzi, czasami nawet głoszą w taki rodzaju. jednak to obraz, w którym zmieszana prawda i fantazja. Dlatego pozostaje mnóstwo dzieci Bożych w mroku odnośnie świętego, dziwnego wydarzenia. Odpowiedź jest jedna: Dlatego, że Słowo Boże chociaż i mają w rękach, to przez dziesięciolecia nie badają i nie uczą się z niego.

Tak, bardzo wielu jeszcze nie zrozumiało, jak różnie Pan Bóg opisuje Swoje przyjście w Nowym Testamencie. Pomyślcie, Pan sam daje różne wyobrażenia o Swoim zjawieniu się. Te różnorodne wyobrażenia chciałyby się pokazać, dlatego tak jest. Dlatego, gdy mamy pomyśleć o rozpoznaniu, to trzeba popatrzeć na różne opisy Chrystusowe. Tylko wtedy będziemy posiadać pełną odpowiedź na to, że Jego przyjście będzie całkowicie inne niż to, co do tej pory przedstawia sobie wielu.

I tak, przeciwstawmy jedno drugiemu, pokazując różne miejsca Pisma Świętego o przyjściu Pańskim.

### ***Pierwsze Jego przyjście po swoich (Łuk. 17:26-30)***

Tu Pan Bóg mówi, że przed Jego przyjściem będzie jak w dniach Noego. A jak było za dni Noego? Ten czas opisany jest tak: „Oni jedli, pili, żenili się, wychodzili za mąż”. Z tego widać, że wszystko przebiegało zwyczajnie, jak zawsze, codziennym wirem życia. Tak bywa, gdy u ludzi wszystko jest w porządku. Opisuje się osobiste życie: „Jedli, pili”. Ich odnoszenie się – przyjacieli do przyjaciela: „Kupowali, sprzedawali”. Rozwijało się życie rodzinne, jak we wszystkie poprzednie dni: „Żenili się, wychodzili za mąż”. I tak to trwało do ostatniego dnia. Do tej pory, gdy Noe wszedł do arki – żadnych oznak mającej nastąpić powodzi lub potopu. Noe budował arkę i obwieszczał ludziom co ma nastąpić, lecz to nie czyniło ludzi

bardziej poważnymi, nie miało na nich żadnego wpływu. Dokładnie tak było w dniach Lota. Nikt niczego nie podejrzewał, nawet niczego podobnego nie podejrzewali, gdy dwaj aniołowie weszli do bramy miasta. Lot przypuszczalnie siedział z lepszymi, znakomitszymi mężami miasta, był z nimi w bardzo dobrych stosunkach, może oni akurat w tym czasie rozsądzały jakieś sprawy miejskie. Oni nie tylko tak żyli, jak za dni Noego. Pan Bóg mówi: „Sadzili i budowali”. Upiększali życie. Przypuszczalnie zakładali piękne ogrody, parki, budowali wygodne i przepiękne domy, budowle. Jakże bezpiecznie i wyzywająco żyli oni wtedy! Opisana jest ostatnia noc: „Całą noc ofiarowali oni dla grzechu”. Tam widzimy ich w swoich światowych, grzesznych przestępstwach, zmierzających do strasznej rozpusty. Nic nie może ich powstrzymać. Nawet sam biedny Lot przez całe swoje zwlekanie (1M. 19:16) pokazał, jak mu dobrze było w tych ścianach. On zwlekał z wyjściem z Sodomy. Z tego wynika, jaki będzie czas przed przyjściem Pana.

### *Jak opisuje się stan świata przed tym przyjściem (1Tes. 5:3)*

Mówi się tu, że dzień Pański przyjdzie w czasie głębokiego pokoju całego świata, gdy ludzie, mniemający Pana Boga, będą mówić: „Pokój i bezpieczeństwo”. Ludzie nie powiedzą „pokój”, jeśli jest cokolwiek innego. Zaledwie pokaże się mały obłoczek na politycznym niebie, zaledwie pojawi się maleńka zapowiedź, jakkolwiek minister powie jakiegokolwiek słowo – natychmiast w gazetach zaczynają rozważać te pytania ze wszystkich stron i wskazywać: oto jakie jest to niebezpieczeństwo. Więc to jest pomyłka, będzie taki pokój, taka cisza przed dniem przyjścia Pana, że oni będą w pełnym przekonaniu o bezpieczeństwie. Na początku pierwszej wojny światowej bracia z Wołynia, którzy doświadczyli wielu okropności, pisali do mnie i pytali: „Czy nie jest to zwiastun przyjścia Pana Boga?”. Odpowiadałem: „Nie – ponieważ wtedy będzie ‘pokój i bezpieczeństwo’”. Teraz, po minionych wielkich przewrotach nie osiągnęliśmy jeszcze pokoju, lecz pomału wojny ucichają, zapanowuje pokój, z każdym rokiem wciąż więcej i więcej. Otrzymana przez wojnę lekcja, dana przez Pana Boga, uczyni ludzi bardziej bezpiecznymi, ludzie dojdą do tego, że będą mówić: „Chwała Panu bogu, pokój i bezpieczeństwo”. I „wtedy nagle nastąpi ich zguba... i nie uciekną”, a Chrystus mówi, abyśmy uniknęli wszystkich tych przyszłych bied. Tak nadejdzie ten dzień.

### *Jak opisuje się dzień przyjścia Pana po swoich*

1Tes. 5:1-2 Tu jest coś zupełnie wiarygodnego o dniu przyjścia Pana. Godnym uwagi jest to, że Pan przyjdzie jak złodziej. to znaczy, że my niczego nie możemy wiedzieć i nie możemy zauważyć dnia Jego przyjścia. Zwróćcie uwagę, że złodziej przychodzi cichutko, bez wszelkiego szumu, wkracza nieoczekiwanie. Złodziej nas nie zawiadamia o czasie swojego przyjścia kartką pocztową lub listem. on ukrywa swoje zamiary i nawet najlepszemu przyjacielowi nie powie. To jego tajemnica. I aby lepiej ukryć swoje najście, aby nikt nie podejrzewał tego, on posługuje się ciemną nocą, która powinna pomóc mu ukryć swoje najście. oto przykład

dnia przyjścia Pana.

*Mateusza 25:1-3.* Tu Pan stoi przed nami jako Oblubieniec, a przyjście Jego przedstawione jest w postaci małżeńskiego działania. Nie ma bardziej przyjemnego widoku niż oblubieniec idący ze swoją panną młodą. Tak bywa podczas weselnych orszaków, uczestniczy w nich określona ilość ludzi, lecz nie wszyscy i nie każdy. Tu są tylko ci, którzy mają jakąkolwiek łączność z oblubieńcem i panną młodą. Inne osoby nie mają nic wspólnego z tym weselnym orszakiem. Weselny orszak – to prywatna sprawa. W wielkich miastach duże masy osób nawet nie wiedzą, że gdzieś tam odbywa się ślub. W 1867 roku w Londynie każdego tygodnia odbywało się od pięćdziesięciu do siedemdziesięciu ślubów, lecz ja nie widziałem ani jednego z nich. Wiedziałem o ich ilości, lecz tylko z gazet. Nie uczestniczyłem w nich, one nie dotyczą mnie. W tej przypowieści mające nastąpić przyjście naszego Pana Boga będzie całkowicie tego rodzaju. Być może to będzie straszne dla wielu tych, którzy nie mają więzi z oblubieńcem i oblubienicą, oni stoją na zewnątrz, obcy im. Przyjście Pana pozostawia ich zimnymi, dla nich jest to obojętne.

Oto jedno poglądowne przedstawienie, dane przez Pana Boga o swoim przyjściu.

*Łukasza 24:50-52, Dzieje 1:5-11.* Być może okaże się dziwne, że czytam nie o przyjściu, lecz o stycności, ale w dalszym ciągu będzie to wyjaśnione, dlaczego tak. Tu wyraźnie powiedziano, że dokładnie tak, jak odszedł Pan, Pan znowu przyjdzie. Zauważcie: „W taki sam sposób”. Jeżeli to tak, to bardzo ważne jest rozpatrzenie, jak Pan odszedł. Z przeczytanego tekstu dowiadujemy się, że Pan odszedł jako przyjaciel od przyjaciół. Do ostatniej chwili Pan był ze swoimi i pouczał ich, poprawiając miłością ich nieprawidłowe działania (Dz.Ap. 1), dając im najbardziej chwalebne obietnice. I oto następują ostatnie minuty. Pan Jezus podnosi ręce, błogosławi ich i obłok unosi Go. I oto rozlega się głos galilejskich mężów: „Ten Jezus, który od was został wzięty w górę, tak przyjdzie, jak Go widzieliście idącego do nieba”. On odchodzi od uczniów *widzialnie*. On chodził do wszystkich miast i miejscowości, szukał zabłąkanych owiec z domu Izraela, przez cały czas wszyscy Go widzieli, lecz tu ani jedno oko spośród ludu nie widzi, jak On odchodzi ze świata. Oni widzieli Go ostatni raz po tym, jak wyprowadzili Go z Jerozolimy, przybili do krzyża i wszystko wykonało się tak, jak Pan Jezus przepowiedział (Jan. 14:19). W ten sposób Pan przyjdzie znowu. Po trzecie, to wszystko wydarzyło się w ciszy północy. Ewangelista św. Łukasz napisał: „Oni pokłonili się Jemu” – w języku rosyjskim jest to niedokładne. Nie głową pokłonili się, lecz upadli przed Nim na twarz. Powiedziano, że oni powrócili z wielką radością, ale niesłyszalnie. Gdy Pan Jezus wjeżdżał ostatni raz do Jerozolimy, to całe mnóstwo uczniów gromogłośnie słało Go, a tu, w dniu odejścia naszego Pana, błogosławiona cisza. I w ten sposób Pan przyjdzie. Ci obaj mężowie w białych szatach tak świadczą.

1Tes. 4:13-18. Mamy tu bogate pocieszenie, które tak potrzebne było Tesaloniczanom. Pokazano tu, że Sam Pan Bóg przyjdzie z nieba. I to wyraźnie widać, że tylko do swoich, aby poprowadzić ich z ziemi. Tylko należący do Niego zmartwychwstaną. Zwycięzcy, żyjący w ciele, raptem przemieniają się i tak będą pochwyleni. Niczego tu nie czytamy o tym, co zdarzy się z obcymi Panu, nieznanymi Go. Oni nie mają żadnego udziału w przyjściu Jego. Bierzymy tylko niektóre urywki z tych tekstów.

A więc, pierwsze jego przyjście – tylko do swoich. To pierwszy akt ze wszystkich. Jest to tak, jak Jego uczniowie powinni chodzić, płonąć gorliwością bycia z Panem. Jakaż to szkoda, że w tym czasie będzie sen, beztroska, niefrasobliwość. I ci, którzy jak oblubienica oczekują oblubieńca, oczekując Pana, usłyszą Jego zawołanie: „Oto Oblubieniec przychodzi” – i tylko ci będą gotowi. Drzemający świat, zimni, obojętni wierzący nie będą mieli nawet przeczucia, że dzisiaj może nastąpić pochwylenie Kościoła. Oni pozostaną i dopiero wtedy zobaczą, że przepalili przyjście Pana.

### ***Drugie przyjście Pana pod koniec wielkiego ucisku, aby objawić się całemu światu i przyjść już ze swoimi.***

*Lukasza 21:25-27.* Jest to opis czasu przed przyjściem Pańskim. Ono jest zupełnie inne. Tam przed przyjściem Pana nie ma nawet najmniejszego objawu lub znaku, a tu one przed oczami wszystkich. kto może nie zauważyć ich! Znaki będą na słońcu i na księżycu, na gwiazdach i moce niebios poruszą się. Wyjdzie człowiek z domu swego w dzień lub w nocy i będzie oglądał te widzenia-znamiona. Pokój od ludzi odejdzie z powodu strachu przed czymś nadchodzącym. To doprowadzi ich do omdlenia tak, że nie będą widzieć, gdzie podziać się. To nie będzie w poszczególnych miejscowościach, państwach lub krajach, lecz w całym wszechświecie, w całej ziemi. To nie może być porównanie z czasem Noego przed potopem lub z czasem Lota przed zniszczeniem Sodomy i Gomory.

*Mateusza 24:15-30.* Oto tak przedstawia się ten dzień. Co poprzedza to przyjście Syna Człowieczego z nieba? Ohyda spustoszenia na miejscu świętym. To będzie coś widzialnego. Pan Bóg Sam wskazuje: popatrzcie, spójrzcie. Gdy Pan mówi o nieszczęściu, nie może być żadnej mowy o beztrosce. Nigdzie tu nie powiedziano: „Pokój, pokój i nie ma niebezpieczeństwa”. Ucieczka powinna być na tyle nie do uniknięcia, że ci, którzy na dachu, nie powinni nawet schodzić do domu, a kto na polu, ci powinni tak i uciekać. Dlaczego? Dlatego, że niebezpieczeństwo ze wszystkich stron i ciasnota, i boleść tak wielka, jakiej nigdy nie było i nie będzie na ziemi, a w duchowej dziedzinie wzburzenie fałszywych chrześcijan będzie coraz silniejsze i straszliwsze. I po tych wielkich nieszczęściach będą wielkie znamiona na niebie – i wówczas nastąpi wielki dzień Pański. Jakże to nie podobne do 1Tes. 5:1-3!

*Mateusza 25:31-46.* Tu Pan Bóg przedstawia Siebie jako Króla i Sędziego. Tu zjawia się Król w całej sławie, siedzący na tronie majestatu, otoczony wszystkimi Swoimi „wielkimi”. To, co tu odbywa się, już nie jest osobistym dziełem. Tu wszyscy Jego poddani na nogach. Zauważcie, że ani jeden z narodów nie pozostanie na uboczu, i wszystko, co wydarzy się tu, dotyczy każdego oddzielnie. Król ma do czynienia z duszą każdego poddanego. Każdy otrzymuje określone miejsce między owcami i kozłami. Nie ma ani jednego człowieka z całego świata nie uczestniczącego tu. Uczestniczą wszyscy, i podział i wyrok dotyczy każdego (Mat. 25:46). Kto z nas pragnie być obecnym przy tym pojawieniu się Pana Boga? Jakiego spotkamy Pana Boga – Oblubieńca czy Sędziego?

*Objawienie 1:7.* Tu tylko przerażenie, lęk i strach ogarnia serce podczas



czytania Słowa: „I ujrzy Go wszelkie oko”. W tym ziemskim świecie nie będzie ani jednego człowieka, w jakichkolwiek oddalonych krajach on by nie był, który by nie zobaczył Pana. Ujrzą ci, którzy nie widzieli Go odchodzącego od nich. Szczególnie wspomina się tu: „Ujrzą ci, którzy Go przebili” – ze wskazaniem ostatniej zbrodni, którą popełnili wobec Wstępującego do nieba. To jest także przeciwstawne pierwszemu opisowi. Znikła cisza. Cały świat będzie napełniony szumem radości i szumem przerażenia. „Zapłaczą wszystkie plemiona ziemi”. Kto może nawet w przybliżeniu wyobrazić, co będzie: krzyki, lamenty, przejawy wewnętrznego bólu? Nie możemy oczekiwać czegoś innego po bezbożnictwie i otwartej wrogości przeciwko Panu Bogu. Czy pomyślałeś o tym momencie? Czy możemy powiedzieć: „Przyjdź, Boże!”. Czy możesz?

*Objawienie 19:11-21.* To Pan pisał osobiście i jak nigdzie indziej można Go tu poznać. Pan objawia się światu i Jego odkupienie z Nim, w sławie, na białych koniach. Wszystko, co tu odbywa się, ma odniesienie wobec tych, którzy są wobec Pana obcymi i wrogimi. To jest sąd i zagłada.

Tak więc, Pan Bóg przyjdzie ze Swoimi dziećmi. Każdy powinien wiedzieć, że swoi będą już pochwyteni. Lecz ze Swoimi Pan przyjdzie nie od razu po pochwyteniu ich. Na ziemi rozpocznie się wielki ucisk. Rozpoczną się straszne sądy, jak napisano: anioł będzie trąbić, niebo otworzy się. Lecz także nagle, jak przychodzi ból we wnętrzościach, jak złodziej (lub zbój), nieoczekiwanie rozpoczyna się te sądy i będą nasilać się, pomnażać się codziennie, co godzinę, tak że ludzie od oczekiwania będą wydawać ostatnie tchnienie. Po tym otworzy piekło i jakby wyjdzie na ziemię (Obj. 9). Otworzy się otchłań i złe duchy napełnią ziemię. Trzecie biada na ziemi – strącenie szatana. Tu szatan z antychrystem i fałszywym prorokiem urządzi swoje królestwo. Najwyższe, co może dać piekło, będzie na ziemi. Potem z nieba przyjdzie Pan Bóg ze Swoimi dziećmi, aby położyć koniec piekielnej trójcy i jej panowaniu na ziemi. I gdy Pan przyjdzie drugi raz, to zobaczą Pana wszyscy, i ci, którzy Go przebili, także zobaczą. I pójdą jedni na wieczne męczarnie, a drudzy – do życia wiecznego.

## Znamiona czasu

Mateusza 16:1-4. Czas, w którym Pan Jezus żył na tej ziemi – to czas, jeden z najcudowniejszych i najślawniejszych. Żaden czas z przeszłych, poprzednich i następnych czasów nie był podobny do niego. Prorockie przepowiednie o przyjściu Mesjasza, naznaczonego przez Pana Boga, który powinien przyjść – osiągnął swój czas i spełnił się. I cuda za cudami działały się dookoła nich. Lecz naród żydowski ani widzący Go, nie poznali znajdującego się pomiędzy nimi Mesjasza. Stoją oni przed Nim i domagają się znamion z nieba. Według św. Mateusza, Pan Jezus w odpowiedzi głęboko westchnął i odszedł. On powiedział im, jak bardzo dobrze umieją poznawać, jaka będzie pogoda. Dlaczego oni mogli poznawać to? Przede wszystkim, u nich było pragnienie poznania pogody na jutro i dlatego uważnie obserwowali niebo. Zauważali, jak wyglądało niebo i dlatego określali pogodę prawidłowo. Prostym sposobem Pan Jezus powiedział im: jeżeli dołożycie niewiele wysiłku i będziecie zauważać, co dzieje się wokół was, to odkryjecie wyższy cód, tak że innego nie trzeba będzie wam. I znaków On im nie dał.

Żyjemy w bardzo ważnym czasie, jakiego nigdy nie było. Żyjemy w czasie pośpiesznie zbliżającego się przyjścia naszego uwielbionego Pana Boga. Lecz większość ludzi jakoś w tym czasie niczego nie zauważa, ich oczy otwarte, lecz wszyscy śpią, niczego nie widzą. I teraz wielu mówi: to i to powinno wykonać się. Oni także oczekują na znamiona, a tych znamion, które już są, nie zauważają. W ten sposób tacy ludzie sami siebie oszukują, im Pan Bóg jakby mówi, jak faryzeuszom i saduceuszom: Oglądajcie się, obserwujcie i potem trzeźwo rozsądzajcie to, co widzialne.

Pan pewnego razu powiedział (Łuk. 21:28), że nadejdą wydarzenia, które można będzie zauważyć, zobaczyć. One będą blisko przed przyjściem i będą świadczyć, że stoimy blisko przed przyjściem Syna Człowieczego. W naszych dniach znajdujemy się pośród tych wydarzeń. Koniecznie trzeba je widzieć i cenić. Niektóre z tych znamion czasów pokażą. O nich wszystkich mówi się w Piśmie Świętym, one już dokonują się przed naszymi oczami, lecz przedstawione w nim są nie systematycznie.. Pan Bóg pisał Swoją Księgę nie dla leniwych. Odwrotnie, Pismo Święte wymaga świętej uwagi podczas czytania nawet pomiędzy wierszami, aby znaleźć te znamiona czasów, a po znalezieniu ich, koniecznie z otwartymi oczyma rozglądać się dookoła, popatrzeć, co dzieje się na świecie, bo inaczej niczego nie zobaczymy i jak ślepi będziemy iść na spotkanie Pana Boga. Pytanie, które dzisiaj stoi przed nami, takie: Skąd wiemy, że Pan blisko, tuż przy drzwiach i puka?

Damy kilka odpowiedzi.

### *Przyszło do końca głoszenie Ewangelii wśród wszystkich narodów*

Wiemy, że Pan Bóg Sam dał nam ten znak (Mat. 24:14). Zauważcie, że Pan nie powiedział, że wszystkie narody nawrócą się. Pan dobrze wiedział, że nie wszystkie narody przyjmą zaproponowane zbawienie. Lecz On mówi: „Na świadectwo”. I odchodząc polecił uczniom nauczać wszystkie narody (Mat. 28:19). Dopóki nie dokona się to, Pan nie może przyjść. On może przyjść o każdej minucie. Stoimy przed tym faktem. Wszystkie drzwi wszędzie otwarte. Gdyby była teraz mapa całego świata i dobry znawca geografii, a także dzieł Bożych, dzieł Ewangelii, to miałby trudności zaznaczyć na mapie państwo, gdzie nie słyszeli jeszcze ewangelicznej wieści. Piętnaście lat temu być może byłoby to jedynie Tybet, gdzie nie było Ewangelii. Miałem możliwość spotkać się z chińską misjonarką. Po wielu zapytaniach mowa doszła do Tybetu i ona rozpromieniona powiedziała: „U nas mnóstwo misjonarzy otacza Tybet. Wejść tam jednak nie możemy, cudzoziemców nie wpuszczają, lecz Ewangelia dociera już tam. Z Tybetu i do Tybetu idą karawany. Ludzie, którzy idą z nami, chętnie słuchają Ewangelię, z pożytkiem czytają i niosą ją do Tybetu. I gdy tylko otworzy się ten kraj i my wejdziemy tam, gotowi zwiastować Chrystusa”. Wiele lat przeminęło od czasu tej rozmowy. I nie było wiadomości ani jednym słowem o misji tam, lecz trzy lub cztery lata wstecz w gazecie wzmianka o tym, że Anglia nie wycofuje swego wojska z Tybetu. Tego było wystarczająco. Jeśli Tybet znajduje się pod władaniem Anglii, to angielska misja obwieści Ewangelię dla Tybetu. Czasami, gdy drzwi nie otwierają się, Pan wyłamuje je. Tak wyszło z Tybetem.

Tak oto, Europa, Afryka, Australia – wszystkie kraje mają pełną Ewangelię Bożą, Ewangelię Chrystusową. Tysiące zwiastunów Bożych przeniknęło tam, gdzie 50-60 lat wstecz była prawdziwa noc, ciemność. Z wielkim pośpiechem wykonał Pan Bóg wielkie dzieło. Czytasz i myślisz: tuziemcy, obcokrajowcy głoszą Słowo Boże po to, aby dać świadectwo narodom. Nie potrzeba tysięcy, jak mieliśmy kiedyś. To można zobaczyć i na izraelskim narodzie. Pan Jezus wśród nich był zaledwie trzy i pół roku, a po zmartwychwstaniu jeszcze przez pewien czas, i Ewangelia odeszła od nich. W Dziejach Apostolskich, rozdział 12, po raz ostatni czytamy o Piotrze, który poszedł do innych miejscowości i tym zakończyło się zwiastowanie Ewangelii dla Izraela. Apostołowie nie pozostali na miejscu, lecz rozsiali się. To można powiedzieć i o innych. W Azji Mniejszej było setki zborów, których teraz nie ma. W Północnej Afryce było to samo. Lecz jeśli Pan otworzył drzwi, nikt nie może ich zamknąć; zamknie – i nikt nie może otworzyć! O, gdybyśmy mieli oczy, aby to widzieć!

### *Kościół Boży w końcu swojego przebiegu czasu*

To za mało wiedzieć o tym, że Pan Bóg podał cały plan rozwoju Kościoła Bożego. Według tego planu trzeba było przeżyć dziewiętnaście wieków. Wszyscy ci, u których oczy były otwarte, mogli powiedzieć: Oto do tego miejsca doszedł Kościół Boży, a teraz będzie to i to, przeszliśmy połowę, trzy czwarte drogi. A kto ma otwarte oczy, Duchem Pańskim może powiedzieć: Stoimy przy końcu. Każdy z nas może powiedzieć i powinien wiedzieć, gdzie teraz znajdujemy się. Gdy podróżujemy po Szwajcarii koleją Saint gotarską, to na każdej stacji mamy dużą tablicę, która podzielona jest na dwie części. Z jednej strony pokazaną już przebytą drogę: podwyższenie, obniżenie, zakręty, do najdrobniejszych szczegółów. Jedziesz w wagonie i widzisz: rzeczywiście wszystko tak, jak pokazano na tablicy. Taki też plan stworzony dla Kościoła Bożego przez Pana Boga. Pan Bóg pomoże nam w tym, co czytamy niezrozumiane w odniesieniu Jego przyścia w drugim i trzecim rozdziale Objawienia św. Jana. Przejdźmy to tego planu. Tam wymieniono siedem stacji, które powinien przejść Kościół Boży lub siedem przebiegów, według ilości listów skierowanych do zborów. Jaka szkoda, że wielu ludzi śpi i niczego nie widzi. I tak będzie do świtu przyścia Pana Jezusa Chrystusa.

*Pierwszy przebieg.* W pociągu Kościoła światło. Przejeżdża on chociaż z trudem, ale uroczyście. Tylko w końcu przebiegu niewielkie zaćmienie. Jak pisał Pan Bóg, tak i było. Pozostawiona pierwsza miłość.

*Drugi przebieg.* Pociąg Kościoła przechodzi przez wrogi obóz. Będzie ostrzelany, setki i tysiące położą swoje życie. Ponad 200 lat Kościół przechodził przez zgrozę i miliony dzieci Bożych zostało zabitych.

*Trzeci przebieg.* Wszystko uciszyło się, armaty milczą. Nikt nie umiera ze względu na Pana Boga. Dlaczego? Dlatego, że ostrzeliwujący sami wsiedli do pociągu. W pociągu było ciemno, lecz spokojnie, bo świat wszedł do Kościoła, który stał się świeckim, prześladowania ustały i tak trwało 300-400 lat.

*Czwarty przebieg.* W pociągu Kościoła całkowicie ciemno. Mrok, którego nigdy wcześniej nie było. Zaledwie to tam, to tu widoczna pojedyncza iskra. Tak, jak Pan Bóg opisał, tak było. Ponad 700 lat nie było wierzących kościołów, były tylko pojedyncze „iskry”. Możemy określić nawet lata...

*Piąty przebieg.* Raptem błysnęło nowe światło. Wydawało się, że wszystko będzie, jak było na początku. Tak przepowiedział Pan Bóg. On też dał wytyczne, że to będzie zaledwie tylko wygląd. Tak też było. Ty nosisz imię jakoby żywy (epoka Reformacji).

*Szósty przebieg.* Opisano, że będzie cudownie, dobrze, lecz nie tak, jak na samym początku. Do tego czasu częściowo dożyliśmy. Najlepszy czas szóstego okresu już minął. Dusza moja cieszy się patrząc na czasy dawne. W tym przebiegu jedziemy już 200 lat, w końcu tego przebiegu w wielu gasną lampy. Mamy mądre i nierozumne panny. Przybliżamy się do siódmego przebiegu.

*Siódmy przebieg.* Będzie ciemno. Już sami ci, u których gasną lampy, mówią ciągle, jak było dobrze na początku. Mówią o dobrej przeszłości. Do stacji, gdzie powinien rozpocząć się siódmy przebieg, jeszcze nie dotarliśmy. Gdy ją skoro osiągniemy, rozpocznie się wielki podział. Ci, u których lampy palą się jaskrawo, będą zabrani z pociągu. Oni przyjechali. pozostaną ci, których lampy gasły. Kościół pochwycony, a niemądre panny pozostaną za drzwiami i przejadą. W naszym czasie powinien przyjść Pan Jezus. O mądrych pannach Pan mówi: „Wybawię ciebie od godziny pokuszenia”. Ci ani chłodni, ani gorące lampy – to znamiona czasu. Siódmy przebieg – Laodycea: „Wypłuję z ust Moich”. Nasze kościoły stoją na tej kropce. Do kogo należymy my – do gotowych czy niewiedzących? Wejdzimy czy nie? Stoimy przed momentem wielkiego podziału.

#### *Powrót Izraela do swojego kraju*

Pierwsze, drugie i trzecie znamię jest ściśle związane jedno z drugim. Powinno być zrozumiałe, że gdy Ewangelia będzie głoszona wszystkim narodom, wtedy wyłącznie będą zgromadzeni wszyscy członkowie Kościoła. I on zakończy swój bieg. powrót Izraelitów do swojego kraju powinien niezawodnie odbyć się wtedy (Rzym. 11:25). Teraz obserwujemy, że ten naród rozpoczął swój bieg. To oznacza koniec naszego czasu. pan może zjawić się każdego dnia. Jaka to szkoda, że nie widzimy i nie słyszymy, jak Izrael powraca do domu. Kilka słów o Izraelu w ciągu dziesiątków lat (Ezechiela 37:4-11): są opisani jako bardzo suche kości, lecz tam powiedziano, że one raptem zaczęły szumieć i poruszać się. Ponad osiemnaście wieków tego nie było, raptem między Izraelitami silny ruch. Podzieleni we wszystkich państwach na wiele sekt, zaczęli łączyć się. Zbierają się masami, jak nigdy. Na kongresie tylko jedno pytanie ich ożywia: my wszyscy stanowimy jeden naród. My powinniśmy powrócić na Syjon. Państwo naszych ojców – nasze państwo. Dziesiątki lat ich to nie poruszało. Oni zwracali się do wielkich państw, prosząc o pomoc na powrót do swego państwa. odpowiedzi nie było. Zwracali się do władz Palestyny z prośbą o pozwolenie na powrót, odpowiedzi także nie było. Czy zwrócili się do Tego, Kto może pomóc – nie wiem. lecz to Pan bez wszelkich wysiłków ze strony władz. W 1919 roku ten kraj, ich dziedzictwo, został zdobyty i oddany im (od 1282 do 1919 roku kraj był w rękach tej władzy). To uczynił Pan Bóg. od tej pory oni powracają i powinni powrócić. oni muszą przeżyć wielki ucisk. To widzimy teraz. Nikt jednak nie zwraca uwagi na to, że wszyscy śpią, chociaż wszystkie te zdarzenia wskazują, że być może w naszych dniach wszystko to wykona się i Kościół będzie wzięty. Ich powrót do swego państwa – wieczór błogoprzyjemnego

czasu, koniec dnia zbawienia. kończy się wieczór i rozpoczyna się dzień pomsty naszego Pana Boga. O, jak wiele powinno to mówić nam, doprowadzić do drżenia, abyśmy szli na spotkanie naszego Pana.

### *Przywracanie tych narodów, które straciły niepodległość istnienia*

Pan dał nam przypowieść o drzewie figowym. Przed nami postawione drzewo figowe do obserwacji. Czy patrzyliśmy? Drzewo w prorockim sensie zawsze oznacza naród. Wieloma wersetami z Pisma Świętego można potwierdzić to: Sędz. 9:8; Ps. 80:9-15; Iz. 5:7; 6:13; Ezech. 17:1-10. Mówiąc o drzewie figowym, Pan Bóg zawsze mówi o Izraelu. Trzy lata pracował Pan nad Izraelem i czwarty rok Pan pracuje nad Izraelem. Tylko Izrael był płodnym narodem, a pozostali byli tacy, jak drzewa leśne. Patrzcie na Izraela, na wszystkie narody przed przyjściem Pana. Pan Bóg pokazuje ich pod ugniatającą siłą zimy, martwymi, bez liści, bez oznak życia, co nie powinno z nami stać się. Dla nich powinna nastąpić wiosna, lato, oni powinni ożyć – Izrael stanie na pierwszym planie. Dlaczego? Dlatego, że u nich najmniejsza nadzieja na odbudowę. Jak ich odbudować? Oni nie mają państwa – rozsiłani. Drudzy w swoim państwie, chociaż bez liści i kwiatów. Lecz przed przyjściem Chrystusa oni powinni odnowić się. Pan Bóg pozwolił mi w ciągu 60 lat obserwować narody. Masa narodów, które całkowicie zniknęły (Grecja, Rumunia, Serbia, Czarnogóra), raptownie znowu ożyły. A jaka masa jeszcze pozostała martwymi. Kto mógł pomyśleć, że Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa, Czechosłowacja, Węgry, Armenia, Tataria staną się niezawisłymi, zaczną zielenieć, wypuszczać liście i kwiaty? Wszystko to dzieje się przed naszymi oczami. Drzewo figowe stoi odrębnie. Patrzcie na nie. Czy widzimy to? Pan powiedział: patrzcie. Przed tą przypowieścią Pan powiedział: „Prostujcie się i podnieście głowy swoje”. Patrzcie w górę, idzie zbawienie (Łuk. 21:28). Wszystko to tworzy się dookoła nas. Znamiona pokazane przez Pana Boga są wyjątkowo ważne. Natomiast wywoływane przez nas są nic nie warte. Najbardziej trudne dla było, jak Pan Bóg przywróci Polskę. Jedną część jej należy do Niemiec, drugą do Austrii, trzecią do Rosji. Ja w żaden sposób nie mogłem przedstawić ją jako niezawisłą. Czy wiele jest rozgłosu przy pokazaniu się pączków na drzewie? Tak i z państwem: nastął moment, przeminęła wojna i „pączki” na drzewie Polski pojawiły się. O, dałby Pan nam oczy, aby to widzieć. Gdy wszystkie te państwa uzyskają niepodległość, to nadejdzie Królestwo Boże.

### *Przygotowanie wielkiego miecza*

Gdy zjawi się Pan Bóg i Kościół będzie zabrany, Pan rozpocznie wielki bój z tymi, którzy Go zdeprawowali. Pierwsze straszne, co Pan uczyni – wyśle Swoich jeźdźców (Obj. 6:4), pokazanych jako wojowników. Teraz ten wojujący jeździec (Obj. 6:4) nie wydaje się czymś szczególnym lub wojną, lecz to nie jest zwyczajna wojna, lecz taka, która nie śniła się ani jednemu wojennemu dowódcy.

### *Strasliwa wojna*

„Zabrany pokój z Ziemi”. Nie z Rosji lub z Niemiec, nawet tylko z Europy, lecz z całej ziemi, i nikt nie będzie w stanie odbudować go. Nawet mądrzy tego świata (nie dzieci Boże) mówią, że będzie taki dzień, chociaż jest on oddalony.

Znajdujemy się w samym środku tego znamienia czasu, akurat przy nas to się dokona. Temu jeźdźcowi dany jest wielki miecz. Szkoda, że teraz ludzie nie mogą pojąć, jaka jest różnica pomiędzy mieczem wielkim i zwykłym. Sześćdziesiąt lat działał jeszcze zwykły miecz: w ciągu pięciu minut żołnierz mógł wystrzelić jeden raz, lecz oto został przygotowany wielki miecz, w ciągu minuty sześć wystrzałów, a w ciągu pięciu minut trzydzieści wystrzałów. Rosja kupiła tę tajemnicę i zaopatrzyła armię w taką broń. Niemcy wynaleźli coś innego – w ciągu minuty dwanaście wystrzałów, a w ciągu pięciu minut – sześćdziesiąt, armaty, karabiny maszynowe, 125 calowe pociski artyleryjskie. Przygotowanie wielkiego miecza przebiega w latach trzydziestych XX wieku. Belgia umocniła się według ostatniego słowa techniki i myślała, że żadna kula armatnia nie pokona jej. Rozpoczęła się wojna i jednym wystrzałem calowej armaty niedostępna baszta została rozbita. Pancerniki, pływające twierdze, burzące dokładnie tak, jak trzęsienia ziemi. Pewnego razu przeciwko 120 pancernikom Anglia wystawiła jeden okręt, który zmusił ich wszystkich do ucieczki, aby uniknąć zatopienia. Sześćdziesiąt lat wstecz 600 tysięcznym wojskiem była zdobyta cała Europa, a podczas pierwszej wojny światowej walczyło jedenaście milionów żołnierzy. Oto zwykły i wielki miecz, a teraz świat przygotowuje się do wielkiego miecza. Wszystko przygotowuje się do pochwylenia Kościoła. Ostatnia wojna była generalną próbą i wszystkie niedostatki są usunięte. Wojna na ziemi, pod ziemią, wojna na wodzie, pod wodą, wojna w powietrzu. Każdego dnia sami uczeni siedząc w gabinetach robią wszystko, aby udoskonalić wielki miecz. Bracia, czy będziemy spać dalej? O Kościele powiedziano, że powinien uniknąć tych przyszłych nieszczęść. Niech Duch Święty dopełni i pomoże nie przepuszczać ani słowa.

### ***Jakimi Pan Bóg chce znaleźć nas w dniu przyjścia Swojego***

O tym czytamy w Ew. św. Łukasza 12:35-36. W Nowym Testamencie jest wiele świadectw o przyjściu naszego Pana Jezusa Chrystusa. Ktoś poświęcił swój trud i czas, aby policzyć przez uważne zbadanie, że w Ewangeliach i Listach (oprócz Objawienia św. Jana) 268 razy wspomina się o przyjściu Pana. Stawne i drogocenne to, że Sam Pan Bóg daje pełne światło, jakimi powinniśmy być, gdy On przyjdzie, dlatego że tylko wtedy możemy spotkać się z Nim i uniknąć przyszłych bied, gdy będziemy takimi, jak On chce na zobaczyć. Nikt nie powinien pozostać w mroku. O tym, jacy powinniśmy być, nie wiemy wyłącznie tylko dlatego, że nie badamy Słowa Bożego. W przeczytanym urywku Pan także mówi, jacy powinniśmy być w dniu objawienia się Jego. Tu On mówi, jacy powinniśmy być w odniesieniu do nas samych, otaczających nas, Pana.

*Jacy powinniśmy być w odniesieniu do samych siebie*

„Niech będą biodra wasze przepasane”. W wielu odniesieniach ta sugestia (rada) jest wyjątkowo ważna dla idących na spotkanie tego dziwnego dnia (dnia przyjścia Pana). Biodra – miejsce naszych sił. I jeżeli Pan Bóg pragnie, aby one były przepasane, to tym On mówi, że jeśli idziemy na spotkanie dziwnego dnia, na-

sze siły nie powinny znajdować się w bezczynności, w lenistwie, lecz powinny być zastosowane do dzieła. Rozpatrując, co znaczy na Wschodzie być przepasanym, łatwo zrozumiemy, co przez to chciał powiedzieć Pan Bóg. Człowiek przepasany, to znaczy gotowy do pracy. U naszego Pana jest wiele pracy przed przyjściem jego. Wiemy, że gospodarz domu najmował robotników przez cały dzień (Mat. 20), nawet do ostatniej godziny dnia. Wszyscy oczekujący Pana znajdują się w jedenaściej godzinie i według wszystkich znaków, żyjemy akurat w tej godzinie, w której jest jeszcze wiele i bardzo wiele pracy, być może największej, która powinna być wykonana. Dlatego Pan chce widzieć wszystkie ręce w działaniu. A ponieważ jest to ostatnia godzina przed zakończeniem dnia, a po niej powinno nastąpić wynagrodzenie, dlatego praca powinna być wykonywana ze szczególną pilnością (gorliwością), z wielkim zadowoleniem i z całą ostrożnością. I oto, bracia siostry, żyjący w ostatniej godzinie, czy przepasaliście swoje biodra do pracy? Wielu i wielu nawet nie myślą, że oni są powołani do służby, do pracy. Wielu zaledwie odżywia się drogocennymi winogronami i myśli, w tym jest wszystko. Czy myślicie i wy, że Pan powołał służyć Swoim rozkazom bez tego, aby cokolwiek czynić w Królestwie Bożym? Jego wezwanie w ten wieczorowy czas jest takie: „Nie będą biodra wasze przepasane”. Nie zapomnijcie, właśnie w ostatnim czasie, że wszystko powinno wykonywać się w bardzo wielkim pośpiechu. Już widzimy, czego dokonał Pan Bóg w ostatnich 50-60 latach. Pan wykonuje to i teraz, wcześniej niż zostaną zamknięte drzwi i ostatnie dusze będą pozyskane dla Niego. Ponieważ jest jeszcze miejsce dla nich. Dom Pana powinien być napelniony. Nie myślcie tylko o przodujących braciach i siostrach, że tylko oni powinni pracować. Wszyscy, wszyscy, jakbyśmy nie byli nazywani: Kaznodziejcie, ewangelistami, zwiastunymi Pana – w odniesieniu do pracy wszyscy powinni być świadkami Pana Boga. Mężczyźni, kobiety, młodzieńcy, panny – sami i swoim życiem, słowami i uczynkami, modlitwami – wszystkim tym powinni świadczyć, że stoicie na dziele waszego Pana Boga.

Tak więc widzicie, że gdy Pan przyjdzie, On chce widzieć was przy pracy. Człowiek z biodrami przepasanymi, gotowy do boju. Gdy budowano Jerozolimę, to w jednej ręce budowniczego była łopata, a w drugiej miecz. I jak często czytamy w Słowie Bożym o przepasanych mieczem biodrach. Przede wszystkim widzimy, że lewicy przepasali się mieczem (2M.32:27). Dawid i jego ludzie bardzo często przepasali się mieczem po łąkach (1Sam. 25:12-14; Ps. 45:4). Ostatni czas- czas wielkiej walki. Jeśli chcecie iść na spotkanie Pana, bądźcie gotowi na to, że na każdym kroku będą stać w poprzek drogi. U diabła, naszego przeciwnika, legion sług. Oni tę drogę na spotkanie Pana pragną zagrozić. Dlaczego tak? Dlatego, że jest to droga oczyszczenia. Każdy, mający tę nadzieję oczyszczenia siebie (1J. 3:3). Diabeł to wie i dlatego chce przeszkadzać na tej drodze. Droga przemienienia w obraz Boży – droga zwycięzcy (2Kor. 3:18). Możecie być przekonani, że jeśli wróg nie może wam pozwolić wiele na duchowej glebie, to pozwoli wam zwrócić się do Pana Boga, pozwoli być takimi jak wszyscy ludzie, uczestniczyć w zebraniach, słuchać kazań, nawet o przyjściu Chrystusa. Lecz będziecie przeszkadzać w poprawianiu lampy, być gotowym na spotkanie z Panem Bogiem, być zwycięzcą (Obj. 2:11), przebywać w pierwszej miłości, być podobnym do mądrych pańien, które są pełne oliwy Ducha Świętego. Dlatego przyjdzie walczyć w gorących bitwach, aby przerwać silny front, tak jak nasz Pan chce, abyśmy przeszli nienaru-

szalni obok śmierci i grobu, i wtedy szatan ze swoją siłą i władzą powinien być pokonany przez nas. Dlatego „niech będą lędźwie wasze przepasane” lub tak, jak powiedział apostoł Paweł, przywdziejcie całą zbroję Bożą (Efez. 6:11). Zauważcie, że nie na próżno Pan w tych siedmiu listach Objawienia obieca najwyższe nagrody, które będą darowane zwycięzcom. Pan wie, że droga na spotkanie z Nim, przychodzącym, będzie usłana wieloma trudnościami, i dlatego nikt nie może iść na spotkanie z Nim, jeżeli biodra jego nie będą przepasane, jak u człowieka gotowego iść na przesiedlenie. W ostatnią noc, kiedy anioł zagłady przechodził przez cały kraj, Izraelici czekali na polecenie Pana do wyjścia z Egiptu. Oni oczekiwali tego polecenia i, czytając, że powiedziano, oni byli przepasani w lędźwiach, obuci i z kijami w rękach. oni ani jednego mgnienia nie chcieli pozostawać nadal w Egipcie. Byli do korzenia oderwani od kraju, w którym byli niewolnikami. Cierpieli, lecz wzrok ich wszystkich był skierowany na kraj obiecany – ich serce było już tam, ponieważ oni powinni byli iść: im brakowało tylko wezwania, polecającego wyjść. To jest to, co Pan Bóg ma na uwadze, gdy chce widzieć nas z przepasanymi lędźwiami przed Jego przyjściem. Pan chce, abyśmy oczekiwali Go i Jego wezwania. Ale oto jest pytanie, czy serce twoje jest tam, gdzie ty chcesz być, gdy Pan zjawi się, być może nawet i dzisiaj? To każdy może doświadczyć, gdzie znajduje się jego serce dzisiaj. Przecież, gdzie jest twój skarb, tam twoje serce będzie. Jeśli ono na dole, zajęte sprawami tego świata, jeśli twoje najdroższe wszystko jest tutaj, to tobie nie zechce przesiedlać się stąd. Myślisz zawsze, jak pomnożyć to, co ziemskie, jak lepiej urządzić się, wkładasz w to całą siłę swoją i cały duchowy kapitał. Jedno jest jasne: jeśli twoje serce przy wszystkim tym, to ono w żaden sposób nie jest skierowane na przychodzącego Pana Boga. Wtedy biodra twoje nie będą przepasane do przesiedlenia, ty nie będziesz oczekiwać polecenia na wyjście i tobie nie zechce się słuchać Jego wezwania.

Jaka to szkoda, że trzeba powiedzieć, że żyjący w laodycejskim okresie i w laodycejskim duchu wierzące dzieci Boże, w których tak silnie objawia się stan „ani zimny, ani gorący” – to nie wyjątek, lecz zasada. Teraz serce nie płonie. Dlatego wielu jest nie tylko w tym stanie, lecz też znajdują się w okowach pożądliwości ciała, które mocno ich wiążą. Nieszczęśliwi, nie mogą wyrzec się pożądliwości oczu i poszukują potrzeby lub pychy żywota. Oto pytanie: czy lubimy te okowy, czy płaczemy i łkamy, aby wyzwolić się od nich, i odrzucamy je? Jeżeli tego nie ma, to nie może być mowy o odejściu stąd, gdy przyjdzie Pan Bóg. On pozostawi ciebie skutego na wielki ucisk, aby on otworzył twoje oczy. O pewnej grupie marynarzy opowiadają coś takiego. Oni długi czas pływali po morzu i gdy w końcu przybili do brzegu w jednym mieście, to na ustalony czas mieli pozwolenie przebywania w mieście, lecz pod warunkiem, aby w wyznaczonym czasie nocy powrócili z powrotem na okręt. W wyznaczonym czasie usiedli w łodzi, która powinna była przewieźć ich na okręt. W oddali czerwone światło okrętu wabiło ich do siebie, oni usiedli i silnie zaczęli wioskować, lecz mijała godzina za godziną, a oni nie osiągnęli swego okrętu. Siedzący przy sterze wydał komendę, aby silniej wioskowali i oni to uczynili, niestety bez pożytku. W końcu nastąpił poranek. Dzień światła i zaświeciło w ich głowach po pijaństwie. Raptem zobaczyli, że jedna lina, przywiązująca ich łódź, nie została zerwana. Jedno uderzenie nożem, lina została przecięta, a oni wkrótce osiągnęli okręt – ich cel. Tak samo dokładnie cała masa wierzących nie zupełnie w



trzeźwym stanie, świat odurza ich, a oni nie mogą uwolnić się. Gdy tylko będzie przerwana więź z błotem, nieczystością, ze swoim „ja”, każdy stanie się gotowym z przepasanymi biodrami iść na spotkanie naszego Pana Boga. Tacy powinniśmy być w odniesieniu do siebie.

### *Jacy powinniśmy być w odniesieniu do otaczających nas osób*

Pan Bóg mówi: „I lampy płonące”. Dzieci Boże – nosiciele światłości. Są światłością dla świata. Pan Sam kiedyś oświecił nas Swoją światłością, jak napisało w 2Kor. 4:6, abyśmy świecili dla innych osób. Widzicie tu oświecenie serca, to jest wewnętrzne oświecenie, lecz ono powinno przenikać na zewnątrz. Od nas powinno rozprzestrzenić się poznanie chwały Bożej w obliczu Chrystusa. Wszyscy powinniśmy być podobni do lamp oświetlających drogę. Gdy tylko prąd elektryczny dosięgnie ich, one zapalają się i natychmiast światłość rozprasza ciemność. Każdy wie, że te lampy istnieją nie dla siebie – one powinny oświecać, rozjaśniać chodzących pod nimi ludzi w ciemności. Tak i my postawieni w tym świecie, który powinien być oświetlony przeze mnie, przez ciebie, mając to na uwadze Pan podał znany nam przykład w Ewangelii św. Łukasza 8:16. Jeżeli nikt tego nie czyni, to tym bardziej Pan nie uczyni. Dlatego Pan mówi: „Lampy niech będą płonące”. Każdy z nas posiada dookoła siebie znany krąg ciemności (gdzie byśmy nie mieszkali) i ten krąg nie powinien pozostawać w ciemności. Światło i jaskrawość powinny być tam, gdzie Pan postawił nas służyć Mu, poprzez działanie, życie swoje. Wszystko powinno być rozświetlone dookoła nas prawdą Bożą, aby ciemność została usunięta i wszystko było widzialne w prawidłowej światłości. Ludzie nie powinni pytać: „Czy to jest grzech, czy nie?”. Oni powinni patrzeć na nas widzieć, co jest grzechem. Tego oczekuje od nas Pan Bóg, a szczególnie przed przyjściem jego. Dlatego, że będzie coraz ciemniej na świecie, a z drugiej strony, wszystko to, co Boże, będzie rzęsiście świecić. Grzech coraz bardziej rozmnaża się, jak to teraz widzimy, niewiara niesamowicie będzie wzrastać, i szatan rozwinie całą swoją władzę i moc, aby plewy szybko dojrzewały, a on wie, że na to pozostało mu bardzo mało czasu. Dlatego Pan wymaga: „Lampy wasze niech będą płonącymi”. Pan chce w nas Swoją światłość przeciwstawić wzrastającej ciemności, i oto pytanie: czy rzeczywiście jesteśmy światłością, której Pan nasz pragnie? Lecz światłość powstaje podczas palenia. Światłość, ogień- ogień z wysokości, ogień Pański – powinien mocno oświetlać nas samych, kim byśmy nie byli i gdzie byśmy nie znajdowali się. Wyłącznie wtedy, gdy świecimy, tylko wtedy mamy wartość w oczach Pana.

Pewien nauczyciel szkoły niedzielnej w Ameryce miał zadanie, aby wyjaśnić dzieciom na czym polega wyrażenie: „Wy jesteście światłością świata”. To niełatwe zadanie jest nie tylko w odniesieniu do dzieci, ale i do dorosłych. On jednak nie przejął się trudnością, kosztowało to zaledwie kilka dolarów. Kupił świece woskowe, stearynowe, solne, maleńkie, wielkie, grube, cienkie a nawet jedną świecę pięknie pomalowaną. W niedzielę, po przybyciu do szkoły, gdzie zebrała się pełna sala dzieci, pokazał świece i zapytał: „Która z nich jest najdroższa?”. Niektórzy pokazali grubą woskową świecę, inni najdłuższą, inni pomalowaną na kolory srebra i złota. O najmniejszej świecy nikt nie pomyślał i nikt nawet nie spoglądał na nią. Po tem wyszedł, poprosił dzieci aby zachowywały się bardzo cicho i obiecał wkrótce

powrócić. Zamknął okiennice i w pomieszczeniu było ciemno, jak w nocy. Nauczyciel na zewnątrz sali zapalił małą świecę, wszedł do sali i zapytał uczniów, jak się czują – bo przecież obok nich leżało mnóstwo dobrych świec. Dzieci odpowiedziały, że ze wszystkich tych świec nie było żadnego pożytku. Wtedy zapytał, która ze świec jest najlepsza i najdroższa. Wszystkie bez wyjątku pokazały palącą się małą świecę w rękach nauczyciela. „Dlaczego?” – zapytał on. „Dlatego, że ona pali się i oświeca ciemność” – tak wyjaśniły – i miały rację.

Płonącymi pochodniami chce znaleźć nas Pan Bóg. Bardzo mało znaczy fakt, że myślimy osobie bardzo wysoko: wiele wiem, sam widziałem, sam wysuwam się, mnie wysuwają. Lecz cały problem polega na tym, oświeca się ciemność przez ciebie, przez twoje życie, przez twoje świadectwo, świętość, czystość we wszystkim. Jeżeli nie, to nic nie jesteśmy wari, gdzie byśmy nie byli. Nauczyciel po powrocie na salę pokazał, co można uczynić małą płonąca świecą. On mógł zapalić nią najgrubszą świecę, najdłuższą, najpiękniejszą, podczas gdy grubą, długą i najpiękniejszą niczego nie można było zapalić. One same pozostawały w ciemności i innych nie mogły zapalić. Czy tak jest z nami? Czy płonimy? My powinniśmy być świecami, lampami, gdy idziemy na spotkanie Pana. Niemądre dzieci będą niemądrymi dlatego, że ich lampy gasną. Oni rozpoczęli bardzo dobrze, ich pochodnie bardzo płonęły na początku, lecz kiedy trzeba było spotkać obłubieńca, one tylko tliły się. Zamiast światłości wydawały nieprzyjemny zapach i sami zrozumieli, że w takim stanie nie mogą spotkać się z obłubieńcem. O, jak wiele nieprzyjemnego zapachu rozprzestrzenia się przez tych, którym ogień zgasał i którzy jakby mówili: „Bądź ze mną ostrożniejszy, bardziej uważny (pycha), nie dotykaj mnie, nie rozdrażniaj mnie”. Ach, jaki nieprzyjemny zapach!

A więc, zauważcie bracia i siostry, niepaląca się świeca, ze zgaszonym ogniem – może być, i tli się, lecz tylko to nie jest Boża światłość. Taka „świeca” daje fałszywe wyobrażenie o Panu Bogu, jego odkupieniu, o życiu dziecka Bożego, o celu Pańskim. Dlatego Pan w żaden sposób nie może uznać taką światłość... Odwróci się od niego i od nosiciela takiej światłości, nie zgodzi się, wypluje go ze Swoich ust. Dlatego kupujcie oliwę, oliwę – pełnię Ducha Świętego. Czyńcie to we właściwym czasie, a nie w momencie pojawienia się obłubieńca. I tylko oliwa Ducha Świętego może uczynić was jaskrawo świecącymi, nie inaczej, lecz tylko tak. Świat może być przez nas zbawiony. I tylko tak znajdziemy drogę do uniknięcia osądzenia razem ze światem (1Kor. 11:31-33). Takimi powinniśmy być w odniesieniu do ludzi otaczających nas.

### *Jacy powinniśmy być w odniesieniu do Pana Boga*

„Wy zaś bądźcie podobni do ludzi oczekujących pana swego, aby mu zaraz otworzyć, kiedy powróci z wesela, przyjdzie i zapuka” (Łuk. 12:36). Ten przykład wzięty z życia Wschodu pokazuje, jak żaden inny, jacy mamy być w odniesieniu do powracającego Pana. Ludzie w danym przykładzie, oczekujący swojego pana, nie wiedzieli dokładnie, kiedy on powróci. Na Wschodzie, jeśli pan był zaproszony na wesele lub jakieś inne świętowanie, to ani on, ani jego ludzie nie wiedzieli, kiedy skończy się wesele lub świętowanie. Świętowanie trwało w zależności od stanowiska, godności, dostojństwa, tytułu, bogactwa obłubieńca. Ono mogło trwać dzień,

trzy, siedem, piętnaście dni lub cały miesiąc. Zakończenie nigdy nie było określone i dlatego domownicy odjeżdżającego pana byli w całkowitej niewiedzy odnośnie jego powrotu, którego oni powinni byli niezawodnie oczekiwać.

Dokładnie tak przedstawia się dzieło odnośnie naszego Pana. Dokładnie wiemy, kiedy On odszedł – dziewiętnaście wieków wstecz. On odszedł od nas, mówiąc: „Oto, przyjdę wkrótce”. Wszyscy prawdziwie oczekujący Go, oczekiwali Go w pierwszym wieku, w drugim wieku i w pozostałych wiekach. Prawdziwie oczekujący Go, oczekują przez całe swoje życie. Może zapytacie, czy to jest prawidłowe i dobre? Cieleśne dzieci Boże myślą, że przy takim oczekiwaniu dużo tracą. Tak, dla cielesnego życia tracą one wiele, lecz to jest prawidłowe i dobre, dlatego że tak oczekują Pana. I oczekują w ciągu dziewiętnastu wieków. Tylko żyjący oczekiwaniem Jego będą gotowymi, pozostali w żaden sposób nie będą gotowi. Pan widzi to i raduje się z powodu tych dusz. On wynagrodzi wszystkich wielką nagrodą. Nasze dzieło – oczekiwać Jego bez względu na to, czy wiemy kiedy przyjdzie, czy nie – nasze dzieło być gotowymi. A Jego dzieło przyjść, jak określił Ojciec Niebieski.

Dalej, ludzie w danym przykładzie oczekiwali swojego pana bez przerwy, wyglądając czy nie nadchodzi – przecież on mógł powrócić w każdej chwili po zakończeniu wesela. On mógł powrócić już następnego dnia, mógł po upływie trzech-czterech dni, lecz gdy tak się nie stało, oni powinni byli utrzymywać wszystko w najlepszym porządku i sami powinni byli być w dzień i w nocy na straży. Upływało dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści dni, oni przez cały czas powinni byli oczekiwać go. Przecież jeśli on nie będzie wpuszczony przy pierwszym stukaniu, oni popadną w niełaszkę. Powtórne stukanie we wrota domu swojego byłoby dla niego głębokim poniżeniem przed otaczającymi go sąsiadami. To pokazałoby, że w jego domu nie ma porządku, jego służcy mają go za nic. Następstwem byłoby to, że on nie mógłby znieść ich w swoim domu. Służcy mieli to na uwadze i oczekiwali swojego pana bez przerwy.

Jeżeli tak wyglądała sprawa z ziemskimi panami, to tym bardziej nasz Pan Bóg chce, aby tak oczekiwano Jego jako Pana Boga panujących i Króla królów. Nie powinniśmy oczekiwać Go pod głębokim wrażeniem kazania lub bliskości Jego, lub po silnych ostrzeżeniach, lub gdy nam jest bardzo źle na tym świecie. Smutek, cierpienie przygnia człowieka i dlatego szybciej chciałoby dostać się do nieba. Gdy tylko wszystko to przemija, następuje pewna ulga, wtedy nie mamy zainteresowania przychodzącym Panem Bogiem. Jeżeli tak wygląda sprawa z nami, to On zupełnie nie przedstawia podmiotu naszego oczekiwania. Nie, wtedy mamy wiele potrzeb, pragniemy osiągnąć lepszy los niż obecny. O, niech będzie Pan nam drogocenny w każdym czasie, gdy dobrze nam lub trudno, aby serce płonęło. O, daj mi widzieć Ciebie! I jeśli minęło dziewiętnaście wieków po Jego odejściu, to żyjemy w tych dniach, w których Pan może zjawić się nawet dzisiaj. O, niech się nie trwoży wasze serce w oczekiwaniu Pana. Będziemy oczekiwać na Niego za wasze całym sercem.

Jeszcze jedno w naszym przykładzie. Możemy myśleć, że służcy oczekiwali swego pana z wielką niecierpliwością: jeśli on nie przychodził dzień-dwa, wyglądali, być może – przyjdzie tego poranku. Następową noc – i oczekiwali, być może, podczas ostatniej straży zjawi się. Jakie napięcie musiało być, przysłuchiwali się najmniejszym szmerom. „Na pewno, to on!” – być może, nie raz wykrzykiwali. Czy

było to wielkie dzieło, jeśli o dzień, dwa, trzy się pomylili. Lecz jaka radość dla nich i pana, gdy raptem on zjawia się i zastaje ich wszystkich czuwającymi! Kto może zmierzyć tę radość, która będzie, gdy ci, którzy oczekiwali swojego Pana przez całe lata, w jednym czasie, w jedno mgnienie dostaną się w Jego objęcia. Kto może powiedzieć, co to będzie, gdy po nieustannym oczekiwaniu wybijie godzina, gdy Pan, który umiłował nas i omył nas Swoją krwią, nieoczekiwanie stanie przed nami i nam już nigdy nie przyjdzie odejść od Niego. Czy wiele będą znaczyć nasze pomyłki, gdy przyjmujemy różnorodne wydarzenia za znak Jego objawienia się? Czy wiele będą znaczyć nasze pomyłki w dziesięciu przypadkach, gdy za jedynym razem w rzeczywistości spotkamy Go? Jak wynagrodzeni będziemy, my, oczekujący Go!

Popatrzcie, że On Sam mówi o takich: „Błogosławieni słudzy ci, których pan, gdy przyjdzie, znajdzie czuwającymi, On będzie im służyć”. Oto widzicie, jak gorąco pragnie On widzieć nas takimi i czy nie godny Pan jest, aby nasze oko było skierowane na Niego bez zmęczenia zanim Pan Jezus Przyjdzie? Teraz wiemy, jakimi powinniśmy być. O, gdybyśmy pałali oczekiwaniem, cudownym, dziwnym oczekiwaniem! Wiele zyskalibyśmy w tym, a życie według Jego woli byłoby w nas. Amen.

## **Wielkie zmiany przy przyjściu naszego Pana Jezusa Chrystusa**

*„A powiadam (wam), bracia, że ciało i krew nie mogą odziedziczyć królestwa Bożego ani to, co skażone, nie może odziedziczyć tego, co nieskażone. Oto tajemnicę wam objawiam: Nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy będziemy przemienieni w jednej chwili, w oka mgnieniu, na odgłos trąby ostatecznej; bo trąba za-brzmi i umarli wzbudzeni zostaną jako nieskażeni, a my zostaniemy przemienieni. Albowiem to, co skażone, musi przyoblec się w to, co nieskażone, a to co śmiertelne, musi przyoblec się w nieśmiertelność. A gdy to, co skażone, przyoblecze się w to, co nieskażone, i to, co śmiertelne, przyoblecze się w nieśmiertelność, wtedy wypełni się Słowo napisane: Pochłonięta jest śmierć w zwycięstwie! Gdzież jest, o śmierci, zwycięstwo twoje? A żądłem śmierci jest grzech, a mocą grzechu jest zakon. Ale Panu Bogu niech będą dzięki, który nam daje zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa” (1Kor. 15:50-57).*

Ten cenny urywek, który chce się rozpatrzyć, poprzedza wykład apostoła Pawła o wskrzeszeniu umarłych w Chrystusie. Apostoł dał ten wykład zborowi korynckiemu, ponieważ brakowało pouczenia na ten temat. Głębokie i sławne pouczenia przeszły w ten sposób do nas. Ostatnie, na co wskazuje apostoł w tym zmartwychwstaniu – sława, z którą umarli zmartwychwstaną. On tutaj, jak i apostoł Jan, nie może wskazać na coś wyższego, jak na podobieństwo z Chrystusem – Adamem. Teraz, jeśli kto zbada w cichej pobożności wykład apostoła, ten zatrzyma się na następujących pytaniach: Czy przy przyjściu Pana umrą wszystkie dzieci Boże? Czy nie zostanie On kogoś jako żywego? A jeśli zostanie, czy powinni żywi przedtem umrzeć, aby zmartwychwstać z innymi zmarłymi lub czy mogą takimi jacy są, wejść do chwały Bożej?

Właśnie te pytania apostoł, oświecony Duchem Świętym, wyjaśnia w prze-

czytanym przez nas urywku. Apostoł bardzo wyraźnie wskazuje, że przy przyjściu Pańskim w żaden sposób nie będą zmarłymi dzieci Boże i pozostałym żywym nie trzeba będzie umierać, lecz takimi, jakimi są, nie mogą być pochwyceni. Oni powinni przejść przez wielką przemianę. Podążamy za apostołem, kierując się jego wyjaśnieniami, aby tę sławną przemianę zbawionych w Panu zobaczyć w świetle Ducha Bożego, danego przez apostoła.

On wskazuje na trzy punkty: nieuniknioną konieczność tej przemiany, rodzaj i obraz tej przemiany, i konieczne warunki dla tej przemiany.

### *Nieunikniona konieczność tej przemiany (1Kor. 15:51)*

Wszyscy ci, którzy doczekają się Pana podczas swego życia, powinni być przemienieni, dlatego że ich ciała są zestawione z materiału tej ziemi, ich ciała to krew z krwi i kość z kości – pochodzą z ziemi. Oni w żaden sposób nie mogą wejść do Królestwa Niebios, ponieważ jest to królestwo duchowe. Dlatego apostoł Paweł tak konkretnie oznajmia, że: „ciało i krew nie mogą odziedziczyć Królestwa Bożego”.

Gdy Pan Bóg stworzył widzialnemu światu władcę, tj. człowieka, wziął widzialną część z tej ziemi, a niewidzialną część była dana człowiekowi wprost od Pana Boga. To, co należy do tej ziemi, to ciało nasze – to powłoczka dla ducha, ona nie może być podobna do Pana Boga i dlatego nie może wejść do nieba. Żadne z tych ciał nie może podnieść się z tej ziemi, one są niepodzielnie związane z nią i dlatego właśnie przykute do niej. To ciało – nasze ciało i krew – dopóki żyjemy tu, nie dopuszcza nawet do pełnego zjednoczenia się z Panem Bogiem i Panem Jezusem Chrystusem, którego tak pragnie nasze serce. Apostoł mówi (2Kor. 5:6), że tylko wiarą możemy wejść w tą błogość, w błogą jedność z Panem. W siódmym wersecie napisano: „Chodzimy wiarą, a nie widzeniem” (2Kor. 5:7). To ograniczenie powinno być raz na zawsze usunięte, jeśli pragniemy być z Panem Bogiem na zawsze. Dlatego daje się duchowe ciało zamiast naszego ciała i krwi, i tego duchowego ciała nie otrzyma się inaczej, jak przez mające nastąpić objawienie się naszego Pana. Powinniśmy przemienić się, dlatego że nasze ciała podlegają rozpadowi, dlatego że to, co śmiertelne, nie odziedziczy tego, co jest nieśmiertelne. My sami jesteśmy chorobliwie porażeni. Pewnego dnia śmierć zabierze naszych umiłowanych i ich ciało, które było w pewnym sensie pięknym, przyjemnym, w tymże dniu zacznie rozkładać się. Tak, że i dla nas samych nie istnieją możliwości bycia razem z naszym ciałem. „Panie, już cuchnie” – tak powinna była powiedzieć Maria Panu Jezusowi, aby powstrzymać Go i nie dać podejść do grobu swego umiłowanego brata. Dlatego nam nie powinna przyjść nawet i myśl, że takie rozkładające się ciało może dziedziczyć wieczną, niewiędnącą sławę. Niezawodnie powinno wykonać się to, o czym apostoł mówi w Flp. 3:21. Jest to niewzruszony Boży zakon dla nastającego Królestwa Niebios.

*Oprócz tego, powinniśmy być przeobrażeni,  
ponieważ to jest zamiarem Bożym*

W tym odniesieniu apostoł jakby szepce nam wyjaśnienie, jak będzie z tymi, którzy doczekają się przyjścia Pańskiego. On jakby mówi: nigdzie w Piśmie Świę-

tym nie znajdziecie tego, co ja powiem wam. Pan Bóg tę zagadkę chronił w Sobie Samym, lecz z łaski Swojej objawił mi i dlatego dajcie mi wasze ucho, jak mam polecenie od Niego objawić wam wszystko. „Mówię wam tajemnicę, nie wszyscy pozmrzemy, lecz wszyscy przemienieni będziemy”. I rzeczywiście, na daremnie szukalibyśmy światła odnośnie tego cudownego przemienienia gdziekolwiek w Piśmie Świętym, gdyby ono nie dotarło do nas przez apostoła Pawła. Oczywiście, że w chwili ogłoszenia tajemnica przestała być tajemnicą, lecz ona powinna przebywać tylko dla tych, kogo ona dotyczy. U tych, którzy nie są Chrystusowi lub tylko z nazwy są tacy, można powiedzieć, u tych, którzy są ani chłodni, ani gorący, a tylko letni, czy są zamknięte na tę tajemnicę, nie patrząc na wyraźny wykład w Nowym Testamencie.

Wspominam pewne zdarzenia. Przyjechał z zagranicy brat, któremu można było wierzyć całym sercem. Opowiedział o pewnym europejskim imperatorze, który czytając Biblię doszedł do opisu tego cudownego miejsca i był bardzo zaniepokojony. Natychmiast posłał po swego nadwornego kaznodzieję, aby ten wyjaśnił mu wszystko, co niepokoiło go. Odpowiedź kaznodziei była bardzo krótka: „Wasza Królewska Mość, wszystko to jest jedynie marzeniem”. Tak ten nieszczęsny przewodnik dusz zamknął drzwi do poznania Tego, do którego powinien prowadzić, zamknął drzwi zbawienia dla tej duszy i dla siebie. A z drugiej strony, on tym udowodnił, że nie jest uczestnikiem tego przemienienia. On nie oczekiwał go dla siebie i dla innych osób, dlatego nie może być przemieniony. Jaka szkoda, że wielu posiada jeszcze taki punkt widzenia. „My wszyscy umrzemy” – głoszą oni z takim naciśkiem, że wydaje się, jakby oni sami wierzyli w to i usunęli nawet myśl o istnieniu drugiego wyjścia z tego świata, oprócz śmierci.

Tak, dla dziecka Bożego, oczekującego swojego Pana, jest wyjście takie: Przemienimy się i pochwyteni będziemy razem ze wszystkimi zmarłymi z Chrystusem. Tak, dzięki Panu, rzeczywiście oczekujący Go i Jego przyjscia nie oczekują śmierci, a czekają na Pana. Zapamiętajcie, że to jedno z drugim jest niezgodne, sprzeczne. Jeśli oczekuję śmierci, to nie oczekuję Pana, a jeśli czekam na Pana, to będę iść obok śmierci. Ci, którzy idą na spotkanie Jego, oczekują Go. Pan przecież powiedział, że On Sam jest nadzieją wielkiego narodu i z Nim mamy oswobodzenie od ostatniego wielkiego wroga (Jan. 14:3). Tak wyglądała sprawa z apostołem Pawłem, który wiedział przez objawienie od samego Pana, że ci, którzy doczekają się Pana, doznają cudownego, sławnego przemienienia, i on może nam powiedzieć i o rodzaju, i o obrazie tego sławnego przemienienia. To wydarzenie będzie raptowne, nagłe.

Apostoł świadczy: „Raptem...” – oznacza to, że stanie się to zupełnie nieoczekiwanie, ani jeden z bliskich uczestników tego przemienienia i nikt dookoła nich nie będzie podejrzewać, że to teraz nastąpi. To będzie niespodzianka ze strony kochającego Pana Boga. Wtedy spełni się tak często głoszone przez Pana przyjscie. Jak nierozumnie postępuje ta dusza, która bezpiecznie żyje w marzeniach o tym, że zdąży przygotować się, gdy nastąpi ten moment. Nie, wszystkie przygotowania powinny być wykonane znacznie wcześniej – teraz. Bądź dzisiaj, już teraz gotów, ponieważ to jedyna droga, abyśmy mieli śmiałość, odwagę, dążenie i nie byli zawstydzeni w dniu przyjscia Pana Jezusa (1J. 2:28).

To przemienienie będzie nagłe. Według świadectwa apostoła, „w mgnieniu

oka". To wielkie nieoczekiwane wydarzenie nie potrzebuje żadnego czasu dla wykonania swojego. To nie będzie podobne przemienienie w procesie naszego uświęcenia, o którym mówi się w 2Kor. 3:18. Widzicie, stopień do stopnia, powoli osiąga się przemienienie, to jest, gdy po osiągniętej jednej chwale, powinna być osiągnięta następna, po niej nowa itd. Jednak przy pochwyceniu Pańskim nie powinno pozostać ani jednego niedostatku, niczego – wszystko powinno wykonać się w pełnym przeobrażeniu i tak szybko, jak szybko migamy okiem, dlatego że ono będzie bezpośrednim dziełem Tego, który może podporządkować Sobie wszystko. Jak daleko od grzechu jako czyści, jako święci powinniśmy być my, każdy oddzielony w życiu. I każdy, kto posiada tę nadzieję, na pewno spotka się z Nim, ze swoim Panem, będąc żywym. Będziemy żyć tak.

*To przemienienie dokona się natychmiast po  
zmarłychwstaniu martwych (w. 52)*

Jak pokazuje apostoł, nowe i niekończące się wieści o łasce, jak dźwięki trąby docierały do nas od Pana Boga w ciągu tysiącleci. Lecz ta Traba będzie ostatnią, ona przyniesie ostatnią wieść łaski, tak że wszyscy odkupieni osiągną swoją doskonałość. Tak więc, wejdą do radości Pana ci, którzy poprzez bitwę i walkę znaleźli się w grobach i ci, którzy doczekają się Pana będąc żywymi, w tym momencie zostaną przyobleczeni chwałą Bożą. To przemienienie apostoł nazywa przyobleczeniem, przyodzianiem, podobnym do tego, jak po obudzeniu się o poranku ubieramy się w naszą odzież. A jeśli to jest dzień świąteczny – to w najlepsze, najpiękniejsze z naszych ubrań. Tak dokonuje się nasze chwalebne przyobleczenie o poranku, gdy objawi się nasz Pan. Kto może powiedzieć, co wtedy będzie, gdy to, co skazitelne, w mgnieniu oka da miejsce temu, co jest nieskazitelne, śmiertelne da miejsce nieśmiertelnemu, a my sami nie poznamy, nie będziemy w stanie poznać z powodu chwały Bożej, która nas przyobleka. Myślę, że to jest, na co oczekiwali apostołowie i wszyscy wierzący (2Kor. 5:1-2). Czy wzdychamy, czy czekamy, aby tak być przyobieczonymi w niebiańskie życie? Jest to znak tego, czy będziemy lub nie będziemy uczestnikami tego życia, jeśli dzisiaj przyjdzie Pan Bóg. To przemienienie będzie zwycięstwem ponad wszystkie inne zwycięstwa.

W końcu, apostoł świadczy, że on jakby przed czasem triumfuje w tym zwycięstwie (w. 54-55). Tak, nie do opisanego będzie wielkie zwycięstwo, gdy ciała zmarłych obudzą się ze swego śmiertelnego snu i wyjdą w chwałę swojego Pana, a śmierć już w żaden sposób nie będzie w stanie utrzymać ich. Lecz nieskończenie wyższe będzie to zwycięstwo, które przeżyją pozostali żywi, zwycięzcy, gotowi wejść z Panem, gdy oni nienaruszeni przez śmierć, bez wchodzenia do grobu przejdą mimo obu. Tylko wraz z przemienieniem tych, co doczekali się Pana, spełni się Jego Słowo: „Pochłonięta śmierć zwycięstwem”. Przecież nie powiedział On: „gdy śmiertelne to przyoblecze się” – lecz powiedział: „śmiertelne”, to jest ci, którzy jeszcze żyją. Śmiertelne przyoblecze się w nieśmiertelne. I nie powiedziano, że „gdy umarli przyobleka się w nieśmiertelność” – lecz powiedziano: „ci, którzy jeszcze nie umarli”. Wtedy tylko spełni się to Słowo.

Zatrzymajcie się i pomyślcie chociaż na jedno mgnienie, jak wielkie będzie to zwycięstwo. Pamiętajcie, że On, Pan Bóg, nasz Naczelnny Wódz Pan Jezus

Chrystus, w swoim czasie powinien był umrzeć. On Sam był położony w grobie. On nie mógł obejść ani śmierci, ani grobu. I oto nagroda temu zwycięstwu – zjawi się wielka liczba ludzi, którzy mocą śmierci i zmartwychwstania przewyższą Samego Chrystusa – oni przejdą obok śmierci i mogli. Oczywiście, że to zwycięstwo będzie Jego zwycięstwem, lecz doznają tego zwycięstwa wyłącznie Jego umiłowani, którzy jako żywi i będący gotowymi do tego. I co to będzie, gdy śmierć, która nigdy nie powstrzymywała swojej ręki i pochłaniała niezliczone miliony ludzi, nie będzie w stanie wyciągnąć tej ręki na tych żywych. Jej żądło, którego doświadczyły wszystkie pokolenia, już nie będzie istnieć dla nich, ona nie będzie w stanie wbić je w ich serce. Ona powinna będzie słuchać zew trąby i zwycięstwa: „Śmierć, gdzie twoje żądło?”. I ani śmierć, ani piekło nie będą w stanie zemścić się za ten triumf.

Bracie i siostrzo, czy będziemy uczestnikami w tym, jeżeli Pan Bóg dzisiaj – teraz – przyjdzie? To będzie udziałem wszystkich tych, którzy okażą się zwycięzcami pewnego ważnego dnia. Teraz, po dojściu do tego punktu, wyraźnie widząc przed sobą tę przemianę, my, osobiście, moglibyśmy zakończyć opis, gdyby Duch Święty nie dał apostołowi Pawłowi uczynić jeszcze dopisek, notatkę w danym cudownym tekście. Prawdopodobnie posiada ona niemałą ważność, bo inaczej nie byłaby dopisana. To skrajnie ważne wyjaśnienie brzmi tak: „Żądłem śmierci jest – grzech, mocą grzechu jest – zakon”. W żaden sposób nie możemy przejść obojętnie obok tych słów, ponieważ one zawierają, według mego pojęcia, konieczne warunki dla chwalebego przemienienia.

*Pierwszy warunek.* Wydaje się, że apostoł jakby mówi, że jeżeli pragniemy mieć udział w przemienieniu przy przyjściu Pana, to pierwszy warunek, żądło śmierci, powinno być wydalone, a żądłem śmierci jest grzech. Nie wiem, jakie fantastyczne wyobrażenia mają ludzie, myśląc o żądle śmierci. Lecz oto tu posiadamy własne, prawdziwe wyobrażenie: jej żądło – grzech. Jeśli możesz powiedzieć: „Ja nie znam innego życia, oprócz Ciebie. Ty jesteś moim życiem Panie Boże, Ty, mój życiowy element” – wtedy jest błogosławiona dusza twoja. Lecz jeżeli twoje życie przebiega w nieczystości i grzechu – czy to będzie grzech w myślach, w słowach, w postępowaniu, grzech mały albo wielki, grubiański lub delikatny, otwarty lub tajny – wtedy twoje życie przebiega w grzechu. Wtedy żądło śmierci – twoim prawdziwym udziałem, ty jej nie unikniesz, albowiem to jest tak prawdziwe, jak prawdziwa ta Księga Boża, Słowo Pana Boga, że śmierć jest zapłatą za grzech. Dlatego, drogi bracie i siostrzo, dla każdego dziecka Bożego i dla wszystkich ludzi bardzo ważne pytanie: jak odnoszę się ja do grzechu? Jeśli zgadzasz się z wielką masą ludzi i mówisz: bez grzechu nie można się obejść – to wiadomo, że w tobie nie ma życia uświęcenia, nie ma życia w Panu Jezusie Chrystusie, nie ma życia nie posiadającego osądzenia, nie ma życia, w którym zakon Ducha Świętego wyzwolił ciebie od grzechu i śmierci. Ty nie posiadasz niczego z tej nadziei, o której mówi święty Jan apostoł w 1J. 3:2. „Umiłowani, teraz dziećmi Bożymi jesteśmy, ale jeszcze się nie objawiło, czym będziemy. Lecz wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, gdy ujrzemy Go takim, jakim jest On” – i: „Każdy, kto tę nadzieję w Nim pokłada, oczyszcza się, tak jak On jest czysty” (1J. 3:3).

Zapisać sobie głęboko na tablicach serca: oto ostatnie wielkie przemienienie przy przyjściu naszego Pana będzie nie czym innym, jak tylko przedłużeniem terazniejszego przemienienia, o którym była mowa, gdy poruszaliśmy temat z



2Kor. 3:18. Jeśli to przeobrażenie z chwały w chwałę nie przebiega w was, jeśli nowy człowiek nie odnawia się na obraz Stwórcy jego (Kol. 3:10), jeśli Chrystus nie przeobraża się w nas (Gal. 4:19), jeśli nie idziemy na spotkanie bez zmyślenia i skazy lub czegoś podobnego i jeśli cel naszego Ojca Niebiańskiego nie jest naszym celem, by „być podobnym do Jednorodzonego Syna jego” – wtedy jeszcze nie rozpoczęło się uświęcenie. Duch Święty rozpoczął je przy waszym odrodzeniu, a wy zatrzymaliście Go, i jeżeli tak to przedłuża się aż Pan Bóg przyjdzie, to nie może być i myśli o jakiejś przemianie. Wy zatrzymaliście się przy tym ulubionym przez was obrazie życia według ciała i nosicie w sobie żądło śmierci – wtedy władza na inne życie (obj. 21:8), władza, aby nie umrzeć, została przez was utracona. Utracono prawo wejścia do miasta przez bramę (Obj. 22:14). Grzech – to żądło śmierci, powinno być pozostawione. To może uczynić Pan Bóg, ale nie bez nas.

*Drugi warunek* naszego przemienienia: moc grzechu powinna być oddalona. Moc grzechu – zakon, jak naucza nas apostoł. Pamiętajcie, że za każdym grzechem, jakiegokolwiek rodzaju by on nie był, u grzeszników i wierzących, stoi jedno z tego, co jest zabronione przez Pana Boga. Pan ogłasza na sprawcę grzechu Swój śmiertelny wyrok. To znaczy, że zakon Boży nie może być ominięty, on nie cofa się.

Dobrze wiemy, jak cielesny chrześcijanin przeciwstawia ofiarę Chrystusową zakonowi Bożemu, lecz my w żaden sposób nie ośmielamy się to czynić, ponieważ Chrystus Sam ze względu na zakon oddał Siebie na ofiarę, podporządkował się mu, lecz wielu przeciwstawiających zakonowi Bożemu Krew Chrystusa, bardzo lekkomyślnie odnosi się do grzechu. Jak mnóstwo osób tego rodzaju kosztem Krwi Chrystusowej żyje w grzechu, nawet nie pragną uświęcać się. To straszne poniznienie naszego Pana Boga, i apostoł Paweł widząc to, poucza: nie czyńcie Chrystusa sługą zakonu, podżegaczem do grzechu przez Swoją ofiarę (Gal. 2:17). Pamiętajcie, że Chrystus zbawił nas, „aby usprawiedliwienie zakonu spełniło się w nas, żyjących nie według ciała, lecz według ducha” (Rzym. 8:4). To znaczy, że osądzające działanie zakonu kończy się, gdy zaspakajamy, wypełniamy wymagania jego mocą Chrystusową, i tylko wtedy on nie ma na czym mógłby opierać swoje prawa. Bądźmy więc wykonawcami, a nie słuchaczami. Precz od grzechu! Zgodnie z zakonem, zgodnie z Chrystusem powinno być życie, jeśli pragniemy unikać żądła śmierci. Dlatego został nam dany doskonały Zbawiciel w doskonałym zbawieniu.

Zbawienie jako tylko ideał, idea, której nie można osiągnąć – nie warta swego imienia w ogóle nie jest zbawieniem. Ale przyjdzie dziwny dzień (a on jest znacznie bliżej niż myślimy), gdy wszyscy zbawieni dadzą niebu i ziemi świadectwo, że żądło śmierci i moc śmierci została usunięta, ponieważ zwycięzcy przyswoili swoje pełne zbawienie Chrystusa. Lecz czy nie powinno to być tylko jedno nie spełnione pragnienie? Nie, ono nie powinno być tylko pragnieniem. Pan jest blisko i blisko spełnienie upragnionego.

Apostoł kończy słowami: „Dziękuję Panu Bogu za to, że podarował nam zwycięstwo przez naszego Pana Jezusa Chrystusa”. Jak wysokie nie byłyby wymagania dla naszego przemienienia i jak nie byłibyśmy słabi sami w sobie, to Pan Bóg wyszedł nam na spotkanie we wszystkim tym i dał nam Pana Jezusa Chrystusa. Widzicie, że potrzebujemy zwycięstwa nad grzechem i oto Pan Sam jest naszym zwycięstwem. Złączeni z Nim, znajdując się i przebywając w Panu, możemy

spotkać się z grzechem i będziemy martwi dla niego w Panu Bogu, ukrzyżowani dla niego, tak, że grzech, szatan i świat ze wszystkimi wymaganiami nie otrzyma odpowiedzi na swoje przynęty u tych, którzy umarli, współukrzyżowani, pogrzebani i przebywają w Chrystusie (Rzym. 8:10).

A więc, nosząc śmierć, martwość Pana naszego Jezusa Chrystusa w naszym ciele, złączeni z Nim naszym podobieństwem – śmiercią, i to poręczenie tego, że będziemy złączeni w Nim i zmartwychwstaniu Jego. Czyżby żądło nie będzie pozbawione władzy tam, gdzie śmierć Chrystusa wykonała swoje dzieło w jego członkach? Co może uśmiercić tych, którzy umarli z Chrystusem? Oto, bracie, Chrystus w nas – nasze zwycięstwo. Lecz o jakim zwycięstwie mówi się? Czyżby nie o tym, o którym tylko co czytaliśmy, gdzie śmierć i zwycięstwo piekła usunięte?

Tak, właśnie o tym zwycięstwie mówi się, o najwyższym, o samym ostatnim. Jeśli to dano nam w Panu Jezusie Chrystusie, to i wszystko poprzednie także dano w Nim, przecież nie można triumfować i świętować ostatnie zwycięstwo, jeśli poprzednie zwycięstwa utracone. Czy przyjęliśmy to zwycięstwo, to jest Jego samego, Boga naszego, Jezusa Chrystusa, aby On triumfował nie tylko w tym wielkim dniu, lecz już i teraz, jak powiedział apostoł: „Dzięki Panu Bogu, który podarował nam zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa”. Niech Pan Bóg da, aby to było naszym udziałem. Aby ono nie było tylko na pokaz, lecz aby było naszym zwycięstwem, abysmy i teraz triumfowali: „Śmierć – gdzie twoje żądło? piekło – gdzie twoje zwycięstwo?”.

## Pochwycenie Kościoła

*„A nie chcemy, bracia, abyście byli w niepewności co do tych, którzy zasnęli, abyście się nie smucili, jak drudzy, którzy nie mają nadziei. Albowiem jak wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, tak też wierzymy, że Bóg przez Jezusa przywiedzie z nim tych, którzy zasnęli. A to wam mówimy na podstawie Słowa Pana, że my, którzy pozostaniemy przy życiu aż do przyjścia Pana, nie wyprzedzimy tych, którzy zasnęli. Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archaniola i trąby Bożej zstąpi z nieba; wtedy najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie, potem my, którzy pozostaniemy przy życiu, razem z nimi porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana; i tak zawsze będziemy z Panem. Przeto pocieszajcie się nawzajem tymi słowy” (1Tes. 4:13-18).*

Czy istnieje jeszcze bardziej ciekawy i drogocenny przedmiot dla wierzącego? Przecież z łaski Bożej to pierwsze wydarzenie ze wszystkich cudów, związanych z przyjściem naszego Pana Boga z nieba. Do tego, ono odnosi się i do każdego z umiłowanych Bożych i dlatego każdemu oddzielnie jest szczególnie bliskie. Jest rzeczą prawie niemożliwą, aby ktoś z uczniów Chrystusowych nie był zajęty tym cudownym wydarzeniem. Oprócz tego, to wydarzenie zawiera najchwalebniejszy triumf, w którym tylko Kościół Boży będzie uczestniczyć – zwycięstwo nad śmiercią i grobem, i wejście z Nim – uwielbioną Głową Kościoła (to jest z Chrystusem) – do chwały, którą On posiadał u Ojca przed stworzeniem świata i w tą chwalebę, którą On teraz przyjmie jako Syn Człowieczy. Z gorącym pragnieniem oczekiwali pierwsi uczniowie, wszyscy bez wyjątku, przyjście Jego podczas życia swego.

To oczekiwanie uświęcało ich cudownym sposobem i czyniło ich takimi dziećmi Bożymi, które jaskrawo błyszczą w ciemnym otaczającym ich świecie. Pomiędzy nimi szczególnie wyróżniał się młody tesaloński kościół. Pomimo tego, że oni byli nawróceni tylko kilka miesięcy temu, pałali oczekiwaniem przyjścia dnia pochwyce-  
nia przy przyjściu Pana, i dlatego apostoł właśnie do nich napisał szczególnie wy-  
raziście o przebiegu wydarzeń w dniu pochwyce-  
nia. Możemy być bardzo wdzięczni  
naszemu Panu, że nam pozwolono podążać za jego sługą przy opisanu tego cu-  
downego wydarzenia. Chcę wskazać na dwa punkty przy tym wydarzeniu: pobu-  
dzenie apostoła do opisu pochwyce-  
nia i samo opisanie.

### ***Pobudzenie apostoła do opisu pochwyce- nia***

Mam nadzieję, że nie pozostaniemy bez błogosławieństwa, gdy poznamy przyczynę, która pobudziła apostoła do napisania o tym. Oto drogocenne słowo do tego kościoła wskazuje, że jego pobudzają przede wszystkim niektóre problemy, niedostatki poznania. „Nie chcę pozostawić was, bracia, w niewiedzy”. Wielu z tych, którym było dane słowo wiedzy, unieśli je z sobą do grobu, a pozostali nie wiedzieli co będzie z nimi, gdy przyjdzie Pan. Oni wiedzieli, że ci, którzy w ciągu swego życia na ziemi doczekają się Pana, osiągną szczęśliwość, i myśleli, że umarli będą pozbawieni tego. Nie mogli w tym czasie zbadać Nowego Testamentu, jak my z wami teraz, ponieważ on wtedy jeszcze nie istniał. Naukę apostołów słyszeli tylko w ciągu trzech sobót (Dz.Ap. 17:1-10). W tym czasie apostołowie byli daleko od nich i oni nie mogli zapytać ich. Lecz pomyślcie, bracia, oni słyszeli tylko w ciągu trzech sobót świadectwo apostołów – i takie żywe oczekiwanie Pana Boga! Jakie cudowne było to oczekiwanie, pełne ognia, mocy, łaski! Nie dziwi mnie fakt, że im brakowało pewnego światła na ten temat. Czegoś innego nie wolno oczekiwać. A jak wiele jest osób, które od wielu lat są nawróceni, słyszą Słowo Boże od nowa i od nowa, żyją z Biblią w rękach i przy tym wszystkim znajdują się w pełnym mroku odnośnie tego cudownego wydarzenia, które teraz jest tak bliskie. Co więcej, w oburzającej obojętności znajduje się większość chrześcijan, żyjących bez chwalebnej nadziei, tak że na pytanie, jak wygląda dzieło Boże, jak ono powinno wykonać się, przejawia się pełna obojętność. Dobrze byłoby, aby to wkrótce zmieniło się i w nas! Jednak na nas spłynęło wielkie błogosławieństwo z powodu niedostatku poznania u Tesaloniczan, ponieważ taki stan rzeczy pobudził apostoła do wyłania jaskrawego światła na temat przyjścia Pana. Do tego były dwie przyczyny, które pobudziły apostoła Pawła do napisania listu do Tesaloniczan.

*Głęboka boleść o zmarłych.* „Abyśmy nie ubolewali, jak pozostali”. Jeden za drugim odchodzą bracia i siostry do grobu, nie doczekawszy przyjścia Pana. Tesaloniczantom wydawało się, że ponoszą niezmierną stratę, ponieważ byli przekonani, że zmarli nie doznali sławy przychodzącego Pana, i o nich pozostali żywi, pozostający z nimi w mocnej więzi miłości, szlochali. Nie wiemy, jak apostoł usłyszał o tej boleści, lecz ona rosła, przyjęła takie rozmiary, że wieść o niej dotarła do apostoła. Jak wielka była boleść ta, wynika z listu. Ona była porównywalna z boleścią tych, którzy „nie mieli nadziei”, to jest nienawróconych dzieci tego świata, nie mających Odkupiciela, który ma moc nad śmiercią i nad grobem i który nie przyjdzie,

aby powołać ich do chwały. Ale zauważcie, że apostoł nie mówi, aby oni całkowicie nie ubolewali, nie! Chrześcijanin nie posiada kamiennego serca, on poprzez miłość Bożą, wlewana w jego serce, staje się czułym, bardziej niż wszyscy inni ludzie. On może płakać z powodu śmierci bliskich mu osób, drogich serc, pozwolono mu przelewać łzy, jak przelewał Nauczyciel ich przy grobie Łazarza. I wydaje się mi, że apostoł Paweł mówi: „Bolejecie, ale nie bez nadziei, cierpicie, lecz ze wzrokiem nadziei”.

W ten sposób, przyjdzie naszego Pana i dla tych dzieci Bożych, które powinny iść do grobu radośnie i pocieszająco. Przyjdzie naszego Pana w żaden sposób nie sprawia boleści, lecz u nich jest taka przyczyna dla radości, jak i dla żywych, gotowych na spotkanie Pana. Tak apostoł usuwa niedostatek poznania u Tesaloniczan za pośrednictwem świętego wynioskowania. Apostoł poucza swoje młode zgromadzenie w tej wierze, w której stoi: „Albowiem jak wierzymy, że Pan Jezus umarł i zmartwychwstał, tak też wierzymy, że Pan Bóg przez Pana Jezusa przywiedzie z Nim tych, którzy zasnęli. A to wam mówimy na podstawie Słowa Pana, że my, którzy pozostaniemy przy życiu aż do przyjścia Pana, nie wyprzedzimy tych, którzy zasnęli” (1Tes.4:14-15). Z tych słów można wyraźnie wyciągnąć wniosek, że płaczący za umarłymi byli takiego mniemania, że przy przyjściu Pana umarli nie wstaną i pozostaną nadal w swoich grobach. Jednak apostoł poucza ich, że jak jest prawdziwe to, że Pan zmarł i zmartwychwstał, tak prawdziwe i to, że umarli w Nim będą wskrzeszeni w Nim. To, co stało się z naszą Głową Kościoła, powtórzy się i z członkami Ciała Jego. On zmarł i zmartwychwstał – tak i wierzący, którzy zmarli w Nim, zmartwychwstaną.

I rzeczywiście, nasz uwielbiony Pan Jezus przeszedł przez wszystkie najgłębsze stopnie naszego upadku, nie wykluczając nawet śmierci. Dlaczego tak się stało? Dlatego, aby przez wszystkie głębiny naszego upadku ponieść w Sobie cudowne odkupienie, abyśmy mogli z Nim wejść po wszystkich schodach Jego zwycięstwa i chwały (2Kor. 8:9). Nawet i śmierć, która nadeszła, jakby czarna i gęsta chmura na oczy Tesaloniczan, dla wierzącego w Chrystusie nie jest śmiercią – to wynika z oryginału bardzo wyraźnie. W rosyjskim przekładzie powiedziano: umarli, umarli, umarli – a w oryginale zmarli, pogrążeni we śnie, zaśnięci. Tak samo mówi Pan o śmierci i w innych miejscach (Mat. 9:24; Jan. 11:11). Przyjaciele Jego śpią i On idzie ich rozbudzić. I tak radośnie, że w jednym dniu rozlegnie się jego głos, wzywający nas stąd, i możemy spokojnie położyć się i usnąć, jak w objęciach swojej matki. Lecz nie tak mówi się o Nim. On nie usnął, a umarł. Rzeczywiście zakosztował śmierci, prawdziwie doświadczył żądła śmierci w celu oswobodzenia dzieci Bożych od tego żądła.

*Dlaczego jednak dziecko Boże umiera w męczarniach?* Dlatego, że w nich jest żądło, żądło śmierci, to jest grzech. Jeśli żyjemy w Panu, to jesteśmy czysti, jeśli żyjemy tak jak On, to te żądło nie jest straszne. Dalej apostoł odsuwa ostatni błąd przez Słowo Boże (błąd, który miał miejsce u Tesaloniczan już nie przez umyślane wnioskowanie). Błąd polega na tym, że oni myśleli, jakoby żywi, którzy pozostali do przyjścia Pana, będą mieć jakąś wyższość przed umarłymi. On wskazał na Boże Słowo, gdzie nie wolno niczego dodać ani ująć: „A to wam mówimy na podstawie Słowa Pana, że my, którzy pozostaniemy przy życiu... nie wyprzedzimy tych, którzy umarli” (w. 15). To oznacza to samo błogosławieństwo, chwałę zarów-

no dla umarłych, jak i dla żywych. Jednak być może, że Tesaloniczanie, mimo wszystko byli takiego mniemania, że żywi, którzy pozostali do przyjścia Pana, wcześniej zobaczą i wcześniej odejdą niż ci, którzy wyjdą z grobów. Apostoł jakby mówił: nie ma żadnego wyprzedzenia umarłych. W jego wyjaśnieniu drogocenne jest to, że apostoł włącza i siebie do tego, używając słowa „my”. To powinno być usunąć wszelką gorycz śmierci i jej mroku, i w ten sposób ulżyć gorycz współczucia o tych, którzy jako bracia i siostry odeszli do grobów.

Z tych słów apostoła wyraźnie wynika, że on w raz z Tesaloniczanami oczekiwał na Pana będąc żywym na ziemi. Nie oczekiwał śmierci, jak obecnie wielka masa ludzi, nie żyjących w nadziei. Oni widzą wyjście ze świata tylko przez śmierć. On oczekiwał przyjścia Pana, lecz gdyby Ten nie przyszedł, śmierć nie byłaby dla niego zgrozą lub stratą. Jest odwrotnie – ponieważ on mówi w oczy grożącej mu gwałtownej śmierci o przyszłym zysku (Flp. 1:21). Tak więc, i my będziemy mieć na uwadze oba odejścia z tego świata. Nasze oczekiwanie powinno być nie na oczekiwaniu śmierci, lecz na oczekiwaniu przychodzącego Pana Boga. Jeśli będzie inaczej z nami, jeśli Pan nie przyjdzie, a odwoła, to powinniśmy być mimo wszystko w świadomości, że ten i inny sposób odejścia powinien uwielbiać naszego Pana. I oto po tym, gdy apostoł usunął niedostatek w poznaniu Tesaloniczan, doszedł do opisu pochwylenia Kościoła Bożego.

## ***Opis pochwylenia Kościoła***

Przede wszystkim mamy radosną wieść, że za nią sam pan Bóg przyjdzie, tak jak powiedziano: „Sam Pan Bóg na dany rozkaz na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba”. Jak drogocenne to, że Pan stoi na pierwszym planie tego cudownego wydarzenia! On nie posyła jakichkolwiek posłańców lub delegacji, chociaż On ma ich wielu, jak powiedziano w Kol. 1:16, i On mógłby dać polecenie, aby przyprowadzić odkupionych krwią Jego do Niego. To może wykonać jakikolwiek ziemski następca tronu, aby przywieźć oblubienicę do jego królestwa. Wtedy jadą znakomici panowie za granicę i spotykają oblubienicę. Następca tronu, być może, jedzie na spotkanie jej tylko do granicy swego państwa. Jak wspaniale byłoby, gdyby to wielkie niebieskie wojsko pojawiło się na tej ziemi, aby towarzyszyć Kościołowi Chrystusowemu z triumfem wchodzącemu do chwały Jego!

Lecz będzie nie tak. Jego gorąca miłość zmusza Go Samego pójść po nią i On w żaden sposób nie może inaczej uczynić, a to dlatego, że Pan odchodząc powiedział: „...pójdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do Siebie, abyście, gdzie Ja jestem, i wy byli” (Jan. 14:3). Nie, Rodziciel Niebios nie pozostawi Swojej Oblubienicy nikomu innemu. I odbywa się to, że On znowu pozostawia chwałę Swoją i Ojca („Dlatego opuści mąż ojca swego i matkę swoją i złączy się z żoną swoją” 1M. 2:24). On znowu przekroczy granice obecnych Jego schronień, pośpieszy do nas, aby osobiście spotkać się i przyprowadzić tam, gdzie On przebywa. Czy nasze serce nie powinno bić mając taką myśl o cudownym spotkaniu z naszym Panem? Czy nie widzimy w tym, że Jego serce pała miłością bez końca, wyżej niż możemy przypuszczać. Dopóki żyjemy na ziemi, to nie wiemy ani dnia, ani godziny Jego przyjścia (Mat. 25:13). Lecz sławniejszymi ze wszystkich

mgnień – będą ostatnie. Na ziemi już nie będzie tak. Ostatnie mgnienie wszystko obwieści, albowiem powiedziano: „On Sam... zstąpi z nieba”.

Przed wszystkim usłyszycie Jego błogosławiony głos. Odkupieni Jego krwią poznają natychmiast, z Kim mają do czynienia – niczego nie muszą obawiać się. O, jaki był Jego głos dla umiłowanych Pańskich, gdy On był na ziemi, jaki Jego głos obecnie dla słuchających Go i jaki będzie Jego głos w owym wielkim dniu! Niektórzy przetłumaczyli to jako: „przy głosie” – i mówią, że tu mówi się o wydaniu komendy wojennej, okrzyku lub wezwaniu do zwycięstwa. Być może, że to wszystko odbędzie się od razu, albowiem gdy Pan przyjdzie, przyjdzie jako zwycięzca ze Swoimi niebieskimi i ziemskimi wojskami. Jego krok będzie wtedy krokiem ostatecznego triumfu nad grzechem, śmiercią i szatanem. Jego odnoszenie do odkupionych Bożych będzie odnosić się jak do śpiących, tak i do czuwających. A jeżeli mocne okowy będą kogoś zatrzymywać w tym momencie, to upadną w tymże mgnieniu. Do tego wezwania przyłączy się głos archaniołów. Aniołowie towarzyszyli Mu po raz pierwszy, towarzysząc w życiu na ziemi (pościł, modlił się, cierpiał, zmartwychwstał, wstąpił do nieba). Oni także będą z Nim, gdy Pan przyjdzie po Swoich. Tu nie ma niczego dziwnego. Jeżeli aniołowie cieszą się z nawrócenia jednego grzesznika, to czy możemy wyobrazić sobie, jak będą oni cieszyć się, gdy Pan zjawi się po nich jako po nagrodę za Swoje cierpienia i śmierć?

Tu jeszcze raz wspomina się o trąbie Bożej (1Kor. 15:52). Ona nazywa się ostatnia trąbą. To będzie ostatnie z wydarzeń łaski Bożej i zapewne główniejsze ze wszystkich. Tę Trąbę nie utożsamiajcie z ostatnią trąbą z pośród siedmiu (Obj. 11:15), jak wielu to czyniło. Ta ostatnia trąba nie ma najmniejszego związku z tym. Te siedem trąb odnoszą się do grzesznego świata i objawiają sąd, a ostatnia trąba najbardziej straszna. A ta trąba najwyższej łaski. Ta objawia się, gdy Kościół będzie w swym domu, a ta ją wzywa. Przy tej trąbie Kościół będzie odwołany. Widzimy, że jego oblubienica będzie miała dostateczne wiadomości w momencie przyjscia Oblubienica w tym wielkim dniu.

Dalej następuje zmartwychwstanie umarłych w Chrystusie. Lecz nie do wszystkich umarłych dotyczy ten głos Pański, głos archaniołów, dlatego że powiedziano: „martwi w Chrystusie”. My, pozostali wśród żywych, nie okażemy się przed nimi, my jeszcze powinniśmy nieco poczekać, oni przedtem zmartwychwstaną. Nie będzie tak jak przedstawiają, że przy ostatniej trąbie będzie obwieszczanie całemu światu, że martwi i żywi w prerażeniu będą rwać włosy. Nic podobnego, Pan przyjdzie po Swoich, jak wskazują dwaj mężowie przy wniebowstąpieniu (Dz.Ap. 1:11). Ani jedno oko dzieci tego świata nie widziało, kiedy Pan uniośł się do nieba. Nikt tego nie podejrzewał. W taki sam sposób On znowu przyjdzie, to jest, że Jego przyjsie będzie całkowicie nieznanie dla świata! Co dotyczy Jego informacji lub zawiadomienia, ono będzie tak jak w głównej kwaterze jakiegoś króla na wojnie. Jego głos, głos komendy, sygnały trąby rozumieją i pojmują otaczający i pojmujący króla. W obozie wroga nie rozumieją, co było obwieszczane i jakie rozporządzenia były dane. Tak będzie i na ziemi i z tymi, którzy spoczęli pod ziemią.

O, jakże wielki podział będzie przy tym dowódczym wezwaniu! Przecież teraz martwi spośród dzieci Bożych ułożeni będą razem z nieznanymi Pana Boga i obcymi dla Niego, z tymi, którzy zginęli. Proch jednych i drugich zmieszał się. Lecz głos Pański, wezwanie Jego, dosięgnie tylko dzieci Bożych. A inni nie usłyszą Go.

Dziewięć lat temu Pan dziwnie pokazał to poglądowo. Odbył się pogrzeb drogiej córki mojej. Pogrzeb odbywał się na starym cmentarzu i kiedy wykopali grób, znaleziono dwie czaszki, przypuszczalnie matki i dziecka, ponieważ jedna czaszka była maleńka a druga duża. Wszystko pozostałe obróciło się w proch. Moja zmarła została położona tam i jej proch zmieszał się z ich prochem. I jaki będzie cud: ona podniesie się, jeśli należy do Pana – wiem, że jest pańska. Wszyscy ci, których wezwie Pan w ciałach przemienionych, wstaną ze swoich grobów, a pozostali zostaną tam jeszcze na tysiąc lat. Pan Sam, który ułożył Swoich do snu, wzbudzi ich ze snu, i one wyjdą do nieśmiertelności, chwały, podobni do Niego, dla pochwycenia, Mu na spotkanie. I oto po wskrzeszeniu zmarłych w Chrystusie przyszła kolej dla tych, którzy oczekują Go będą żywymi. Co stanie się z nami? Czy powinniśmy także umrzeć, wejść w śmierć lub może tacy jacy jesteśmy spotkać Go? Ani to, ani to drugie. „My przemienimy się”, uwielbimy się w chwale, jak Pan Jezus na górze Tabor i to wykona się skoro, nie zdążymy mrugnąć okiem. U kogo będzie czas na przygotowanie, jeśli on nie jest przygotowany? „Dlatego bądźcie i wy gotowi” – powiedział Pan Jezus (Łuk. 12:40). Pan Jezus to powiedział, gdy jeszcze nie opuścił ziemi, gdy jeszcze nie umarł, prawie 2000 lat temu. I wtedy On wymagał, abyśmy byli gotowi, a to znaczy teraz, a nie jutro lub po jutrze powinniśmy być gotowi. Co się stanie, gdy nastąpi to „potem”, gdy przejdziemy mimo śmierci i grobu, nie umierając, będąc natychmiast przeobrażeni na podobieństwo Jego? Jeszcze raz chcę przypomnieć, to będzie tylko wtedy, jeżeli teraz wszystko w nas, co nie może wejść do nieba, będzie przez Pana uśmiercone. Wtedy, w ten wielki dzień, śmierci już nie będzie i to co śmiertelne, może być pochłonięte przez życie (2Kor. 5:4). Potem nastąpi pochwycenie, połączenie zmartwychwstałych i żywych Kościoła Jego „razem z Nim” – mówi apostoł.

Widzicie więc, że nie będzie żadnej szkody dla tych, którzy wcześniej okazali się w grobach, żadnego wywyższenia dla pozostałych żywych osób nie ma – razem będą pochwyceni. Jaka wielka miłość Pańska dająca nam już teraz wiedzieć, jak to będzie! „Na obłokach” – dokładnie tak, jak było przy Jego odejściu z tej ziemi. Jak radośnie jest, gdy wiemy, że to tak bliskie. Ta chwala przy przyjściu została przez Pana przeznaczona dla Swoich. Obłoki, mówi jeden ze wspaniałych robotników Bożych, były triumfalnym rydwanem. Nimi będzie uniesiona oblubienica naszego Pana. Jeżeli i teraz żyjemy w nadziei, to po wyjściu z domu, podniósłszy wzrok ku unoszącym się obłokom, możemy myśleć o tym dziwnym miejscu i uwielbieniu, do którego nas uniosą te obłoki stąd, uniosą tam, gdzie pragniemy być na wieki wieków.

Wiele razy moja dusza cieszyła się, gdy w wieczorowej porze przy zachodzie słońca pytałem, patrząc na obramowane złotem, srebrem, cudownym blaskiem obłoki: „Panie Boże, być może to one? Być może, Ty posyłasz je, aby wołać nas?”. One jeszcze nie były tymi obłokami, lecz napominały, że wkrótce przyjdzie Pan. Będzie to pożegnanie z ziemią dla wszystkich tych, ściśle, blisko żyli z Panem Bogiem tu, być może w walce, w cierpieniach, będąc znienawidzeni, w zniewagach, w prześladowaniach, lecz idąc z wiarą po ciernistej drodze. Czy będziemy żałować, że byliśmy wiernymi, gdy okażemy się na obłokach? Nie, już sama myśl o takim pożegnaniu z ziemią unicestwienia żał o tym, co wycierpieli, i przy tym szczególnie od uświadomienia, że to na wieki wieków nie powtórzy się.

Koniec Kościoła będzie uroczystością, triumfem, zwycięstwem. Jednak to nie jest jeszcze wszystko. Nastąpi chwalebniejsze – spotkanie z Samym Panem Bogiem. „Potem my, którzy pozostaniemy przy życiu, razem z nimi porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana; i tak zawsze będziemy z Panem” (1Tes. 4:17). Czy istnieją usta, które mogą powiedzieć, jak to będzie? Nie ma pióra, które mogłoby to opisać, nie ma serca, mogącego to przeczucić. Mnie zawsze wydawało się, że tracę rozum, gdy myślałem, że spotkam się z Panem. Przyszło zatrzymać się. To byłoby tak, jak gdyby w tym ciebie spotkali Pana. Wtedy, w tych dniach, to spotkanie będzie mogło najspokojniej odbyć się, dlatego że będziemy naczyniami postrzegania, mogącymi to wszystko zmieścić, będziemy podobni do Niego, doskonale podobnymi do Niego. O, jakie błogosławieństwo, gdy nie będzie niczego w nas powstrzymującego od Niego i niczego nie będzie w Nim odrzucającego, strącającego martwych do nóg Jego, tak jak to było kiedyś z apostołem Janem. Oczywiście, że nie będzie wtedy w stanie dzieci Bożych niczego innego, oprócz podziękowania, wysławiania, oddawania czci, i co będzie, gdy On zwróci się do Swoich umiłowanych ze słowami: „Oto ciało z ciała Mojego i kość z kości Mojej”. Pan zobaczy w nas Samego Siebie i poprowadzi nas do wiecznego schronienia – przybytku, do domu Ojca Swojego.

Drogocenne jest to, co apostoł dodaje: „I tak zawsze z Panem Bogiem będziemy”. Niczego bardziej drogocennego dodać nie można, nie wolno, oprócz tej cudownej nadziei pozostawania z Panem na zawsze. Nie na powietrzu, gdzie tylko miejsce spotkania, a nie miejsce stałego przebywania. „Zawsze z Panem Bogiem” – to mówi, że dokąd by On nie skierował się, rozdzielenia nie ma i nie będzie. Więcej powiedzieć nie mogę, lecz wiem tylko jedno: z Nim, Prawdziwym Dziedzicem wszystkiego, wejdziemy w Jego i nasze dziedzictwo.

„I tak pocieszajcie jedni drugich tymi słowami”. To oczywiście było podane Tesaloniczanom. Taka wieść może otrzeć łzę wszelką raz i na zawsze, i nie tylko wtedy, lecz i teraz, którzy przez śmierć swoich drogich, którzy usnęli i położyli się w swoich grobach. Wiemy, że oni, jak powiedział apostoł, oczekują wielkiego objawienia chwały Pana Boga naszego i Odkupiciela Jezusa Chrystusa, czy pošle On Swoją służącą – śmierć, czy Sam przyjdzie, aby zabrać nas z ziemi. Niech to pierwsze i drugie uwielbi Go. To jednak będzie tylko wtedy, gdy żyjemy teraz z Nim i w Nim.

### ***Przypowieść o dziesięciu pannach***

Wstęp do tej przypowieści znajdujemy w poprzednim, 24 rozdziale, który wraz z 25 rozdziałem stanowi niepodzielną całość. To są wersety od 24 do 50, 24 rozdziału Ew. św. Mateusza. Urywek, bezpośrednio poprzedzający naszą przypowieść, zawiera opis, jak odbędzie się pochwylenie dzieci Bożych przy przyjściu Pana Jezusa. Apostoł Paweł nie powiedział w 1Tes. 1 rozdział, co będzie na ziemi w czasie pochwylenia Kościoła, to jest, nie podał szczegółów pochwylenia, dlatego że miał na uwadze tylko zmarłych, z powodu których tak płakali ci, co pozostali. Celem apostoła było udzielenie pocieszenia Tesaloniczanom, ponieważ o wszystkim pozostałym oni już wiedzieli. oto tak powiedział Pan Jezus: „Jeden będzie



wzięty, a drugi zostawiony” (Mat. 24:40-41). Z kim tak będzie? Porozmyślajmy o tych, którzy będą wzięci i którzy będą zostawieni.

Powierzchniowy czytelnik bardzo szybko rozprawi się z tymi wersetami. Nawet najlepsi kaznodzieje czasami mówią: „Mądre panny – to ci, którzy są w Chrystusie, a pozostałe pięć panien – to dzieci tego świata”, gdy jednak głębiej zagłębimy się do Słowa Bożego, to zrozumiemy, że nie jest tak. Nasz Pan szczególnie troszczył się o szczęśliwość i niedolę Swoich dzieci podczas tego wielkiego wydarzenia. Do Swoich dzieci Pan kieruje bardzo mocne ostrzeżenia. Teraz Pan nie przychodzi sądzić świat – to nastąpi później. Pan przychodzi wyłącznie do Swoich dzieci i dlatego nie może być mowy o dzieciach tego świata, bo one pozostaną i nie trzeba o tym mówić. Bez wątplenia pozostaje fakt, że gdy Pan Jezus powiedział: „Jeden będzie wzięty, a drugi pozostawiony” – to ma na uwadze Swoje dzieci. To wyraźnie wynika z Jego ostrzeżenia: „Czuwajcie więc, bo nie wiecie, którego dnia Pan wasz przyjdzie” Mat. 24:42. Z tych słów dokładnie wynika, że pozostaną nie czuwający – właśnie dlatego, że nie będą czuwać. Czuwać mogą tylko dzieci Boże. O czuwaniu nienawróconych osób nie może być mowy, dlatego że są martwi z powodu przestępstw i grzechów i nigdy jeszcze nie przebudzali się. Śpią we śnie śmiertelnym. To, że Pan Jezus nie porusza tematu dotyczącego tego świata wynika z tego, że Siebie nazywa słowami „Pan wasz”. On jest Panem odkupionych. Do tego dodaje słowa: „Dlatego i wy bądźcie gotowi” Mat. 24:44. To słowo może być skierowane tylko do dzieci Bożych. Ostateczne potwierdzenie następuje po tym wszystkim, o czym mówi się w Mat. 24:45, to jest o służce Bożym. To może być tylko dziecko Boże. Zauważcie: rozmowa dotyczy sługi wiernego, rozsądnego, który powie w sercu swoim: „Pan mój zwleka z przyjściem”. Widzimy uczynki sługi podczas nieobecności pana i podjętą przez niego decyzję przy przyjściu pana. Jeżeli sługa będzie dobry, to pan postawi go nad całym majątkiem swoim, a jeżeli nie – usunie go. Z najlepszym sługą Bożym może zdarzyć się to samo, jeżeli zaniedba się i nie będzie swego Pana Boga tak oczekiwać, jak powinno być. Wszystko to, co powiedziano o pojedynczych uczniach, w tej przypowieści Pan Jezus zastosował do wszechświatowego Kościoła w czasie, gdy Pan przyjdzie. Widzimy więc, że słudzy nie będą pochyceni w całej pełni – lecz tylko częściowo, ponieważ zabrani zostaną tylko gotowi, tak jak powiedziano w Mat. 25:10, i dlatego ta przypowieść ma dla nas wyjątkowo poważne znaczenie. Cztery znakomite sytuacje powinny zainteresować nas podczas rozpatrywania tej przypowieści: wyjście panien, zatrzymanie się ich w drodze, krzyk o północy, który zbudził panny i przyjście oblubieńca.

### *Wyjście panien*

Przed wszystkim zauważmy, kim one są i kogo przedstawiają. Tu powiedziano, że wszystkie są pannami. Tak, jak ta przypowieść, one są symbolem czegoś pięknego, dobrego. W Piśmie Świętym panna jest obrazem czystości i niewinności, cnotliwości; osobą, która oddała serce swoje Jedynemu, który w czystej miłości oddał się jej jednej. W tej przypowieści wszystkie panny są takimi, a nie tak, jak czasami mówią: „Tylko pięć z nich jest prawdziwymi pannami, a pozostałe nie”. Pan Bóg nie ustanawia tu granicy pomiędzy nimi, dla Niego wszystkie są pannami i tego faktu nie możemy wypuszczać z naszego pola widzenia.

Kogo przedstawiają te czyste, cnotliwe panny? One przedstawiają Królestwo Niebios, prawdziwy Kościół Boży tu na ziemi. Tak jak tu został przedstawiony Kościół Boży, jest często też przedstawiony w Słowie Bożym. Czasami przedstawiany jako panna, czasami jako oblubienica. W Pieśni nad Pieśniami pokazuje nam Kościół jako oblubienicę. Wiele ją tam osób otacza jako oblubienicę, lecz tylko ona jedna zna Oblubieńca. Ona jedyna oblubienica. W Nowym Testamencie Jan Chrzciciel był pierwszym, który poznał Oblubienicę i Oblubieńca (Jan. 3:29). Jan był przyjacielem Oblubieńca. On wierzył Chrystusowi. Pewnego razu przyszli uczniowie do Jana i powiedzieli mu, że Pan Jezus chrzci i wszyscy idą do Niego (Jan. 3:26). Być może, że ci, którzy powiadomili Jana, myśleli że on będzie zazdrościć, a Jan Chrzciciel powiedział, że raduje się z tego, że Chrystus osobiście spotyka się z nimi i że jego misja skończyła się. Jan mówi: „On musi wzrastać, ja zaś stawać się mniejszym”. Jan Chrzciciel dobrze widzi Kościół Boży i Chrystusa jako Oblubieńca. Kościół jeszcze raz został przedstawiony obrazowo w Mat. 9:14-15. Oznacza to, że ci ludzie narodzili się w małżeńskim pałacu w łonie Kościoła, jak i my wszyscy. Kościół jest tym pałacem. Bardzo uroczyście mówi o Kościele jako o pannie apostoł Paweł (2Kor. 11:2).

A więc, Słowo Boże przedstawia Kościół Boży jako Oblubienicę, jako pannę czystą, roztropną. Tenże apostoł mówi o pełnej jedności Chrystusa z Kościołem (Ef. 5:31-32). Aż do Objawienia św. Jana w Nowym Testamencie Kościół przedstawia się jako panna i jako oblubienica, a w Objawieniu mówi się o weselu Baranka, dlatego że oblubienica Pana przygotowała siebie (Obj. 19:7).

W naszej przypowieści dziesięć panien przedstawia Kościół Chrystusa, jak w poprzedzającym rozdziale przed przyjściem Pana (24:40-41), gdy jeden będzie zabrany, a drugi pozostanie, gdy sługa będzie znaleziony w tym lub innym stanie. Dalej dowiadujemy się, że te panny szły na spotkanie Oblubieńca. Pan jest im wszystkim znajomy, żadna z nich nie obcą dla Niego, wszystkie należą do weselnego pochodu. One4 wiedziały o Jego powrocie i to pobudziło je do wyjścia na drogę, aby wcześniej, zanim Pan przyjdzie, spotkać Go. Widzimy je, gdy idą. Tak wygląda sprawa z całym Kościołem Chrystusowym. Pan przyciągnął nas wszystkich do Siebie, każdy Go zna, wszyscy jesteśmy członkami, każdy z nas urodził się w pałacu. To oznacza, że wierzący człowiek wyszedł ze świata tego, zeszedł z drogi grzechu, pozostawił wszystko to, co powstrzymywało go.

Z przesunięciem do przodu odległość pomiędzy nimi i Oblubieńcem zmniejsza się, a odległość między nimi i światem powiększa się. Wkrótce panny okażą się przed Panem. Tak, jest to dobrze, tak też i powinno być. Czy tak jest w nas? Czy tak jest u mnie, czy tak jest u was, żyjących przed przyjściem naszego Pana Boga?

W przypowieści mówi się jeszcze, w jakim stanie były panny, które wyszły. Wśród nich było pięć mądrych i pięć nierozumnych. To oznacza, że u pięciu z nich od samego początku rozpoczęte dzieło przebiegało pomyślnie, a u pozostałych pięciu było coś nie w porządku po tym, gdy one wyszły. Te, u których nie wszystko było w porządku, nazwane są niemądrymi. One wzięły swoje lampy, a właściwie mówiąc pochodnie, które były nasycone oliwą lub zanurzone w oliwę i dlatego jasno paliły się. Nierozumne zadowolili się tym, nie wzięły oliwy do naczyń i tak poszły na drogę. Myślały, że mają wszystkiego pod dostatkiem na spotkanie Oblu-

bieńca. To był ich fatalny błąd. Pozostałe panny wzięły pochodnie i napełniły oliwą swoje naczynia. To było bardzo mądre postępowanie, dlatego że one nie miały trudności, uniknęły niebezpieczeństwa spotkania Oblubieńca ze zgaszonymi pochodniami, a to oznaczałoby lekceważenie Go.

Tak, jak było z dziesięcioma pannami, tak będzie wyglądała sprawa z Kościołem Chrystusa w czasie Jego przyjścia. Dlatego trzeba głęboko badać, czy nie tak sprawa wygląda w naszych dniach z nami. Jedna połowa składa się z takich panien, które chociaż były odrodzone przez Ducha Świętego, u których chociaż zapaliła się lampa wiary, to jednak one nigdy nie troszczyły się być napełnionymi Duchem Świętym, tak jak uczniowie Pana Jezusa w dniu Zielonych Świąt. Być może, tak jest i u nas? Gdy Duch Święty powołał je, ich lampy zapaliły się, płonęły przez krótki czas, potem światłość osłabła a w końcu zupełnie znikła, dlatego że nie było w nich Ducha Świętego. To jest ta Święta Oliwa, pełnia Ducha Świętego, która może uczynić dziecko Boże płonącym. Popatrzcie dookoła i zobaczycie takie bez troskie odnoszenie się do Ducha Świętego wszędzie. „Jak wy byliście szczęśliwi – mówi apostoł Paweł (Gal. 4:15) – przy tym bogaci, wzbogaciliście się i w niczym nie mieliście potrzeby”. Mówią im o napełnieniu Duchem Świętym, a to ich nie wzrusza. Nie wiedzą, że w rzeczywistości są nieszczęśliwi, godni pożałowania, ubodzy, ślepi i nędzy. Przyjaciele, połowa członków Kościoła wie, co to jest napełnienie Duchem Świętym, chrzest Nim, pełnia. Oni przyjmują tę prawdę tylko jako przepiękną naukę – oni nie mogą uspokoić się, dopóki nie otrzymają przysługującej im pełni. oni wiedzą, że Duch Święty zawiadnął nimi, oni żyją mocą Jego i idą na spotkanie Pana Boga. Ich serce należy do Chrystusa. Oni oczekują Jego i są gotowi spotkać Go, w ich sercach jedyne wołanie: „O przyjdź, Panie Jezu”. Czy tak jest u nas?

### *Zatrzymanie się panien w drodze*

Tu nam powiedziano, na czym polegało to zatrzymanie: „Zdrzemnęły się wszystkie i zasnęły”. Z tego, co poprzednio zdarzyło się wiemy, że pochod Oblubieńca odbywał się nocą, gdy każdy po uciążliwym i znojnym dniu śpi. Głęboki sen ogarnął wszystko dookoła. Skłonność do drzemki zawładnęła pannami i zatrzymała je, ich chód stawał się coraz cichszy i cichszy aż doszło pełnego zatrzymania, sen je pokonał i wszystkie zasnęły. Tak i Kościół Boży idzie na spotkanie Pana Jezusa Chrystusa wśród ciemnej nocy. Czy nie widzimy, jak wszystko staje się mroczne w otaczającym nas świecie? Moce ciemności przygotowują usypiające napoje, trzeźwość odchodzi, duch pijaństwa napełnia wszystkich, wszystko oddala od Pana Boga i jakby dzikim potokiem ciągnie wszystkich za sobą. Jaka szkoda, że duch uśpienia wpłynął i na dzieci Boże, nie patrząc na to, że one idą na spotkanie nadchodzącego Oblubieńca.

Nasz czas świadczy o tym, jak zatrzymuje się chód dzieci Bożych, jak powolnie one idą, jak cicho bije puls w sercach dzieci Bożych. Najbardziej bolesne jest to, że większość ich znajduje się w tym śnie. Wielu uważa, że tak i powinno być, i że to jest najbardziej normalny stan. Wszystko wygląda dobrze. Wysłuchajmy jeszcze, jaka jest przyczyna tego zastoju, a ona jest taka: „A gdy Oblubieniec długo nie nadchodził...”. Opóźnienie Oblubieńca doprowadziło do zatrzymania się i

do snu. Przyjście Jego, którego oczekiwali, że przyjdzie wkrótce, nie nastąpiło i czas przedłużał się bardzo długo. Powoli mijała godzina za godziną i żadnego znaku, że Oblubieniec nadejdzie lub przybliży się. Ponieważ oczekiwanie przebiegało nocą, gdy godziny upływają powoli, to sprawiło, że ich oczekiwanie było bardzo uciążliwe, a nawet napięte. Z powodu długiego oczekiwania miłość zgasła, a ponieważ zgasła, to usnąć było łatwo.

Przypomnijmy tylko, jak na początku oczekiwały one Pana: z palącym napięciem patrzyły naprzód, oczekując Pana jeszcze w ciągu swego życia. Pierwsza miłość płonęła w sercach, nie było niczego innego oprócz pragnienia: „O, przyjdź, Panie Jezu!”. Przeminał pierwszy i drugi wiek, w końcu nawet całe tysiąclecie, nastąpiło następne tysiąclecie, doszliśmy do jego końca, czasu zostało bardzo mało. Żyjemy w tym czasie, o którym mówi apostoł w 2P. 3:3-4. I oto, przysłuchując się zauważymy, że w środowisku dzieci Bożych słyszy się: „Pan mój nie przyjdzie wkrótce”. Sen staje się czymś zwyczajnym. U nas powinno być jedno pragnienie: Niech Pan zleje pierwszą miłość do serc Swoich dzieci! Gdyby nie było ochłodzenia miłości do Niego Samego, to po upływie dziewiętnastu wieków (teraz dwudziestu – dopisek) nie mogło być snu, wszyscy z otwartymi oczami powinni by iść na spotkanie naszego Pana Boga.

#### *Trwoga budzących się panien*

Dzięki Panu Bogu, że zgodnie z Jego słowem rozprzestrzeniła się wśród śpiących trwoga, która podniosła je. Na czym polegała ta trwoga? „Oto Oblubieniec nadchodzi, wychodźcie na spotkanie Jego”. Ona stanowiła stan radosny, przy tym wstrząsającym zawołaniu. Pan, na którego tak długo oczekiwali i który nie przychodził, raptem okazał się w pobliżu ich. Ktoś tam z miejskiego muru, z dala zobaczył Oblubieńca przychodzącego z płonącymi pochodniami i być może usłyszał głośno dźwięki trąby towarzyszącej Mu. Ten strażnik uważał, że jego obowiązkiem jest zawiadomić śpiące panny o tym, że Pan przybliży się, podobnie do tego, jak w naszych miastach dozorca podnosi alarm, gdy ujrzy pożar. To jest to, co Kościół przeżył w pewnym wcześniejszym okresie. To wołanie z mocą rozległo się w ostatnich 25 latach ubiegłego stulecia i jest jeszcze słyszalne w teraźniejszym czasie. W szeregach dzieci Bożych ono zadźwięczało tak, jak nigdy od czasów apostołów. Różnym sposobem Kościół Boży był powiadamiany, że Oblubieniec idzie, bliski i bardzo bliski. Idziemy nie na spotkanie Sędziego, lecz na spotkanie zaręczonego Oblubieńca, który z pełnią miłości przybliży się do nas. Czy płoną nasze serca? To wszystko było czymś nowym. Ono rozległo się po wszystkich pięciu częściach świata. Teraz natomiast tak rzadko ta wieść jest słyszalna. Jakie były następstwa tej trwogi? Popatrzmy, czy takie następstwa są u nas.

#### *Powszechnie przebudzenie*

„Wówczas ocknęły się wszystkie te panny”. Nie pozostawały na swoich łóżkach. Przetarły oczy, przepędziły sen z oczu, wszystkie odczuwały, że przybliży się poważny czas – przyjdzie się spotkać z Oblubieńcem, stanąć twarzą w twarz z Nim. Tak bywa podczas pożaru, gdy rozpoczyna się trwoga. Tak było na Wscho-

dzie przy zbliżaniu się oblubieńca nocą. Strażacy nie śpią, tylko drzemią, nie zdejmują ubrań, kładą się wpółubrani, aby gdy tylko podano sygnał, każdy był gotów przystąpić do swego działania. Czy tak jest u nas? Ich sen – półsen, pełen niepokoju. Ich przebudzenie nagłe, uzasadnione. Takie przebudzenie powinno następować za każdym razem, gdy przypomina się Kościołowi o nadchodzącym Panu. Czy tak jest u nas? Poruszenia nie wywołują napominania. Maleńkie szturchnięcie, a potem znowu głowę na poduszkę i śpią, znowu śpią.

Lecz jak było 20-40 lat temu? Cudowne przebudzenie wśród dzieci tego świata, nie w niewierzących, lecz w pierwszej kolejności w kręgach osób wierzących. O, co się działo! Zjazd za zjazdem we wszystkich miejscach. Jechali tam i z powrotem. Ze zjazdu na zjazd. Wszyscy badali i studiowali przyjsie Pana. Z kontynentu do Anglii, z Anglii na kontynent, z Europy do Ameryki, z Ameryki do Europy – wszystko dla tego, aby rozpatrzeć, jak bliski jest dzień przyjsia naszego Pana. Ten cudowny ruch utrzymywał także kontakty na polach misyjnych w pogańskich krajach Azji, Afryki, w Australii. Wszędzie rozlegał się jedyny dźwięk: „Oto nadchodzi Oblubieniec”. Nie tak jak teraz przed nabożeństwami – gadanina, paplanina. A to były poważne pytania, co będzie, czy będziemy gotowi. To były pytania nie z powodu ciekawości, lecz pragnienie spotkania z Oblubieńcem. Każdy myślał o tym, że powinien osobiście stanąć przed Panem Bogiem. To właśnie był ten północny czas.

Teraz jesteśmy o pięćdziesiąt sześć lat bliżej do tego poranku. Pytamy, jakie następstwa przyniosło to wołanie u nas, czy wpłynęło ono na nasze życie. Czy staliśmy się takimi, że po przebudzeniu myślimy, że być może Pan dzisiaj przyjdzie? W Anglii pewien brat opowiadał o swoim przyjacielu, który prawdziwie oczekiwał Pana. Jego przyjaciel był już stary. Miał pokój na drugim piętrze, którego okna wychodziły na wschód. Kładł się spać wpółubrany, nie mógł długo usnąć i nieraz spoglądał przez okno, czy nie nadchodzi Pan. Rano znowu podchodził do okna ze słowami: „Oczekuję mojego Pana”. Pan przyszedł a on z pocieszeniem i triumfem odszedł stąd. Tylko takie oczekiwanie czyni nas gotowymi.

### *Wszystkie panny zaczęły poprawiać swoje lampy*

„oporządziły swoje lampy”. To oznacza, że chciały dostojnie spotkać się z Oblubieńcem. Niedostojne podejście z tlejącą się pochodnią byłoby szyderstwem wobec Oblubieńca. To znaczy, że u nich było wszystko rozpatrzone, uporządkowane, to co mogłoby się nie podobać Oblubieńcowi – usunięto. Ale najważniejsze – były pochodnie, ponieważ panny szły podczas ciemnej nocy. Gdyby pochodnie ich zgasły lub były blisko zgaśnięcia, to rzuciłoby cień na panny. W Jerozolimie dziewczyna spotkana o północy wywołałaby podejrzenie, że znajduje się na złej drodze. Trzeba wiedzieć, jak wyglądają ulice miasta na Wschodzie. Ulice miasta wszystkie pod sklepieniami i z góry nie dochodzi światło, z lewej i prawej strony nie ma okien, a oświetlenie bardzo słabe. Ulice krzywe i jeżeli w rękach brak lampy, to wobec panny jest to bardzo podejrzane. Płonie twoja lampa czy nie? Od rozwiązania tego problemu zależy twój udział w spotkaniu.

Panny zaczęły gorliwie sporządzać swoje pochodnie. Czy kiedyś pomyśleliśmy, żeby uczynić takie przebadanie naszych pochodni? Czy badamy nasze lam-

py, tak jak panny lub znajdujemy się w głębokiej niewiedzy, że Oblubieniec może przyjąć podczas naszego życia i bywamy tak pochłonięci światem, że Pan nasz Umiłowany nie ma z nami nic wspólnego, On nie jest naszym skarbem, w sercu znajduje się świat, a nie Pan Jezus? Jak niebezpieczny jest taki stan, gdy nie uważamy tego stanu jako grzech! Ten stan nie zimny, lecz ciepły – jest gorszy od grzechu, lecz człowiek pozostający w grzechu może wyrazić skruchę. Wyjątkowo ważne dla nas jest zbadanie, czy jesteśmy światłością czy idziemy w ciemności na spotkanie naszego Pana Boga.

### *Glupie panny odkryły swój straszny stan*

Co one odkryły? One odkryły, że:

a) ich pochodnie gasną, a zamiast światłości rozprzestrzenia się nieprzyjemny zapach. W naszych dniach nie ma ani jednej społeczności, gdzie by ten zapach nie zabarwiał wszystkiego dookoła;

b) brakuje im oliwy i nie mogą poprawić swojej sytuacji (położenia);

c) pochodnie mądrych panien palą się jaskrawym płomieniem.

Zobaczyły, że te panny są mądre, a one głupie, zobaczyły różnicę pomiędzy ich i swoim płomieniem. Mądrość jest w tym, że naczynia są pełne oliwy. Czy odkryliśmy to?

O, jaka zgroza! One odkryły wszystko to przed przybyciem Oblubieńca, być może tylko na kilka minut przed Jego przyjściem! Jaka straszna przy tym myśl, że to może zdarzyć się z nami! I co one czynią teraz? Zawracają do tyłu i do przodu, zwracają się z głęboką nadzieją do mądrych panien: „Dajcie nam waszej oliwy, dlatego że nasze lampy gasną” (w.8). One dopiero teraz dowiadują się, że mądre w żaden sposób nie mogą poprawić ich niedostatku – nie mogą dać im oliwy, mogą tylko poradzić to, co im radziły wcześniej wiele razy – pójść i kupić oliwę u Sprzedawcy, to co mogą otrzymać tylko od Pana. „Idźcie raczej do sprzedawców i kupcie sobie”. One w ostatnich minutach rzucają się ku sprzedawcy, aby kupić oliwę. One mogły już dawno posiadać oliwę, gdyby posłuchały tej rady.

Jaki żałosny obraz wielu wierzących naszych dni. Oni stanowią jeden ze znaków czasu ostatecznego. Patrząc jeden na drugiego możemy zobaczyć znaki bliskiego przyjścia Pana. I co widzimy? Przyklepnięcie do ziemi, życie według ciała, działania, mowa, myśli, kłótnie, jak i u innych osób, które nie są w Chrystusie. To nie przynosi żadnego światła na świat. To przynosi śmierć, głęboką ciemność w tę noc i czyni noc jeszcze ciemniejszą. „Czy wierzący mają być takimi?” – mówi świat. O, co będzie z tymi, którzy nie są napełnieni Duchem Świętym! Oni za kilka minut odkryją, że będąc takimi nie mogą spotkać się z Panem. Serce powie: „Ty nie jesteś godzien, ty nie dałeś światłości światu, aby uświadomić go”. Wtedy dowiesz się, że dawałeś kłamliwe światło, niosteś nieprawidłowe wyobrażenie o Ewangelii, o Samym Panu, o Jego życiu i drodze – byłeś taki, że Pan będzie musiał wypłuć ciebie z ust Swoich. Dlaczego ty nie biegłeś wtedy po oliwę, a teraz wyciągasz ręce, błagając o pełnię Ducha Świętego i nie uspokajasz się, dopóki nie otrzymasz? Przecież tacy u Niego wszyscy, kto by nie był, pozostaną za zamkniętymi drzwiami.

## **Przypowieść o dziesięciu talentach (Mat. 25:14-30)**

Oto druga przypowieść opisana w Ew. św. Mateusza. W tym rozdziale są trzy przypowieści i każda z nich mówi o przyjsciu Pana. Ta przypowieść, jak i przypowieść o dziesięciu pannach, odnosi się wyłącznie do tych osób, które należą do Chrystusa, lecz jednak różni się od poprzedniej przypowieści! Ta przypowieść pokazuje nam całkowicie inną stronę odnoszenia się do Pana Boga. W przypowieści o pannach Pan Jezus przychodzi jako delikatny i cudowny Oblubieniec. Tu natomiast Pan zjawia się jako pan, który żąda rozliczenia się z darów, które on dał swoim sługom. W przypowieści o dziesięciu pannach sprawa dotyczy osobistego odniesienia do Samego Chrystusa, jacy my sami jesteśmy w odniesieniu do Niego. W przypowieści o dziesięciu talentach mówi się o Jego darach i bogactwie. Pierwsza przypowieść mówi o życiu w społeczności z Synem Bożym podczas Jego nieobecności na ziemi. W tym czasie Pan powinien być magnesem, który odciąga od światła, od wszystkiego co nieczyste i przyciąga do Siebie. Ta przypowieść powinna dać prawidłowe wyobrażenie, jak życie z Panem powinno przejawiać się tu, na świecie. Oto różnica pomiędzy przypowieściami.

I dokładnie tak, jak te przypowieści następują jedna za drugą, tak nastąpią i wydarzenia przy przyjsciu Pana. Najpierw zjawi się On, aby zabrać Swoich, a potem nastąpi sąd lub rozliczenie – nie świata, a dzieci Jego, jak powiedziano w 2Kor. 5:10. Oto sąd w tej przypowieści przedstawiony przed naszymi oczami: ze sprawiedliwym Sędzią Onego dnia, wraz z jego sługami, ze swoimi talentami. Kierując się tą przypowieścią wytyczymy trzy punkty: rozdanie talentów, zastosowanie talentów, rozliczenie sług przed sądem.

### *Rozdanie talentów*

Przed wszystkim spotykamy się z panem, który rozdaje talenty. Trzeba pilnie zauważyć, jak pan ten jest przedstawiony w tej przypowieści. Jest on porównany do człowieka, który wyjeżdża do obcego państwa. Wyjeżdża za granicę, do dalekiego kraju, i tam znajduje się obecnie. Jest porównany z tym człowiekiem, którego teraz nie ma, on jest nieobecny dla swoich sług. Słudzy go nie widzą i nie znajdują się pod jego nadzorem, oni jakby pozostawieni samym sobie, jednak powiedziano: do czasu aż on powróci. Czy nie jest prawdą, że to jest podobne do naszego Pana i na czas, w którym żyjemy! Przez pewien czas Pan był tu na ziemi w cielesnym jako podobny do nas. Gdy Pan zakończył Swoje dzieło, to odszedł do dalekiego kraju. Ostatnie, co nam mogli obwieścić, którzy odprowadzali Go – że obłok zabrał Go sprzed oczu ich. Dla naszych cielesnych oczu Pan jest teraz niewidzialny. Gdyby Pan dał nam oczy duchowe, którymi moglibyśmy przenikać wszystkie przestworza, gdyby niebo było otwarte dla nas, jak dla męczennika Szczepana, zobaczylibyśmy Pana Jezusa na tronie Ojca. Pan pozostawił całe Swoje bogactwo tu na ziemi – Swoich, do których jesteśmy zaliczeni i my. Dzięki Panu Bogu za to.

Dalej w tej przypowieści opisani są ci, którym Pan rozdaje Swoje talenty. Oni opisywani SA jako Jego słudzy. Na Wschodzie każdy bogaty pan, szczególnie właściciel ziemski, miał swoich sług do wykonywania wszelkiej pracy. To nie byli

najemnicy, wszyscy oni byli kupieni za znaną cenę, nie należeli do siebie i nie mogli czynić wszystkiego, co by chcieli. oni sami, ich wola, wszystko co posiadali, i siła i czas – wszystko należało do pana, który ich kupił. Gdy zdarzało się, że ich pan odchodził gdzieś, wtedy wzywał ich i dawał im dokładne polecenia, aby czas jego nieobecności nie był utracony. A ponieważ oni nie posiadali żadnych środków do życia, pan dobrowolnie wręczał im swoje środki dla wykonania swoich planów.

Oto tak wygląda z nami i z naszym Panem. Wszyscy uczestniczymy w Jego odkupieniu – Jego słudzy i służebnice. Wiele osób, gdy czyta lub słucha Słowo Boże o sługach, wyklucza siebie spośród nich i myśli, że słudzy – to apostołowie, kaznodzieje, misjonarze, kierownicy. U Pana Boga tak nie jest. Wszyscy odkupieni nie złotem i srebrem, lecz drogocenną krwią Chrystusa, Baranka – Jego słudzy. Od tego czasu, gdy odkupienie stało się dla nich faktem, oni już nie mają prawa żyć dla siebie, lecz dla zmarłego i zmartwychwstałego dla nich (2Kor. 5:15). Teraz Pan odszedł od nas i zostawił polecenia Swoje, które podczas Jego nieobecności powinny być wykonane. Chwała Jemu, że to nie jest naszym kosztem. Niestety ten, kto stara się na swój rachunek uczynić coś dla Niego. Pan zostawił nam niezbadane bogactwo: pełnię zbawienia ze wszystkimi dobrami i skarbami, Jego dary, łaskę, przebaczenie, usynowienie, wielką miłość Ojca, Syna, Ducha Świętego ze wszystkimi darami i owocami. Wszystko to posiada każdy z nas.

Oprócz tego, każdy otrzymał oddzielny talent. Wszystkie siły, które posiadamy, duchowe i cielesne, wszystkie nasze środki i czas – wszystko Pan nam podarował, one są nasze, lecz należą do Niego.

teraz Pan obserwuje rozdane talenty, aby one były użyte z korzyścią dla Niego. Zauważmy, że Jego rozdawanie w różnej mierze następowało: jednemu Pan dał pięć talentów, drugiemu – dwa, trzeciemu – jeden, każdemu według siły jego. Mówi się tu o srebrnych talentach, to jest, że bywają jeszcze i złote talenty, lecz tu mówi się srebrnych. Srebrny talent w przeliczeniu na nasze pieniądze odpowiadał ponad 3500 rublom w złocie. W ten sposób każdy z niewolników otrzymał porządne bogactwo, i ten, który otrzymał jeden talent, nie mógł uskarżać się. Mógł już rozpocząć jakiegokolwiek dzieło. Mając takie bogactwo on sam mógł dobrze żyć i przynieść dochód swojemu panu.

Przyglądając się postępowaniu naszego Pana widzimy, że On postępował tak ze Swoimi darami w każdym czasie. Jego umiłowani, pozostawieni na tym świecie, nie wszyscy są jednakowo bogaci: jeden posiada duchowych i ziemskich darów więcej niż inni, lecz jedno pewne: każdy, jeśli nie otrzymał więcej, to otrzymał jeden talent. Jest wiele osób, które myślą, że są pokrzywdzeni, bo niczego nie otrzymali. Ale tak nie jest, oni sami siebie oszukują. Gdyby oni nie porównywali się z tymi, którzy otrzymali pięć talentów, a popatrzyli na siebie, to zobaczyliby, że ten jeden talent im jest dany, lecz porównując się z innymi nie widzą swojego talentu i dlatego odrzucają go i mówią, że niczego nie otrzymali. Niemało jest i tych, którzy oskarżają Pana o niesprawiedliwe rozdanie talentów. Jednak Jego rozdanie jest całkowicie mądre. Widzimy, że Pan rozdał talenty według całkowicie prawdziwych określonych zasad. Tu powiedziano tak: każdemu według siły jego. Oto Jego zasada. On odważył siłę każdego sługi i według tej siły dał Swoje bogactwo. To nie był kaprys Pana, On działał mądrze. Przecież każdy pan może postępować ze swoim bogactwem tak, jak chce, tak i On mógłby, lecz widzimy u Niego zasadę: według



zdolności. Przy całej mądrości pana niemądrze byłoby, gdyby on dał majątek do rąk człowiekowi bez zdolności. Nikt na tym świecie nie postąpi tak.

I nasz Pan Bóg nie mógł postąpić tak.

Oto przykład. Na południu Rosji był właściciel majątku ziemskiego. Miał zarządzającą i trzech pomocników. Gdy zarządca zmarł, starszy pomocnik oczekiwał, że on zajmie miejsce zarządcy, lecz pan to miejsce dał najmłodszemu pomocnikowi. To było dla starszego pomocnika wielką krzywdą, lecz pan jego dał mu możliwość przekonania się, że prawidłowo postąpił. Pewnego dnia o poranku właściciel patrząc w okno zobaczył w oddali koło pagórka sporą ilość wozów z końmi i ludźmi, którzy przygotowywali śniadanie dla siebie. Wezwał więc starszego pomocnika, aby tam pojechał i dowiedział się, dokąd oni jadą i czy ich wozy są bez ładunku. Ten natychmiast pojechał tam na koniu i wkrótce powrócił, mówiąc do swego gospodarza: „Oni jadą próżnymi wozami do miasta”. Wtedy gospodarz posyła go, aby zapytał, czy wozacy nie zgodziliby się zawieźć tam jego pszenicę. Wkrótce przywiózł odpowiedź, że wozacy zgodzili się na to. W końcu po raz trzeci posyła go, aby dowiedział się, ile trzeba zapłacić za przewóz pszenicy. gdy ten powrócił i powiedział mu o ustalonej cenie, gospodarz nie zgodził się z tą ceną, ona była zbyt wysoka dla niego. W tym czasie wchodzi młody zarządca, wtedy on daje mu polecenie, aby pojechał do tych woźniców i dowiedział się czy mają wozy bez ładunku i dokąd jadą. Ten bardzo szybko powrócił i powiedział właścicielowi, że oni jadą do miasta, dowiedział się także, że podejmą się odwieźć pszenicę do miasta i za jaką cenę, a ponieważ cena wyznaczona początkowo była wysoka, targował się z nimi do tej pory, póki nie doszło do ceny bardziej przystępnej. Wtedy właściciel powiedział starszemu pomocnikowi: „Ty jeździłeś trzy razy i nie mogłeś ustalić ceny, a ten za pierwszym razem wszystko załatwił”.

Według zdolności. Tak Pan Bóg postępuje z nami. Nie narzekaj, bracie, gdy Pan Bóg kogoś innego stawia na wysokie miejsce, a nie ciebie. Ty możesz być gorliwym, wiernym, wysoko duchowo, a wymaganych zdolności nie masz. A u brata to jest i dlatego Pan daje mu to miejsce. Lecz od ciebie On chce, abyś wiernie używał to, co ci dano i wtedy ty będziesz mógł podnieść się.

### *Zastosowanie talentów*

Tak więc, zwróciliśmy wzrok na podział talentów. Zwróćmy teraz uwagę na zastosowanie talentów ze strony sług. Jak postąpił pierwszy sługa? Pan mówi: „Ten, który wziął pięć talentów, zaraz poszedł, obracał nimi i zyskał dalsze pięć”. On cudowne srebro swego pana nie pozostawił w walizce, on wiedział: tam ono byłoby nieużyteczne. Zaczął więc handlować, sprzedawać, codziennie od rana do wieczora i dzięki temu sam z tego żyje, żyją jego najbliżsi, i kapitał swego pana nie tylko pozostaje w całości, lecz wzrasta, stopniowo z pięciu talentów stało się sześć, osiem, a potem więcej talentów. Mając większy kapitał jeszcze szybciej można uzyskać i w końcu u niego było już dziesięć talentów. Kapitał podwoił się. kto duchowo nie leniwy, ten uczyni to samo. Kiedy my, po otrzymaniu bogactwa, używamy go na prawo i na lewo, zastosowujemy i pracujemy z nim pomiędzy otaczającymi nas ludźmi i poszczególnymi osobami, to wkrótce zobaczymy, że jakimi byśmy siebie nie oceniali – niezdolnymi, to zauważymy, że mamy więcej talentów niż mie-

liśmy na początku. Dość wiele uzyskaliśmy i wciąż pomnaża się nasze bogactwo. Lecz czy tak też pomnaża się u każdego z nas? Ilu bogatych było, którzy zubożeli, i dlatego zubożeli, że niczego nie czynili z tym, co Pan Bóg kiedyś wręczył im.

Wielki kaznodzieja D. Moody pochodził z rodziny wiejskiej. Rodzice oddali go na naukę w mieście, gdzie nawrócił się do Pana. Po nawróceniu do Pana niezwłocznie rozpoczął działanie od szkoły niedzielnej, prosząc o przydzieleniu mu klasy z dziećmi, z którymi chciał prowadzić zajęcia. Kierownik szkoły nie zgodził się na to i zaproponował, aby on sam znalazł dla siebie dzieci. Wtedy Moody zaczął chodzić po ulicach miasta i zgromadzać dzieci do szkoły niedzielnej. Zebrał tak dużo dzieci, że w szkole niedzielnej nie można było wszystkich zmieścić. Wtedy kierownik tejże szkoły zabrał od niego te dzieci i powiedział do niego, aby jeszcze więcej dzieci znalazł, także aby znalazł pomieszczenie dla nich. Moody znów poszedł na ulice miasta i szybko zebrał dzieci. Ponieważ trudno było znaleźć dobre pomieszczenie, to przyszło zająć piwnicę i tam prowadzić zajęcia z dziećmi. oto od czego rozpoczął swoją służbę. Rozpoczął używanie swego talentu, a jego kapitał pomnażał się. W rezultacie, on już nie w piwnicy, nie z maleńkimi dziećmi, lecz z wielką grupą zajmował się i wygłaszał kazania dla 10-12 tysięcznego zgromadzenia ludzi, którzy pożądliwie słuchali go.

Oto tak będzie z każdym, kto będzie puszczać w obieg wszystko, co otrzymał od Pana. popatrzmy teraz, jak postąpił drugi sługa. Pan Bóg mówi: „Podobnie i ten, który wziął dwa talenty, zyskał dalsze dwa”. jaka radość, że on poszedł tą samą drogą, chociaż mniej otrzymał niż sługa pierwszy. Można przypuszczać, że on powiedział w sercu swoim: „Zamiary pana mojego są dobre, on wie, że mam nie tylko zdolności, ja mogę zmarnować wielkie bogactwo” – i chyba ten sługa postanowił: „Dołożę wszystkie siły i starania, będę tym więcej wiernym i tak osiągnę sukces”. Przez cały dzień i noc pieniądze swego pana puszczał w obieg, gdzie tylko była możliwość i wkrótce zauważa, ile korzyści przynosi dla siebie, innym osobom i swojemu panu.

Czy należymy do tego rodzaju sług? Czy wypełniamy zadanie Pana naszym darem, naszą pilnością, gorliwością, wiernością? Czy posiadamy wszystkie dary, które otrzymaliśmy od Pana Boga dla dzieła Jego, dla Królestwa Jego? Jeżeli tak, to my niezależnie od tego lub innego obdarowania, wszyscy równo drodzy, bardzo drodzy dla Pana.

Oto jeszcze jeden przykład. Pewien obszarnek posiadał bardzo dobrego rządcę: pilnego, bardzo mądrego, silnego i zdrowego fizycznie. Działanie u niego na początku przebiegało bardzo dobrze, ale z czasem pojawiły się u niego zaniedbania i do tego stopnia zaniedbywał się, że właściciel musiał z nim się rozliczyć. Wtedy pojawiło się wielu kandydatów, każdy chciał zająć jego miejsce, lecz obszarnek był bardzo wymagający. Przez długi czas nie angażował żadnego zarządcy. W końcu przyjął jednego rządcę, mającego tylko jedną zdrową nogę, bo druga noga była drewniana. Ludzie naśmiewali się z tego zarządcy, lecz obszarnek powiedział: „Wiem, że będę z niego zadowolony. Nic więcej nie wymagam od niego, bo ile można wymagać od człowieka z jedną nogą”. Nie pomylił się. Zarządca nie tylko był przykładowym i wiernym – z całej duszy wykonywał wolę właściciela i wszyscy jego chwalili, a właściciel słyszał o nim tylko dobre wypowiedzi.

Czy jesteśmy takimi sługami? Być może brakuje nam tego lub innego daru.

Lecz czy służymy z tym zadowoleniem, zadość czyniąc naszemu Panu? Jeśli tak, to wtedy On wyróżni nas wobec tych, którzy posiadają wielkie dary, lecz niedbale odnoszą się do Pana i Jego dzieła. Popatrzmy, jaki obraz rysuje nam Pan Bóg o trzecim słudze. Jak przewrotnie postąpił trzeci sługa: „A ten sługa, który wziął jeden talent, odszedł, wykopał dół w ziemi i ukrył pieniądze pana swego”. On otrzymał najmniejsze bogactwo, dlatego powinien być bardziej pilny niż pozostali dwaj słudzy. Na świecie wielu rozpoczyna działalność z niczego, lecz osiągają bardzo wysoki stan, nawet często wyższy niż ci, którzy posiadali więcej bogactwa. Lecz ten postępuje tak, jak człowiek, który nie liczy się z odpowiedzialnością za pana swojego. oto ja otrzymałem dobro, lecz teraz mogę czynić to, co chcę. Kopie głębocki dół w ziemi, wrzuca tam srebro swojego pana i od tej pory żyje tak, jakby niczego nie otrzymał. „Nie posiadam darów” – często słyszymy z ust tych, którzy dostąpili życia odrodzonego. Wielu myśli: trzeba tylko głosić kazania, a jeśli tego daru nie mam, to znaczy, że nie ma darów. O, gdyby oni otworzyli swoje oczy, ile pracy odkryliby dla swego talentu, który został im dany. Niektórzy mówią każdemu, kto chce i nie chce słuchać: „Nie posiadam żadnego daru” – i wewnętrznie zadowoleni biorą to sobie jako usprawiedliwienie, aby życie swoje prowadzić leniwie. Jaka szkoda, trzeba powiedzieć, że słudzy Boży, którzy otrzymali po jednym talencie, są nędzni w Poznaniach, pochopni z natury charakteru, stoją z tyłu i myślą, że zawsze powinni pozostawać z tyłu. Gdy Pan Bóg wie, że oni mogą co nieco uczynić, ich nie poruszy. Oni żyją dla świata tego. Tu oni są zdolni i rozumni. I ta ziemia pokryła wszystko to, co otrzymali od Pana Boga. Kopia, kopia i zakupuja swoje talenty w ziemi. Lecz nie zawsze będzie tak. Nastąpi dzień, w którym będziemy musieli dać rozliczenie za otrzymane talenty. Dzień rozliczenia nieustannie zbliża się dla nich, chociaż nawet po upływie długiego okresu czasu (Mat. 25:10). Być może wiele lat przeminęło u tych sług a ich gospodarz nie powracał, a oni byli skazani sami na siebie. Ten długi okres zakończy się nagle pewnego dnia, gdy zjawi się ich pan. oto pan jest tu, a oni jeden za drugim powinni dać rozliczenie, co każdy uczynił z otrzymanym majątkiem pana. nikt nie był w stanie powstrzymać tego dnia rozliczenia.

## Sąd

Oto tak będzie z każdym z nas. Być może bardzo szybko ten długi czas, ta tysiącletnia nieobecność naszego Pana, skończy się i nastanie dzień, gdy będziemy musieli zdać sprawozdanie. Już wcześniej rozważaliśmy, że gdy Pan przyjdzie, to śpiące panny przebudza się i gotowe zostaną zabrane i natychmiast rozpocznie się dzień rozliczenia (2Kor. 5:10). Apostoł Paweł mówi: „My wszyscy musimy stanąć przed sądem Chrystusowym”. Używając słowa „my” – on włącza i siebie do tego. Nie ma żadnego wyjątku dla nikogo. On mówi: „My wszyscy” – inaczej mówiąc, musimy stać się jawnymi w tym, kim jesteśmy, kim byliśmy, i to odbędzie się przed Sądem Chrystusa, u którego oczy jak „płomienisty ogień”. Pan zapyta: „Opowiedz, co czyniłeś na ziemi będąc w ciele, dobre czy złe, co uczyniłeś z Moją mocą, czasem, zdrowiem, środkami?”. Oto będzie rozliczenie wiernych. Pan Bóg przedstawia tu obraz od pierwszego do ostatniego sługi. Widzimy (Mat. 25:20), że najbogatszym był pozostawiony pierwszy sługa. On ze względu na to, podwójnie

wzbogacony stoi przed sądem, przed Panem Bogiem. Nie możemy w nim poznać tego sługi, który przynosi nie drzewo ani słomę, ani siano, lecz pozyskane na dzień Pana swego: złoto, srebro i drogocenne kamienie. Z tego nic nie spali się w dniu owym (1Kor. 3:12-15).

Czy będziemy należeć do grupy tych sług, którzy w radości mogą stanąć przed Panem swoim? Jeśli tak, to usłyszymy Jego wyrok: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Nad tym, co małe, byłeś wierny, wiele ci powierzę” (Mat. 25:21). Cudowne będzie i dobre usłyszenie z ust Tego, który Sam Siebie oddał za nas: „Dobrze uczyniłeś z tym, co Ja tobie powierzyłem. Tego było bardzo mało, a ty byłeś doświadczony i wytrzymałeś. Teraz Ja otworzę drzwi przed tobą do dzieła wielkiego. Moja radość będzie twoją radością. Wejź do radości Pana twojego”.

Jak widzimy, wszystko czego Pan poszukuje – to wierność, serdeczne oddanie się Mu. czy będzie u nas to oddanie teraz, z tymi darami, które otrzymaliśmy od Niego? Jeśli tak, to będąc już tu (na ziemi) możemy przeczuwać tę radość, którą tam otrzymamy.

Zwróćmy teraz uwagę na tych, którzy byli niewierni i niewiernie postępowali ze swoimi talentami (Mat. 25:24-28). Widzimy, że trzeci sługa także powinien rozliczyć się. Czy on chce, czy nie chce, czy pracował, czy nie. On przychodzi jako błądny syn, marnotrawny, który roztrwonił wszystko, co otrzymał od ojca. Nie ma u niego przychodu, wszystko pozostaje całe, lecz on przychodzi z niegodnym sercem, pełen goryczy i oskarżenia na swego pana, mówiąc: „Panie! Wiedziałem o tobie, żeś człowiek twardy, że zniesz, gdzieś nie siał, i zbierasz, gdzieś nie rozsypała” Mat. 24:24-25. Z jego słów wynika, że uważał swój talent za bezwartościowy, nie złożył żadnego rozliczenia dla swojego pana, on cały pełny sprzeciwu. tak on stoi przed sądem: „Bojąc się tedy, odszedłem i ukryłem talent twój w ziemi, oto masz co twoje i więcej nie żądaj ode mnie”. On jakby toczy spór odnośnie prawa pana do żądania rozliczenia.

Teraz mamy masę takich dzieci Bożych, a przy przyjściu Pana ich będzie znacznie więcej. Oni byli bardzo zadowoleni, że są zbawieni od piekła i byli szczęśliwi w nadziei wejścia do Królestwa Niebios, a pozostałym wcale się nie interesowali: ani Jego wolą, ani Jego działaniem, ani królestwem Jego. To są ci, którzy chcą tylko wtedy służyć, gdy otrzymają więcej darów. Chcą coś osiągnąć, wzbogacić się, a dopóki siedzą, tylko słuchają, niczego nie czynią i mówią: „Pan Bóg zbyt wiele wymaga od nas”. Ponieważ Pan wymaga tak wiele, to oni Mu nic nie dają. A co będzie, jeśli Pan nas zastanie takimi w dniu Pańskim? Pan Bóg nazywa tego sługę „złym i leniwym”. Nazywa złym dlatego, że on swoje nieprawidłowe położenie chciał przykryć surowością Pana Boga. On leniwy dlatego, że ani ręką, ani nogą nie chciał poruszyć. Natychmiast zabiera od niego talent i daje temu, który posiada dziesięć talentów. I natychmiast ogłasza wyrok: „A nieużytecznego sługę wrzucicie w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” Mat. 25:30. Co to oznacza, szczegółowo tu nie napisano. Niech ten straszny widok doprowadzi nas ku temu, abyśmy dobrze doświadczyli siebie: czy nie należymy do tej grupy sług.

Jeszcze jedno pytanie stoi przed nami: czy możemy sobie wyobrazić taki straszny widok w niebie, gdzie będzie Sąd Chrystusowy? Oczywiście, że nie. Albowiem, jak może wejść tam taka istota z takim narzekającym sercem, podczas gdy nic nieczystego tam nie wejdzie? Czy będzie też ktoś, kogo stamtąd wyrzucą?

Tego przepowiedzieć nie możemy. A mimo tego obraz tak narysowany. Przed sądem Chrystusa wszystko wykona się tak, jakby ciemno nie był narysowany ten obraz.

Powiedziano też, że: „Sąd Boży rozpocznie się od domu Bożego”. Ci, którzy powinni sądzić świat, wcześniej sami powinni przejść przez ten sąd. Pochwycony Kościół będzie tam stać przed obliczem Sędziego świata usłyszą wyrok: „Wejdz do radości Pana twojego” (Mat. 25:21) – a pozostałe dzieci Boże, los których także będzie postanowiony tu na ziemi, przez tegoż Sędziego, usłyszą straszny wyrok: „A nieużytecznego służę wrzucicie w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” Mat. 25:30. To oznacza osądzenie na wieki wieków, na zginienie, „oddanie szatanowi na zatracenie ciała” (1Kor. 5:5). Wejść w ciemność oznacza wyjście z czasu łaski i wejście do wielkiego ucisku. Ziemia staje się piekłem i dlatego nic dziwnego, że tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Niech zwrócą się oczy wasze ku waszemu odnoszeniu się do Pana Boga i do darów Jego, aby nie okazać się obłudnymi i leniwymi sługami.

## **Pouczenie**

Widzieliśmy już, że mające nastąpić przyjście naszego Pana zawiera dwie całkowicie przeciwstawne strony. One obie są nam znane. Jedna strona – to jest ta błogosławiona nadzieja i objawienie chwały Wielkiego Pana Boga i Zbawiciela naszego Pana Jezusa Chrystusa (Tyt. 2:13) i nasze wystawienie z nim. Błogosławieni będą wszyscy ci, którzy razem ze zwycięzcami będą pochwycony przez Pana, gdy On przyjdzie. Lecz jest i druga strona skrajnie poważna. Wiemy, co jest napisane w Ew. św. Łukasza (17:34-36). Pamiętamy, że tam mówi się o dzieciach Bożych. Tak będzie, i one mogą być rozdzieleni u teraz. Jeśli nie śpimy razem ze światem, jeśli nie żyjemy beztroską, jak żyje świat, to powinno doprowadzić nas do głębokiego rozmyślenia, dlatego że pozostawienie na ziemi tych, którzy powinni być z Chrystusem, gdy Pan przyjdzie, przyniesie im ucisk, którego żadne usta, żadne pióro nie może opisać. Tylko Pan nasz, wierny i prawdziwy świadek, dał nam pewny opis nieszczęść, klęsk i przerażenia, w które wejdą ci, którzy pozostaną. I my postąpimy bardzo mądrze, jeśli solidnie, gruntownie zbadamy, co będzie z tymi, którzy pozostaną. To dotyczy nas, dlatego że jesteśmy blisko do tych wielkich wydarzeń. Właśnie możliwość, że jesteśmy uczniami Pana Jezusa, możemy okazać się niegodnymi, możemy być osądzeni na wszystkie te przyszłe cierpienia, które niepokoiły naszego Pana i zmusiły powiedzieć te słowa i pozostawić je w Swojej Księdze, to jest w Biblii Świętej (Łuk. 21:36). Jeśli uważnie popatrzymy na pouczenie naszego Pana, to wkrótce znajdziemy świadectwa o danej nam przyjaznej, serdecznej nadziei i warunki do wykonania danej nadziei – jak ona może urzeczywistnić się.

### *Dana nam przyjazna nadzieja*

Radość z powodu danej nam nadziei zawiera się w tym, aby „czuwać, modłać się cały czas, abyśmy mogli ująć przed tym wszystkim, co nastanie, i stanąć przed Synem człowieczym”. Zauważcie dobrze to, o czym mówi Pan Jezus. Prze-

czytajcie dwudziesty pierwszy rozdział Ew. św. Łukasza. Pan mówi o nadchodzących nieszczęściach i uciskach, które spadną na tych, kto pozostanie na ziemi. Pan mówi o wielkim ucisku, a on rozpocznie się natychmiast, gdy tylko zwyczajcy będą zabrani z ziemi, porwani na obłoki. Te słowa ściśle są związane z wielkim uciskiem, który nadejdzie na ludzi, jak sieć lub jak złodziej w nocy. Tak, wielki ucisk przyjdzie, jak sieć, i nie uciekną, przyjdzie na wszystkich mieszkańców ziemi. Tu wielki ucisk pokazany tylko częściowo, a bardziej dokładniej w Ew. św. Mateusza (rozdz. 24). Gdy zostaną zabrani pokój czyniący z tej ziemi – dzieci Boże żyjący Duchem Świętym – to ziemia stanie się łaźnią krwi. Ludzkość pozostanie bez życia Bożego. Duch Boży będzie nieobecny, ludzkość stanie się trupem, padliną, nad którą zbiorą się orły, aby rozszarpać ją. Wojna będzie szaleć we wszystkich państwach, miastach, wsiach, przysiółkach, w każdym domu, i tak będzie przedłużać się z roku na rok, z miesiąca na miesiąc, z dnia na dzień, dlatego że pokój będzie zabrany z ziemi i żadna moc nie będzie mogła przywrócić go. Powstanie krwiożerczość i już nie będzie nikogo, kto mógłby pouczać i powstrzymać zło. Do tego dołączy głód, od którego nikt nie ucieknie. Jeżeli przed mieczem można będzie ukryć się, to od głodu nie. Wielu będzie zabijać swoje dzieci, aby choć jeden dzień podtrzymać swoje życie. Do tego przyłączy się jeszcze i śmierć, i piekło, i nawet zwierzęta, które uniosą setki milionów. Pan mówi, że to będzie wielki ucisk, którego nigdy nie było i nie będzie – to znaczy, że on się nie powtórzy. Będzie to taki czas, jak napisano w Ewangelii, że „ludzie omdlewać będą z trwogi w oczekiwaniu tych rzeczy, które przyjdą na świat” (Łuk. 21:26).

I oto, drodzy przyjaciele, wiedzcie że to będzie los tych, którzy nie będą gotowi, gdy Pan przyjdzie. Lecz zauważcie dobrze: nasz Pan daje nam nadzieję na uniknięcie tych nieszczęść. Jeśli to jest tak, to nie ma konieczności i wchodzenia w nie. Jeśli Pan daje tę cudowną nadzieję i poucza nas, to oznacza, że chce nas zachować od tych nieszczęść, chce, abyśmy nie popadli w nie. Przez wiele ucisków powinniśmy wejść do królestwa Bożego, lecz nie przez wielki ucisk. Nie ma konieczności wchodzenia w nie. Pan chce odpędzić je od dzieci Bożych. Wiele ucisków – to środek wychowawczy w rękach Ojca. Pozostajemy tu na ziemi, aby nas wychował w czasie ostatecznym. Wielki ucisk to kara, sąd nad dziećmi Bożymi, które zasłużą na to, aby być osądzonymi razem ze światem (1Kor. 11:32), gdy wychowanie Ojca nie osiągnie celu – On powinien zastosować te środki. Co dotyczy świata, to widzimy, że świat coraz silniej płynie, biegnie ku temu sądowi i idzie na spotkanie z nim spokojnie. Dzieci Boże wejdą razem ze światem. Jeśli ty nie jesteś lepszy od dobrego człowieka ze świata, to idziesz ku wielkiemu uciskowi. Jeśli Pan Bóg nie chce, czy nie powinniśmy uniknąć jak tylko to jest możliwe, tym bardziej że Pan Bóg pokazuje właściwą drogę?

Właśnie w tych wersetach ta droga jest nam wyraźnie pokazana. To uniknięcie nie powinno wykonać się wtedy, gdy nastąpi wielki ucisk. To powinno odbyć się dzisiaj, teraz. Powinniśmy być pomiędzy tymi, którzy przyjęli te pouczenia, które znajdują się w ucieczce. Pytanie polega na tym, czy biegniemy czy urządzamy się jak najlepiej tu na ziemi? O tym, że Pan Bóg chce, abyśmy uniknęli tych przyszłych nieszczęść, możemy zauważyć po tym, jak Pan mówi wszystkich tych nieszczęściach. On chce, aby ani jedno uderzenie nie dosięgło Jego drogich dzieci. Z tego wynika wyraźnie: jeżeli uniknę tych bied, to w nich nie znajdę się, być może,

że ich nie zobaczą, a jeśli nawet zobaczą, to z daleka, skąd one nie osiągną mnie. Istnieje niemało komentarzy, które potwierdzają, że Kościół Boży powinien wejść do wielkiego ucisku, żyją beztrosko, niefrasobliwie, podobnie do tego świata, mówiąc że dzień mój jeszcze nie szybko nadejdzie, a oprócz tego, nie w takim czasie, jak teraz. Lecz oni prześpią, z całą pewnością prześpią i w ten sposób będą gotowi na wielki ucisk. Oni będąc beztroscy, będą pochwyteni przez wielki ucisk. A więc nie będziemy pomiędzy tymi, którzy tak nauczają i wierzą. Co jest nam potrzebne, aby uniknąć tych przyszłych nieszczęść i stanąć przed Synem Człowieczym? Odpowiedź jest zapisana w Ew. św. Łukasza 21:36: „Czuwajcie więc, modląc się cały czas, abyście mogli ująć przed tym wszystkim (złem), co nastanie, i stanąć przed Synem Człowieczym”.

### *Warunki dla spełnienia danej nadziei*

W naszym w/w wierszu jest *pierwszy warunek*: czuwajcie. Czuwanie wyklucza sen. ten kto czuwa, u tego oczy otwarte, on rozgląda się dookoła, bardzo dobrze wszystko ogląda, dobrze wie, co dzieje się dookoła, wszystko przyciąga jego uwagę. On zaczyna rozsądzać wszystkie okoliczności z otwartymi oczami. Pan Jezus osądził faryzeuszów za to, że mogli dobrze określać pogodę, a znamion czasu nie rozsądzała – u nich nie było czasu. Czy nie może Pan oskarżyć i nas, że przepuszczamy znamiona czasów i śpimy razem ze światem? Co dzieje się wokół nas w naszych dniach? Większość idzie z zamkniętymi oczami, ślepi, i to ślepi z powodu własnej woli, albowiem to nie Pan Bóg ich oślepił, a oni sami zamknęli oczy. Widzimy, jak dojrzewają plewy, rozlega się wołanie: oto, oblubieniec nadchodzi! Czy to wywołuje w nas jakieś wrażenie? Czy poprawiliśmy swoje lampy? Żyjemy w czasie, gdy Izraelici powracają do Palestyny. To oznacza, że ostatnie osoby spośród pogan już dopełniają niezbędną ilość osób, które mają nawrócić się. Możemy już widzieć poprzedników antychrysta każdego dnia w każdej wsi, w mieście, wszędzie, wszędzie. Czy otworzyliśmy nasze oczy, aby widzieć te znamiona czasu? Czy wielu doczeka przyścia Chrystusa? Czy będziemy gotowi? Jeśli nie niepokoi nas lub trwoży, to nie zmienia faktu, że nie będziemy gotowi, a cudowny czas będzie przepuszczony. Oznacza to, że śpimy razem ze światem otaczającym nas. Kto czuwa, ten nigdy nie przepuści tej chwili. Będzie męczyć się, ale nie usnie.

Żyjemy pośród dnia. Nigdy światło Boże nie lśniło tak, jak teraz. Co będzie, jeśli przeoczmy pomyślny czas? Sprawa dotyczy największego wydarzenia, które Kościół może przeżyć – będąc żywym spotkać naszego Pana. Sprawa dotyczy największego triumfu. Obok śmierci, obok grobu przejść do wiecznej sławy, dlatego że drzwi, które otwarte teraz, otworzą się jeden raz, a potem już nie. Pan chce, abyśmy w żaden sposób tego momentu nie przespali. Z nieba On dał nam znać, że spóźnionych nie będzie, zaledwie kilka dusz, ale to będzie takie mnóstwo, którego nikt nie będzie mógł policzyć. Dlatego moja prośba, bracia i siostry, otwórzcie oczy. Nie śpijcie jak inni, którzy niczego nie widzą, postępują tak z powodu niewiedzy, wy czuwajcie. To pierwszy warunek dla uniknięcia wszystkich tych przyszłych nieszczęść.

Módlcie się o każdym czasie, abyśmy wszyscy byli trzeźwi, czuwający, abyśmy mogli widzieć, która jest godzina na zegarze tego świata, aby nie być z nimi

wciągnięci do wiru, jak to czyni woda. Z drugiej strony, modląc się trzymamy się niewzruszonej skały, ściśle związani z naszym Panem. Kto modli się, zawsze rozmawia ze swoim Panem, ten wchodzi w mocną społeczność z Nim. I kto zawsze, o każdym czasie modli się, ten pozostaje w nieprzerwanej społeczności z Nim, żyje w Jego mocy, pełni, bogactwie, bierze z wiecznego źródła to, co nie wyczerpuje się i nie wysycha. Takie życie uczyni nas tu niebiańskimi. Takie życie przemieni nas. Czytamy, że kiedy Pan Jezus pomodlił się, oblicze Jego stało się jak słońce. Czy żyjemy życiem modlitwy, życiem które ściśle łączy nas z Panem? Ono powinno być nieustanną modlitwą. I oto pytanie: czy nasze modlitwy mają związek z przychodzącym Panem i tymi wydarzeniami, które mają nastąpić i już rozwijają się przed naszymi oczami? O, gdyby Duch Święty nappełnił nas, aby On mógł wstawiać się za nami i pomóc nam w naszych niemocach! I tak, *drugi warunek*: we wszelkim czasie modlić się.

*Trzeci warunek*. Być godnym uniknięcia nieszczęścia. Gdy mówi się o naszym usprawiedliwieniu i odrodzeniu, Słowo Boże mówi o tym jako o zakończonym wydarzeniu. Jesteśmy usprawiedliwieni, omyci, odrodzeni. Mówi się tu o upodobnieniu do Pana w Jego usprawiedliwieniu, odrodzeniu przez Niego i powinniśmy stać się godnymi, aby spotkać Pana. Jak możemy stać się godnymi? Słowo Boże mówi: „Wola Bożą jest uświęcenie wasze”. W innym miejscu: „Bez uświęcenia nikt nie zobaczy Pana”. Jeżeli nawróciliśmy się, zostaliśmy usprawiedliwieni, odrodzeni, lecz nie następuje w nas uświęcenie, to nie poruszamy się ani na włos do osiągnięcia celu i nie unikniemy wszystkich tych przyszłych nieszczęść. Jeśli chcemy uniknąć ich, powinniśmy przejść ten cudowny proces uświęcenia (2Kor. 3:18). Jeśli chcemy uniknąć tych nieszczęść, to powinniśmy być ludźmi, którzy chodzą w białych szatach, dlatego że problem dotyczy tego, aby być czystym, „jak Pan był czysty”. Czystymi wejść na ucztę weselną, ponieważ tam nic nieczystego nie wejdzie (Obj. 3:4). Widzimy dusze pod ołtarzem ofiarnym, którym dane są białe szaty, i tylko po tym oni wejdą do chwały. Dwa fakty określają naszą godność. Czystość i świętość stoją na pierwszym miejscu (Obj. 21:27), a potem księga życia i dlatego najgłówniejsze pytanie – jak żyjemy tu. Jeśli w myślach, mowach, postępowaniach naszych nie jesteśmy ze świata tego, jeśli jesteśmy czysti, podobni do Głowy Kościoła, to rozstrzygnie się pytanie o wejściu z Panem.

Co będzie, gdy On przyjdzie? Niech to stoi przed naszymi oczami. Jak żyję, czy godny tytułu, upodobniam się do Pana, czy nie? Te trzy warunki Pan nam dał, aby uniknąć wszystkich tych przyszłych nieszczęść.

### *Jak może urzeczywistnić się ta nadzieja*

Jest mnóstwo ludzi, którzy myślą, że tu na ziemi będzie miejsce schronienia, gdzie nie będzie wielkiego ucisku. Jednak w Piśmie Świętym powiedziano, że antychryst będzie panował nad całą ziemią. Pan Jezus w Liście do zboru w Filadelfii powiedział, że każdy człowiek żyjący na ziemi będzie doświadczony (Obj. 3:10). tu na ziemi nie ma miejsca, gdzie będzie można uniknąć tych nieszczęść.

Kto jednak uniknie tych nieszczęść? Ten, kto będzie pochwycony z ziemi przez Pana podczas jego przyjścia (1Tes. 4:13,18). Tylko tam będziemy zachowa-



ni i nigdzie więcej. To będzie pochwylenie takie, jak było pochwylenie Henocha. To będzie takie przesiedlenie, jak przesiedlenie Eliasza. Co do tego potrzebne? Do tego jest potrzebna godność człowieka, potrzebne upodobanie. Co to oznacza-raptem znaleźć się w obecności Tego, przy świetle którego apostoł Paweł oślepił i do nóg którego apostoł Jan upadł, jak martwy, Jan, leżący na piersi Jego. Co to oznacza znaleźć się nagle w środku nieba, aby tam pozostać na zawsze? Nic nie może tu pomóc, jak tylko czuwanie w każdym czasie i modlitwa. I wy będziecie mogli uniknąć wszystkich tych przyszłych nieszczęść i stanąć przed Synem człowieczym. Jeżeli to jest tak, bracia i siostry, i jeśli czas tego cudownego rozwiązania jest tak bliski i jeśli Pan Bóg tak pragnie tego, to czy wystarczy tylko wysłuchać to wszystko i odejść? Myślę, że taki stan może doprowadzić do osądzenia wraz ze światem.

Niech Pan da nam wielkie zdecydowanie, aby poświęcić swoje życie, każdą godzinę, każdą minutę w całości dla Niego. Wprowadzić w życie Jego święte pouczenie i być czuwającymi i modlącymi się o każdym czasie. Wtedy, czy przyjdzie On dzisiaj, jutro lub później, będziemy błogosławieni. I jeśli On znajdzie nas takimi, to zostanie uwielbione Jego cudowne imię.

### ***Przypowieść o niewiernym słudze (Łuk. 12:45-46)***

Na ile był zatroskany nasz Pan Jezus Chrystus tym, aby zobaczyć Swoich uczniów godnymi w dniu przyjścia, można widzieć z Jego pragnienia znalezienia uczniów według serca Swego, spotykającymi Jego, gdy przyjdzie. On mówi o Swojej radości, o szczęściu, o błogosławieniu tych, których znajdzie gotowymi i oczekującymi Jego na wesele. On mówi i terminowo uprzedza tych, którzy beztróska idą na spotkanie tego wielkiego dnia. Tę okoliczność szczególnie trzeba podkreślić, dlatego że ona zazwyczaj znika z pola widzenia. Dzieci Boże bardzo niedbale odnoszą się do spotkania swojego Pana. Zauważmy, jak Pan mówi o Swoim szczęściu, radości i błogosławieństwie, mówiąc o tych, których znajdzie według serca swojego: „Zaprawdę powiadam wam, iż się przepasze i posadzi ich przy stole i przystąpiwszy, będzie im usługiwał” (Łuk. 12:37). Wydaje się, jakby z Siebie wychodzi z radości, ucztą już gotowa dla nich, On Sam przepasze się i będzie im usługiwać i to potwierdza cudownym słowem „amen” – to jest prawdziwie tak. Że to będzie spełnione, nie może być wątpliwości. Lecz jak Pan mówi o tych, których znajdzie takimi, jakich Pan nie chciałby ich widzieć? Nielaska i oburzenie – oto ich udział. To Pan pokazuje akurat we wziętych przez nas dwóch wierszach (Łuk. 12:45-46). Tu Pan dał zarys smutnego obrazu o jednym z Jego sług. Sługa ten wie o powrocie Pana swojego i wie o oczekującym sług Pana szczęściu, jeżeli On znajdzie ich postępujących według woli Jego. Sługa ten wie także o poważnych ostrzeżeniach odnośnie beztróskich. Lecz tu pokazuje nam Pan, że nie patrząc na to, że sługa wszystko to dobrze wie, nie oczekuje swojego Pana, będąc sługą w Jego domu. W Piśmie Świętym wszędzie, jeśli tylko Pan rysuje obraz o jednym słudze, On także rysuje obraz o wielu sługach. To obraz czasu ostatecznego, obraz naszych dni. Tak chciałoby się, aby obraz taki został głęboko zapieczętowany w naszych sercach, pobudził każdego do zbadania siebie, czuwania i wierności Panu w tych ostatnich dniach. Ten opis Pan rozdziela na dwa punkty: jaki jest ten sługa podczas nieobecności swojego Pana i jaki jego los będzie przy przyjściu Pana.

Najpierw wyjaśnimy, o jakim słudze tu mówi się. Kogo imiennie Pan ma na uwadze. To trzeba dokładnie wyjaśnić, ponieważ wielu ludzi myśli, że tu mówi się o ludziach niewierzących. Lecz nie o takich sługach tu mówi się. Tu słudzy przedstawiają się jako słudzy, lecz oni tacy nie są w rzeczywistości. Oni nie myślą i nie liczą się z Panem, nie liczą się z Jego nieobecnością. Myślą o tym, co im podoba się. Pierwszy sługa wygląda całkowicie inaczej. On wie, że żyje w czasie cielesnej nieobecności Pana i że jego Pan powinien powrócić, i z tym on liczy się. Właśnie ten werset (Łuk. 12:42-44) potwierdza, że mamy do czynienia z wierzącym, sługą Chrystusa. Jak w przytoczonym tekście (Łuk. 12:45-46) tak i tam mówi się o Panu, i Pan pokazuje, co otrzyma sługa według postępowania. Jeśli wierzący postępuje jak pierwszy sługa (Łuk. 12:42-44), to będzie błogosławiony. Lecz jeżeli postępuje jak napisano w Łuk. 12:45-46, to biada mu.

Oprócz tego możemy wyraźnie widzieć, że to rzeczywiście wierzący sługa. Z jego słów możemy sądzić, że on trzyma w sercu swoim słowa: „Rychło przyjdzie Pan mój”. On nazywa Pana swojego „mój” – i Pan Sam mówi o nim jako o Swoim słudze. Z tych ostatnich słów Pana, gdy On mówi, że da słudze udział z niewiernymi, szczególnie jasno widać, że jest tu mowa o wierzącym, który nazywa się wiernym, lecz podzieli los z niewierzącymi. O czym to mówi? O tym, że my, wierzący w Chrystusa, powinniśmy głęboko badać i doświadczać siebie, czy nie należymy do takich sług, i jeśli tak, to nasz koniec będzie taki sam, jak tego sługi.

Wyjaśniliśmy, o jakim słudze mówi się tu. Teraz popatrzymy, jakim go pokazuje Pan Bóg. Przede wszystkim Pan patrzy na jego serce.. Tak Pan u wszystkich wierzących patrzy przede wszystkim na serce. Jak dobrze o tym wiedział król Dawid: „Oto miłujesz prawdę chowana na dnie duszy i objawiasz mi mądrość ukrytą” Ps. 51:8. To co jest w sercu naszym, to i przedstawiamy w rzeczywistości przed obliczem Bożym. My patrzmy zawsze na człowieka, jak wygląda z zewnątrz, i jaka szkoda, sami dążymy do tego, aby chociaż z zewnątrz wyglądać dobrze. Nie tak jest u Pana. On zagląda do serca sługi. Widzi na wylot każdego z nas.

Zauważmy, że ten sługa nie wypowiada się głośno w obecności Pana o tym, co dzieje się w jego sercu. Byśmy nie znali go i dlatego nie moglibyśmy sądzić cokolwiek o nim, gdyby Pan nie wystawił go w pełnym świetle Swoim. W naszym sercu znajduje się ta wytwórnia, w której wyrabia się wszystkie nasze kierunki życia, i tam dniem i nocą trwa praca w tym odniesieniu. Praca ta nieustanna. Gdybyście mogli zaglądać do każdego serca, wyraźnie zobaczylibyście w jakim stanie kto się znajduje. Wystarczyłaby godzina, aby dostatecznie poznać całą prawdę i dlatego jest tak strasznie, gdy ludzie, w szczególności dzieci Boże, kierując się swoimi sercami, dają uczuciom pełną wolność, nigdy nie myśląc, co wyjdzie z tego, i dlatego nie wiedzą, czy ich serce jest zepsute. Jak mało dzieci Bożych, modlących się jak Dawid w swoim Psalmie (139:23-24). Psalm ten rozpoczyna się słowami: „Panie, zbadaleś mnie i znasz...”. Dawidowi to tak spodobało się, że on jakby mówi: „Boże, przedłużaj to i dalej”. Jednak niektórzy, jak ten sługa, nie doświadczają siebie. Niech nas Pan Bóg zachowa od tego, aby być obojętnymi do siebie i niefrasobliwymi wobec swojego serca.

I oto Pan Bóg objawia nam to, że sługa nie mówi, lecz zaledwie szepce w swoim sercu: „Nie przyjdzie wkrótce pan mój”. Czy to nie dziwne, że on wmawia to sobie? Przecież to jest całkowicie przeciwstawne temu, co pan mu tak często po-

wtarza. Jego ostatni telegram głosi: „Oto, przyjdę wkrótce” Obj. 22:12. A on sobie mówi coś przeciwnego: „Nieprawda, nieszybko przyjdzie pan mój”. I tak, w całym swoim wewnętrznym stanie znajduje się w pełnym przeciwstawieniu swojemu panu – Panu bogu. Jaki to stan – być Pańskim, a w głębi swojego serca silna rozbieżność z Panem Bogiem! Jak wiele dzieci Bożych w tych dniach znajduje się w takim stanie! Wewnątrz swojego serca oni oddalają przyście Jego od siebie. Często to jest słyszalne w słowach i widoczne w postępowaniu. W takiej sprzeczności znajduje się każda dusza, która nie oczekuje Pana Boga i oddala przyście Jego.

Popatrzmy dalej, dlaczego ten sługa tak mówił sobie, jaka *przyczyna* pobudzała go ku temu. Przyczyny tej nie szuka się długo, ponieważ dla każdego jest ona jasna. Ten sługa wiedział, że taki stan jest niedobry, że u niego czegoś takiego nie powinno być. To jest przyczyna, dlaczego on nie mówi głośno, a w tajemnicy serca swojego. Lecz na pewno trzeba wierzyć, że to, co znajduje się wewnątrz naszego serca, wcześniej lub później wszystko jedno wychodzi na zewnątrz. I dlatego często bywa, że ci, którzy wstydzą się w swoim życiu powiedzieć, że pan ich nie prędko przyjdzie, swoimi postępowaniami, uczynkami, rozmowami i innym zachowaniem się wyraźnie pokazują to. Być może i my znajdujemy się w takim stanie. Jakie są nasze uczynki, dzieła postępowanie, zamiary? Bardzo ważne zauważyć to. Dlaczego ten sługa mówił tak sobie? On tym chciał siebie uspokoić i dlatego myśli, że pan jego nie szybko przyjdzie, była bardzo przyjemna dla jego serca. Na pewno w domu jego pana, w jego własnym domu, w nim samym, w jego uczynkach wiele było nie tak, jak powinno być, a szczególnie jak pan pragnie to widzieć. Lecz u niego nie było najmniejszego pragnienia dokonania zmiany czegokolwiek. Dlatego dla niego pocieszeniem jest, jeśli pan później przyjdzie, ponieważ on bez strachu i obawy pragnie żyć jak poprzednio.

Dla niego byłoby to zadowoleniem, gdyby pan zupełnie nie przyszedł. Im dalej on będzie od niego, tym on szczęśliwszy. Jaki straszny ten stan, a przecież to jest stan wielu dusz.

Oto opowiadanie pewnego brata. Kilkadziesiąt lat temu ludzie byli straszliwie zajęci budową ładnych domów. Niektórzy budowali wielkie domy, pałace i aby być spokojnymi o swoją własność, zaopatrywali te budowle w piorunochrony. Gdy brat ten pytał niektórych, dlaczego oni to czynią, oni odpowiadali, że po zainstalowaniu piorunochronów oni mogą być spokojni podczas burzy i błyskawic, ponieważ ostrze piorunochronu przyciągnie uderzenie błyskawicy i odprowadzi ją do ziemi. W ten sposób budowlom nie straszna burza.

Wielu wierzących żyje tak samo. Założyli sobie piorunochron i rok za rokiem siedzą pod nim. Oni zupełnie nie są zadowoleni, gdy mówi się o bliskim przyście Pana Boga. I gdy czują się przestraszeni, to natychmiast uciekają pod swój piorunochron, odrzucając daleko od siebie nadchodzące wydarzenia. Są oni bardzo nieszczęśliwi. Niestety przy tym wszystkim nie chcą oddać siebie Panu Bogu, nie chcą porzucić swoje cielesne, ziemskie życie. Takich myśli nie mają. Brak zadowolenia być wiernymi, uczciwymi wobec siebie i Pana Boga, być czystymi i świętymi, jakimi trzeba byłoby być, jeśli oczekujesz Pana Boga. I dlatego zamykają swoje oczy przed Nim i wmawiają sobie: „Pan mój nieskoro przyjdzie”. Oto taki wewnętrzny stan sługi i stosunek jego do swojego pana – Pana Boga podczas nieobecności Jego.

Ale Pan Bóg jeszcze bardziej przerysowuje obraz. Podaje jeszcze kilka rysów tego sługi. Pan Bóg opisał *wewnętrzny stan sługi* i jego odnoszenie się do Pana. Dalej opisuje jego *zewnętrzne życie*. Ono poglądowo widoczne z tego, jak odnosi się do współbraci, nad którymi był postawiony (Łuk. 12:42), aby im dawał wyżywienie w czasie właściwym. A co widzimy: on surowy, bez miłości, wrogi wobec nich. Zamiast tego aby rozdawać im chleb, zaczyna ich bić. Rosnąc przez to w swoich oczach przyswaja sobie władzę, jakby to on był panem w domu. Przejmuje na siebie prawo sądenia, rozsądzania, karania. Chyba na pewno trudno żyć z takim sługą. On zawsze ma rację, nikt nie powinien otwierać swoich ust przed nim. Wszyscy powinni oddawać mu cześć. Biada temu, kto ma z nim do czynienia.

Lecz czy może coś podobnego być w domu Pana Boga? Niech Pan sprawi, aby tego nie było! Pana oczy są jak płomień. On wcześniej wszystko dowiedział i wcześniej opisał jak to będzie, z tego powodu, że Jego jako Przychodzącego opuszczają z pola widzenia. Przecież bić – nie znaczy obowiązkowo białem lub pałką. Często to czynią słowami, językiem, piórem. Dwa lata temu brat-chrześcijanin był w pewnej społeczności Niemców Menonitów. Tam głosił kazanie akurat na ten temat. Wtedy mu opowiedzieli o pewnym bracie, który poprzez czasopismo „Wiestnik” (Zwiastun) biczował ich. I oto Duch Boży zdemaskował go i on zrozumiał dobrze kazanie brata-chrześcijanina i potem w różny sposób unikał spotkań z nim, myśląc że ten wie wszystko o nim, dlatego że wygłosił takie kazanie. Lecz to nie brat-chrześcijanin wiedział to, a Pan Bóg i Duch Boży przez niego przemawiał i piętnował go. Są ludzie, którzy natychmiast osądzą dowolnego człowieka, kto tylko pojawi się wśród nich. To sprzeczne jest z nauką Chrystusa. Jak ubolewa nasz Pan widząc to w domu Swoim, lecz Pan zawczasu to opisał, dlatego że dla Niego to nie było nowe!

Psalmista Dawid doświadczył uderzenia, które spadło na niego i on wypowiedział to w Psalmie 120:1. On prosi Pana o wybawienie „jego od ust kłamliwych” i pytając, co daje i co dodaje język zdradliwy (Ps. 120:3), odpowiada (w.5): „Biada mi, że przebywam w Meszech”. Oto ci słudzy, którzy usuwają swojego Pana. Tacy, jeśli to się zdarza, okazują się „w Meszech, przy namiotach Kedaru”. Ale przecież to może być pocieszeniem w Syryjskiej pustyni – wśród pogan, a nie wśród ludu Bożego. Jednak coś takiego bywa często i wśród ludu Bożego. Skontrolujmy dobrze siebie, czy nie jest tak i u nas. W niemieckiej Biblii to miejsce przetłumaczono tak: „Wtedy ja powinien być obcym”. Często dziecko Boże tutaj zwraca się to do jednego, to do drugiego, lecz wszędzie serca są zamknięte, dlatego że ktoś zdążył nagadać o nim wszędzie. Dlatego obserwujemy siebie i widząc źdźbło w oku brata naszego nie zamykamy oczu na belkę w swoim oku.

A więc zobaczyliśmy odnoszenie się sługi wobec swoich współsługom podczas nieobecności pana. Teraz popatrzymy jak on żyje *w odniesieniu do samego siebie*. Pan Bóg mówi: „Zacznij bić sługi i służebnice, jeść, pić i upijać się”. Jeść w sensie wyżywienia i pić, samo przez się nie jest grzechem, ponieważ inaczej nie może być istnienia naszego. Lecz widzimy, że ten sługa bił swoich sług i służebnice, zasiadał potem spokojnie jeść i pić. Jego nic nie trwoży, że niedobrze jest pomiędzy nim i panem jego, między nim i jego braćmi, i gdy on mówi w sercu swoim: „Nieskoro przyjdzie pan mój” – wtedy on podobny jest do ludzi w czasach Noego, a także w czasach Lota: jedli, pili i nie zauważali, że przyjdzie Pana Boga przybliżyć

się. Oni nie rozmyślali o Jego woli, o celu swego życia i tak dalej. Jeśli my tak żyjemy, to biada nam. Nasza lekkomyślność, niefrasobliwość osiągnęła wierzchołek.

Ale przecież jest jeszcze duchowe jedzenie i picie. Pan mówi o tym, że są duchowe święta, gdzie wszystko dokonuje się dla naszych żąd: „Proście, a nie otrzymujecie, dlatego że źle prosicie, zamyślając to zużyć na zaspokojenie swoich pożądlivości” (Jak. 4:3). Tu mowa dotyczy czegoś dobrego, lecz ludzie chcą otrzymać to dla swoich pożądlivości, dlatego niczego nie otrzymują. Przymuszczenie, i to i inne było u tego sługi, lecz przy takiej pożądlivości jego głowa była napełniona różną wiedzą, być może nawet o Panu Bogu, lecz z tego wszystkiego żadnej siły i życia nie wydobywano. Słowo Boże powracało bezskutecznym do Pana Boga, nie mając wpływu na nich. Sługa powinien dawać chleb swoim współslugom we właściwym czasie, lecz jakie to straszne, gdy powynosi się dla głowy, dla umysłu, tak że pijany sługa widzi siebie bogatym. Jednak jaki będzie jego stan, gdy on wytrzeźwieje! Przecież, gdy Pan Bóg przyjdzie, to zażąda rozliczenia z naszego picia, naszego jedzenia i naszego używania tłuszczu domu Bożego. Przecież my posiadamy tak wiele, lecz czy ten chleb daje siłę, która spoczywa w Panu Bogu? Być może niektórzy nabierają bez korzyści dlatego, aby siła Boża nie działała. Jeżeli należymy do tego rodzaju sług, to czas upaść do Jego nóg, aby Pan Bóg sprawił koniec takiemu stanowi życia.

Po drugie, jaki los będzie tego sługi przy powrocie jego pana? Pierwsze, widzimy że pan jego przychodzi nieoczekiwanie, lecz on wcześniej powiedział, że tak to będzie, zgodnie z tą pogroźką, którą On dał aniołowi Kościoła w Sardem: „Jeśli tedy nie będziesz czuwać, to Ja przyjdę jak złodziej, i ty nie dowiesz się, o której godzinie cię zaskoczę” (Obj. 3:3). Warto zauważyć, co Pan mówi: „Ja najdę na ciebie” – dosłownie jakby ktoś napadał na kogoś. Jakby jedynie jego Pan miał na uwadze, a innych nie. Być może ten sługa często mówił: „Tak, u mnie wiele nie tak, jak być powinno” – lecz pocieszał siebie, że gdy on zauważy przybliżanie się pana, to zdąży wszystko uporządkować. Tak przedłużał on życie z dobrymi zamiarami w sercu swoim. Wiele osób posiada te dobre zamiary w sercu, i oto tylko tam one zamieszkują, a na zewnątrz nie wychodzą.

I w końcu nastął dzień, który rozpoczął się tak, jak inne dni. Słońce wzeszło jak zwykle, ludzie pośpieszyli do swoich zajęć, ten sługa zajął się swoimi sprawami. Być może zupełnie przypadkowo przyszedł, aby pobić kogoś spośród sług i jakby nic się nie zdarzyło, powraca do domu swojego, aby jeść i pić do zamroczenia alkoholowego. Lecz raptem w tym czasie, kiedy on był zadowolony całkowicie wszystkim, jego miara napełniła się. Albowiem w tym czasie przybył jego gospodarz i jego nieszczęście, dlatego że on myślał o wszystkim dowolnie, ale najmniej od wszystkiego o przyjściu w tym dniu. Ze strachu i przerażenia sługa natychmiast wytrzeźwiał, lecz wytrzeźwiał tak, jak Adam w raju. Oczy otwały się i on widzi całe swoje zachowanie, całe niedbalstwo, swoją niewierność, widzi wszystko, jak Adam przed swoim Panem. Zapewne bardziej chciałby ukryć się pod ziemią niż stanąć przed swoim Panem. Ale skryć się nie było gdzie. Tak, to bardzo straszne przebywanie w takim stanie, jak ten sługa, spotkać się ze swoim panem.

I następne zagadnienie, co zdarza się: ten sługa wpada pod najstraszliwszą, najbardziej srogą karę, o której wcześniej był poinformowany, i skreślone całe rozliczenie jego. Lecz kto z nas mógłby myśleć, że ta zapowiedziana kara – to tyl-

ko groźba i że Pan Bóg nie uczyni tego? Nie, co Pan powiedział, to i będzie. Jak straszne jest to, co Pan Bóg mówi o Sobie i o Swoim słudze: „On rozsiecze jego”. Jakie to straszne! W czasach starożytnych był specjalny miecz, bardzo wielki, i kat z ogromną siłą rozsiekał człowieka po połowie. To było karą dla człowieka, który nie wypełnił swojego długu.

Sam Pan Bóg przytacza taki przykład. On stawia ciebie na stanowisko. Wypełniaj powierzone tobie obowiązki całym sercem. Pan Bóg niczego nie daje ponad siłę. On stawia nas na posterunku, abyśmy sami nie spali i innych ostrzegali przed tym. Lecz my mocno śpimy i czekamy, kiedy Sam Pan nas rozbudzi. To oznacza, że my Jego łaskę używamy ku złemu, a za złe używanie Jego dóbr grozi nam zguba. Ze wszystkimi niedbałymi sługami wykonuje się wszystko, o czym tu mówi się. Ten wielki miecz, który będzie działał po całym świecie, przejawia siebie i na tych sługach. On będzie działał i w nas, jeżeli my tylko przedłużymy mówienie: „Niesko- ro przyjdzie pan mój”.

Ten wielki miecz, który przez ognistego jeźdźca przyjdzie na świat, będzie kosić niegodziwych i niegotowych. On da im udział z niewiernymi. Aby to osiągnąć, trzeba tylko przedłużać życie w takim stanie. Tak mówi w sercu swoim leniwy i ob- ludny sługa. Pan Bóg dodaje: nie tylko „przetnie go”, i da im jednakowy udział z niewiernymi. Jakie straszne jest przecięcie, lecz to jeszcze nie koniec. To nie tylko ostatni malarńki moment kary – ale i udział z niewiernymi. Udział ten zawiera w so- bie wszystkie sądy Boże: głód, choroby, więzienie, ucieczki z jednej ziemi na dru- gą, smak wielkiego ucisku i przy wszystkim tym człowiek zostanie za zamkniętymi drzwiami. Żadna modlitwa nie będzie wysłuchana. Lecz jeszcze bardziej męcząco będzie przemawiać sumienie. Ono będzie napominać człowiekowi, że wiedział o tym wszystkim i on sam jest winowajcą w swoim zginieniu. Czy nie będzie to piekło na ziemi? W innym miejscu Pan Bóg mówi: „Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”.

Jak z jednej strony błogosławione są dni łaski, z drugiej strony, skrajnie nie- bezpiecznie być beztroskim. trzeba modlić się o jedno i drugie. Trzeba prosić Pana Boga: „Daj mi zbawczy strach. Daj mi pierwszą miłość Twoją, która nie wypuści Ciebie z mojego pola widzenia – abym nie odwrócił się, dopóki nie zobaczę Ciebie Panie Boże w chwale”.

*Amen*

## **Spis treści:**

<b>O przyjściu Chrystusa</b>	<b>3</b>
Nadzieja prawdziwego chrześcijaństwa	3
Do czego odnosi się nadzieja chrześcijanina	5
Jak przejawia się nadzieja	6
Oczyszczające działanie prawdziwej nadziei	7
<b>Boży plan wobec narodów</b>	<b>8</b>
Wszechświatowe przekazania panowania w ręce pogan (Dan. 2:37-38)	10
<b>Boży plan wobec Izraela</b>	<b>14</b>
<b>Jak opisuje Słowo Boże przyjście Pańskie</b>	<b>21</b>
Pierwsze Jego przyjście po swoich (Łuk. 17:26-30)	21
Drugie przyjście Pana pod koniec wielkiego ucisku, aby objawić się całemu światu i przyjść już ze swoimi.	24
<b>Znamiona czasu</b>	<b>25</b>
Jakimi Pan Bóg chce znaleźć nas w dniu przyjścia Swojego	30
Wielkie zmiany przy przyjściu naszego Pana Jezusa Chrystusa	36
<b>Pochwycenie Kościoła</b>	<b>42</b>
Pobudzenie apostoła do opisu pochwycenia	43
Opis pochwycenia Kościoła	45
Przypowieść o dziesięciu pannach	49
Przypowieść o dziesięciu talentach (Mat. 25:14-30)	55
Pouczenie	61
Przypowieść o niewiernym słudze (Łuk. 12:45-46)	65